BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.

WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie . (52 tomy)	rs. 10	Rocznie. . . (52 tomy)	rs. 12
Półrocznie (26 tomów)	„ 5	Półrocznie . (26 tomów)	„ 6
Kwartalnie (13 tomów)	„ 2 kop. 50	Kwartalnie . (12 tomów)	„ 3
Za odnoszenie do domu 15 kop. kw.			

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —
Półrocznie . (za 26 tomów) . . . „ 3 „ —
Kwartalnie. (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski.

Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Świat 47.—Telefonu 1670
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Świat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH
№ 244.

Sztuka życia

Książka mająca zachęcić i natchnąć wszystkich do odznaczenia się na drodze wiedzy i obowiązku

napisał

ORISSON SWETT-MARDEN.

Część II.

Cena 40 kop.
W pren. 30½ kop.

WARSZAWA
Redakcya i Administracya
47. Nowy-Świat 47.

1902.

SZTUKA ŻYCIA.

ORISSON SWETT - MARDEN.

SZTUKA ŻYCIA.

KSIĄŻKA MAJĄCA ZACHĘCIĆ I NATCHNĄĆ WSZYSTKICH DO ODZNACZENIA SIĘ NA DRODZE WIEDZY I OBOWIĄZKU.

Żyjemy w nowej i wyjątkowej epoce. Ameryka jest drugą nazwą Okazyi *). Cała nasza historya przedstawia się nam jako ostatni wysiłek Boskiej Opatrzności na korzyść ludzkiej rasy.

Emerson.

*) Okazya—bóstwo u starożytnych.

Część II.

WARSZAWA
DRUKARNIA
A. T. JEZIERSKIEGO
47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.
Варшава 31 Іюля 1902 года.

ROZDZIAŁ XI.

Tryumf zapału.

„Praca jest rozrywką w fizycznych cierpieniach.“
Szekspir.

„Słowa, pieniądze, lub cokolwiek innego są względnie łatwe do dania, lecz gdy człowiek ofiaruje życie i pracę każdego dnia, jest to dowodem, że prawda zapanowała nad nim.“
Lowell.

„Strzeżmy się utracić zapał. Wielbijmy zawsze coś i starajmy się dążyć do zachowania uwielbienia do wszystkiego, co może uszlachetnić—i zajęcia wszystkiem, co może wzbogacić i upiększyć życie nasze.“
Phillips Brooks.

„Jest sfera wzniosłych myśli, gdzie młodość jest wieczna, gdzie uniesienie nie jest przemijającym objawem i gdzie przemieszkują potężne siły, które promieniują z siebie nieśmiertelne życie.“
E. P. Whipple.

Co za potęga tkwi w dążności do ideału! Czem są trudności, zniewaga, potwarz, śmieszność, prześladowanie, choroba, praca, starość dla duszy, dążącej do jednego i wszystko pochłaniającego celu?

W Galeryi Sztuk Pięknych w Paryżu jest piękny posąg, wykonany przez rzeźbiarza, który był tak ubogi, że mieszkał i pracował na ciasnem poddaszu. Gdy jego model z gliny był prawie gotowy, straszny mróz nawiedził miasto. Rzeźbiarz wiedział, że jeśli woda, której użył do gliny zmarznie, posąg zostanie uszkodzony. Wziął pościel z łóżka i okrył nią posąg. Rano znaleziono go nieżywym, lecz jego dzieło zostało ocalone i inne ręce dały mu trwałe kształty w marmurze.

„Ludzie są niczem—powiedział Montaigne—dopóki nie są podnieceni." Jak nowa zdolność zakochanego młodzieńca do przedstawiania w rajskich barwach najbrzydszych przedmiotów, tak zapał nadaje suchym i nieciekawym przedmiotom i zajęciom nowe znaczenie.

Jak młody kochanek ma delikatniejszy zmysł, większą wrażliwość wzroku i widzi w przedmiocie swych uczuć setki cnót i wdzięków niewidzialnych dla innych oczów; tak człowiek, którego opanował zapał, ma zdolność dostrzegania wyższą, a wrażenia wzrokowe świetniejsze, wskutek czego widzi piękność i wdzięk tam, gdzie inni nic nie widzą. Jakie to dla niego wynagrodzenie za ciężki znój, niedostatek, trudności, a nawet prześladowanie. Dickens powiada, że wątek jego powieści i charaktery, które w nich miał przedstawić, niepokoiły go i dręczyły, nie dając mu we dnie spokoju, a w nocy zasnąć, dopóki ich nie odtworzył. Dla jednego szkicu zamknął się na cały miesiąc, a gdy wyszedł, wyglądał pomieszany, jak zbrodniarz.

— Panie dyrektorze, chciałbym skomponować cośkolwiek, jak się mam do tego wziąć? — pytał 20-stoletni młodzieniec, który grał z wielkim talentem na fortepianie.

— Ba...—odpowiedział Mozart—musisz czekać

— Lecz pan zaczął, gdy był młodszym odemnie—rzekł młody człowiek.

— Tak było wistocie — powiedział wielki kompozytor—lecz ja się nigdy o to nie pytałem. Gdy kto ma zdolność kompozytora—pisze, bo musi, nie mogąc na to poradzić.

Gladstone utrzymuje, że potrzeba rozpłomienia ducha, który jest w chłopcu. W pewnem znaczeniu i pewnym stopniu w każdym chłopcu mieści się materyał na twórcę jakiegoś wielkiego, pięknego lub pożytecznego czynu, w każdym chłopcu, nietylko w tych, którzy są świetnemi zdolnościami uposażeni, lecz w tych, którzy są tępi, a nawet w tych, co są za głupich uważani, lub którzy tylko wydają się głupimi. Jeśli mają tylko dobrą wolę, głupota będzie się dzień po dniu coraz bardziej usuwać pod wpływem dobrej woli, a umysł będzie się rozjaśniał.

Gerster, nieznana Węgierka, zdobyła sławę i majątek pierwszego wieczoru, gdy się ukazała na scenie opery. Jej zapał hypnotyzował prawie słuchaczy. Nim tydzień upłynął była popularną i niezależną. Dusza jej pałała namiętnością sławy i wszystkie siły serca i umysłu poświęciła doskonaleniu się.

Artystka, która w zwykły, pierwotny sposób grała Meg Merrilies w „Guy Mannering," zachorowała, a Karolina Cushman, do podrzędnych używana ról, miała ją zastąpić. Sposobność wydobycia się z ról podrzędnych zapaliła jej umysł; wyszła na scenę i ku zdziwieniu zarówno publiczności, jak aktorów, objęła rolę, która się odtąd stała sławną.

— Tak byłem zajęty przez 20 lat zbawianiem duszy innych — powiada Livingston — że zapomniałem o tem, iż sam mam duszę, dopóki jeden z moich dzikich słuchaczy, nie spytał mnie, czy czuję na sobie wpływ religii, którą głoszę.

Wszystkie wielkie dzieła sztuki były wykonane

wtedy, gdy ich twórcy byli upojeni namiętnością, która im nie dała spocząć, dopóki myśli swej nie wyrazili w marmurze, albo na płótnie.

— Jeszcze też! dobrze się nad tem napracowałam — rzekła Malibram, gdy pewien krytyk wyraził swe uwielbienie dla jej *D dur*. — Polowałam na nie przez cały miesiąc. Szukałam go i goniłam za niem wszędzie, gdy się ubierałam, gdy się czesałam i wreszcie znalazłam je wkładając buciki.

— Nic nie jest tak zaraźliwe jak zapał—mówi Bulwer. — Jest on prawdziwą alegoryą bajki o Orfeuszu, wzrusza kamienie i czaruje zwierzęta. Jest geniuszem szczerości, prawda nie odniesie zwycięztwa bez niego.

— Każda wielka i wpływowa chwila w dziejach świata—powiada Emerson—jest zwycięztwem zapału. Potęga Arabów, którzy w niedługim czasie z małych i nędznych początków założyli państwo większe od Rzymu, jest dowodem zapału. Sami nie zdawali sobie sprawy z tego, co zrobili. Kobiety walczyły na równi z mężczyznami i pokonywały chrześcijan. Byli nędznie uzbrojeni, nędznie żywieni. Nie potrzeba im było ani mocnych napojów, ani mięsa. Podbili Azyę, Afrykę i Hiszpanię w dodatku. Laska kalifa Omara wywierała więcej strachu, niż miecz innego wojownika.

Zapał uczynił Napoleona zdolnym do odbycia w dwa tygodnie kampanii, którąby innemu zabrała rok czasu.

— Ci Francuzi, to nie ludzie, oni fruwają — mówili Austryacy ze smutkiem.

W dwa tygodnie Napoleon w czasie pierwszej wyprawy włoskiej odniósł sześć zwycięztw, zdobył 21 sztandarów, 55 armat, wziął 15 tysięcy niewolnika i podbił Piemont. Po tej nawale upokorzony jenerał austryacki rzekł:

— Ten młody wódz niema pojęcia o sztuce wojowania. Jest on zupełnym nieukiem, niema z nim co robić.

Lecz żołnierze szli ślepo za swym „Małym kapralem" z zapałem, który nie znał porażki, ani nieszczęścia.

— Są ważne wypadki—powiada Boyd — w których różnica między zapałem połowicznym, a zapałem zupełnym stanowi o porażce, lub świetnem zwycięstwie.

Proste, niewinne dziewczę z Orleanu ze swym świętym mieczem, poświęconym sztandarem i wiarą w wielkie posłannictwo, przejęło takim dreszczem zapału całą francuzką armię, jakiego nigdy król, ani politycy nie wzbudzili. Jej zapał usuwał wszystko przed sobą. Och, jakiegoż wielkiego dzieła każdyby dokonał na tym świecie, gdyby tylko znał swą siłę! Lecz tak, jak okiełznany rumak, człowiek nie zużytkowuje całej swej siły.

Disraeli uważał zapał za nieporównany talent, za boski dar, który polityka czyni zdolnym do rozkazywania światu.

„Tu spoczywa architekt tego kościoła i miasta, Krzysztof Wren, który żył przeszło 90 lat nie dla siebie, lecz dla dobra publicznego. Czytelniku, jeśli szukasz jego pomnika, patrz dokoła! Zwróć się gdzie chcesz w Londynie, a wszędzie znajdziesz szlachetne pomniki geniuszu człowieka, który nigdy nie odebrał fachowego wykształcenia architekta. Zbudował 55 kościołów w mieście i 86 pałaców". — „Skórę swą dałbym za architektoniczny plan Luwru" — powiedział, znajdując się w Paryżu dla zdobycia pomysłu do odnowienia katedry Św. Pawła w Londynie. Jego rzadki talent okazuje się w pałacach Hampton Court Kensington i wielu innych gmachach. Zamienił pałac w Greenwich na schronienie dla marynarzy, zbudo-

wał kościoły i kolegia w Oksford. On również ułożył plan przebudowania Londynu, po wielkim pożarze, lecz władze nie zatwierdziły jego wspaniałego pomysłu. Pracował 35 lat nad swem arcydziełem, katedrą Św. Pawła. Chociaż żył tak długo i był tak czerstwym w późniejszym wieku, jako dziecko był bardzo delikatny tak, iż był ciągłym przedmiotem niepokoju swych rodziców. Zdawało się, iż wielki zapał dawał siły jego ciału.

— Ach nie! — zawołał jenerał Marion, gdy odwiedzający go oficer angielski objawił chęć wrócenia do siebie — teraz jest pora obiadu, spodziewam się, że mi pan zrobi tę przyjemność i zostanie z nami na obiedzie.

Gość spojrzał na niego ze zdziwieniem, gdyż nie mógł dostrzedz ani śladu garnka, rondla lub jakiego innego kuchennego sprzętu; lecz to nie była pierwsza niespodzianka, jakiej tego dnia doznał. Przyprowadzono go do obozu z chorągwią parlamentarza z zawiązanemi oczami. Spodziewał się ujrzeć jenerała o nakazującej postawie i armię olbrzymów, gdyż oddział sławnego „Lisa“ był wtedy postrachem czerwonych mundurów w Karolinie. Gdy mu przepaskę zdjęto z oczu, podprowadzono go do ogorzałego wyschłego, małego człowieka, ledwie odzianego w samodział, a zamiast żołnierzy wyższej rangi, w mundury odzianych, ujrzał garść opalonych od słońca milicyantów (wojsko z obywateli).

— Tomaszu — rzekł Marion do jednego ze swych ludzi, gdy gość przyjął jego zaproszenie — podaj nam obiad. — Żołnierz pałką rozsypał stos kartofli, które się upiekły pod gorącym popiołem. — Lękam się — mówił dalej jenerał — że nasz obiad nie wyda się panu tak wspaniałym, jakbym sobie tego życzył, lecz to jest wszystko, co mamy.

Oficer zaczął jeść kartofle przez grzeczność,

lecz wkrótce roześmiał się serdecznie z oryginalnej uczty.

— Wybacz mi, jenerale — rzekł — lecz niezawsze można nad sobą zapanować. Przypuszczam, iż ten obiad różni się od zwykłego trybu życia, zapewne jadasz pan lepiej.

— Chyba gorzej — odpowiedział jenerał — gdyż często nawet kartofli nie możemy dostać w dostatecznej ilości.

— Boże! — zawołał oficer — lecz prawdopodobnie, gdy wam dają skąpą żywność, otrzymujesz piękną pensyę?

— Ani centa — rzecze Marion — ani centa!

— O nieba! musisz być w złem położeniu. Nie pojmuję, jenerale, jak możesz to znosić!

— Dlaczego nie? — odpowiada Marion — te rzeczy zależą od uczucia. Serce jest wszystkiem, a gdy to jest w grze, człowiek nie może nic poradzić. Wielu młodym ludziom wydawałoby się rzeczą przykrą zrobić z siebie niewolnika na 14 lat. Lecz niech będzie zakochany po uszy, zwłaszcza w takiej piękności jak Rachela, to jak młody Jakób nie pomyśli o 14 latach służby. To samo jest ze mną. Jestem zakochany, kochanką moją jest Ideja i jestem rzeczywiście szczęśliwy. Prędzejbym walczył za ojczyznę, żywiąc się korzonkami, niż trzymał się zdala, opływając we wszystkie dostatki Salomona. Teraz stąpając po ziemi, którą mi dało urodzenie, cieszę się myślą, iż nie jestem jej niegodnym. Patrzę na te szanowne wiekiem drzewa w około mnie i czuję, że im nie przynoszę hańby. Dzieci przyszłych pokoleń mogą nigdy nie słyszeć mego imienia, lecz głaszcze to me serce, gdy pomyślę, że się przyczyniam do ich wolności i szczęścia.

Gdy angielski oficer wrócił, zapytał go pułkownik:

— Czemu jesteś tak poważny?

— Mam powody do tego.

— Jakto, czyżby jenerał Marion odmówił traktowania o zawieszenie broni?

— Nie.

— Cóż więc? Czy stary Waszyngton pobił Henryka Clintona i złamał naszą armię?

— Nie, nie to, lecz coś jeszcze gorszego.

— A cóż może być gorszego?

— Widziałem jenerała amerykańskiego i jego oficerów bez zapłaty, źle odzianych, żywiących się korzeniami i pijących wodę, a wszystko to dla Idei. Jakież widoki powodzenia mamy w walce przeciwko takim ludziom?

Przy pierwszej sposobności młody oficer wycofał się ze służby wojskowej, gdyż wierzył, że zapał, który może pokonać takie trudności, jest niezwyciężony.

Obojętność nie prowadzi do zwycięztwa, zarówno jak nie może rzeźbić posągów pełnych życia, ani tworzyć wzniosłej muzyki, ani ujarzmiać sił przyrody, ani wznosić pięknych gmachów, ani wzruszać poezyą lub bohaterską filantropią. Zapał, jak Karol Bell utrzymuje, wykuł statuę Memnona i wzniósł śpiżowe bramy w Tebach. On utwierdził igłę magnesową na osi i pierwszy puścił w ruch ogromną sztabę prasy drukarskiej; otworzył teleskopy Galileuszowi; on rozwinął żagiel, który powiewał nad Kolumbem w porannym wietrze przy wyspach Bahama; on dzierżył miecz, którym wolność staczała zwycięskie bitwy; on kierował siekierą nieustraszonego osadnika, gdy ten otwierał drogę cywilizacyi; on przewracał czarodziejskie karty, na których Milton i Szekspir zapisywali swe myśli. Horacy Greeley powiedział, że najlepszym wytworem pracy jest podniośle usposobiony pracownik z zapałem do swego zajęcia.

— Najlepszą metodę otrzymuje się za pomocą gorliwości — powiedział Salvini. — Jeśli możesz natchnąć ludzi przekonaniem, że czujesz to, co mówisz, wybaczą ci wiele niedokładności. Ale przedewszystkiem nauka, nauka, nauka! Największy geniusz, jakibyś ze sobą na świat przyniósł, nie pomoże ci, jeżeli nie będziesz pilnie się uczył. Lata całe zajęło mi zdobycie jednej gałęzi wiedzy.

Pewnego rodzaju gorliwość, zapał, prawie fanatyzm dla ideałów lub zawodu, jest szczególną właściwością amerykańskiego temperamentu i życia. Nie znajdziesz tego w krajach zwrotnikowych, ani na londyńskiej giełdzie. Mieć zapał, to znaczy być czujnym; to znaczy drżeć wszystkiemi fibrami swej istoty, aby dokonać rzeczy, której serce nasze pragnie. Zapał skłonił Wiktora Hugo, że zamknął swe ubranie, gdy pisał „Notre Dame“, aby nie porzucić pracy, dopóki jej nie skończy. Dobrze objaśnił zapał znakomity aktor Garrick, gdy go się pytał pewien kaznodzieja o tajemnicę władzy nad słuchaczami.

— Mówisz o wiecznych prawdach i o tem, co za prawdę uważasz, jak gdybyś gruntownie wierzył w to, co sam mówisz; gdy tymczasem ja głoszę to, o czem wiem, że jest nierzeczywiste i nieprawdziwe, jak gdybym wierzył temu z głębi duszy.

Gladstone'a nadzwyczajna żarliwość i zapał były wiecznie ożywczym duchem dla jego towarzyszy.

— Gdy wchodzi do pokoju, każdy doznaje takiego wrażenia, jak gdyby wstąpiło w niego jakieś ożywcze tchnienie, darzące go nowym zapasem życia — powiedział ktoś zapytany o powód wyboru, gdy on i dwaj jego towarzysze napisali na odcinku papieru nazwisko najprzyjemniejszego towarzysza, jakiego kiedykolwiek spotkali. — Jest to człowiek żywy, świetny, wesoły, wrący ogniem. Jego sympatye są tak żywe, jak iskra elektryczna.

— Oddaje się temu, co czyni całem sercem — powiedział drugi, chwaląc wybranego.

— Robi on wszystko najlepiej — powiedział trzeci, mówiąc o swym znajomym.

Wszyscy trzej byli podróżującymi korespondentami wielkich angielskich dzienników; zwiedzili każdą część świata i rozmawiali z ludźmi różnego rodzaju. Gdy rozwinięto owe kawałki papieru, przekonano się, iż wszystkie zawierały nazwisko znakomitego prawnika w Melbourne.

Zapał jest tym tajemniczym duchem, który owiewa utwory geniuszu, przenosząc czytelnika książki w sferę ideału, w której ten utwór powstał. Wielkie dzieło zawsze zostawia nas w rodzaju podniosłego rozmyślania, jeśli z niem sympatyzujemy.

— Pewnej księżycowej nocy zimowej — pisze biograf Beethovena, przechodziliśmy ciasną uliczką w Bonn.

— Pst—zawołał wielki kompozytor—zatrzymując się przed małem, nędznem mieszkankiem, cóż to za dźwięki? To z mojej sonaty *F*. Ha! jak to dobrze odegrane!

W środku finału nastąpiła przerwa i jakiś łkający głos zawołał:

— Nie mogę dłużej grać. To tak piękne, że oddać to należycie przechodzi moje siły. O! czegobym za to nie dała, abym mogła być raz na koncercie w Kolonii!

— Ach! siostro—odezwał się inny głos — po co żałować tego, na co niema środka? zaledwie możemy opłacić mieszkanie!

— Masz słuszność—odparł pierwszy głos,—a jednak takbym pragnęła raz w życiu usłyszeć dobrą muzykę. Lecz to do niczego nie prowadzi

— Wejdźmy tam—powiada Beethoven.

— Wejść tam—zauważyłem; po cóż mamy tam wejść?

— Grać będę dla niej — odpowiedział mój towarzysz z zapałem — tu jest czucie, duch, zrozumienie! Będę grał dla niej, a ona moją grę zrozumie.

— Przepraszam — rzekł, wchodząc do pokoju, gdzie ujrzał młodego człowieka, siedzącego przy stole i naprawiającego obuwie i młodą dziewczynę, opartą w smutnej postawie o stary fortepian. — Słyszałem muzykę i to mnie skłoniło do wejścia. Jestem muzykiem. Ja, ja, również usłyszałem coś z waszej rozmowy. Chciałaby pani słyszeć... to jest pragnęłaby pani... to jest... Czy mam zagrać co dla pani.

— Dziękuję — odpowiedział szewc — lecz nasz fortepian jest zły, a przytem nut nie mamy.

— Nie macie państwo nut?—zawołał zdziwiony kompozytor—jakże więc pani... Ach! przepraszam— dodał przerywając, gdyż spostrzegł, że młoda dziewczyna była niewidomą. — Nie spostrzegłem przedtem. Zatem pani gra ze słuchu! Lecz gdzież pani słyszy muzykę, jeśli pani nie bywa na koncertach.

— Mieszkaliśmy w Bruhl przez dwa lata i wtenczas przysłuchiwałam się grze pewnej damy, niedaleko nas mieszkającej. Podczas letnich wieczorów okna jej były zwykle otwarte, a ja przechadzałam się pod oknami, aby ją słyszeć.

Beethoven siadł do fortepianu. Nie słyszałem go nigdy lepiej grającego, jak wtedy, gdy grał dla niewidomej dziewczyny i jej brata. Nawet stary instrument zdawał się być natchnionym. Oboje młodzi ludzie siedzieli, jak zaczarowani magicznemi, słodkiemi dźwiękami, które płynęły w rytmicznych spadkach, gdy nagle płomień jedynej świecy zamigotał, opadł, jeszcze raz błysnął i zgasł. Cienie zaległy pokój, przepuszczając strumień świetlny księżycowego

światła, lecz grający zatrzymał się, jakby pogrążony w myślach.

— Zadziwiający człowiek! — rzekł szewc zniżonym głosem.—Kto pan jest i czem pan jest?

— Słuchaj! — odpowiedział mistrz i zagrał wyjątek z sonaty *F.*

— Więc pan jest Beethoven! — zawołali młodzi ludzie z zachwytem. — Och! zagraj pan dla nas raz jeszcze—dodali, widząc, że wstaje, by odejść — tylko raz jeszcze!

— Zaimprowizuję sonatę do księżyca — rzekł, patrząc w zamyśleniu na gwiazdy, błyszczące tak łagodnem światłem tam w głębinach bezchmurnego, zimowego nieba.

Wtedy rozległ się niezmiernie miły i tęskny motyw, który się przesuwał lekko po instrumencie, jak łagodny promień księżyca po ziemi.

— Bądźcie zdrowi!—rzekł po skończeniu, zabierając się do wyjścia.

— Przyjdzie pan jeszcze? — spytało jednogłośnie rodzeństwo.

— Tak, tak—rzekł Beethoven śpiesznie—przyjdę i dam pani parę lekcyj. Bądźcie zdrowi.—Później do mnie rzekł:—Wracajmy prędko do domu, ażebym mógł napisać tę sonatę, dopóki ją pamiętam.

Wróciliśmy śpiesznie, a Beethoven nie podniósł się od biurka, aż już dobrze dniało na świecie. W ręce trzymał sonatę do księżyca.

Archimedes tak był pochłonięty rozwiązaniem zadania, które nakreślił na piasku, iż nie wiedział, że armia rzymska zajęła Syrakuzy. Do rzymskiego żołnierza, który przyskoczył do niego z wyciągniętym mieczem, rzekł, patrząc na figury, które nakreślił na piasku:

— Wstrzymaj się na chwilę, zostaw mi życie, dopóki nie rozwiążę tego zadania.

Lecz żołnierz przeciął żywot największego człowieka owych czasów.

Michał Anioł studyował anatomię przez 12 lat, a te studya zdecydowały o jego stylu, rodzaju i sławie. Sam robił narzędzia, których używał przy rzeźbie: pilniki, dłuta i obcęgi. Przy malowaniu przygotowywał sam farby i nie dozwoliłby ich mieszać służącym, ani nawet uczniom.

Zapał Rafaela udzielał się każdemu artyście, a jego skromne, ujmujące maniery rozbrajały niechęć i zazdrość. Nazywano go jedynym znakomitym człowiekiem, który żył i umarł bez nieprzyjaciela i oszczercy.

Tylko myśli tchnące ze słów, które palą, mogą rozniecić iskrę, drzemiącą w sercu drugich.

Rzadkiego poświęcenia dał dowód Franciszek Parkman. Gdy jeszcze był studentem w Harvard, postanowił napisać historyę Francuzów i Anglików w północnej Ameryce. Z wytrwałością i zaparciem poświęcił życie, majątek, wszystko temu jednemu wielkiemu przedsiewzięciu. Chociaż zniszczył zdrowie między Indyanami Dakota, gromadząc materyały do swej historyi i nie mógł dłużej czytać, ani pisać, jak przez 5 minut naraz w ciągu 50 u lat, nie odstąpił ani na jotę od wzniosłego celu, jaki sobie w młodości założył, dopóki nie dał światu najlepszej historyi, jaką w tym przedmiocie napisano.

Gdy Lincoln wrócił z gramatyką, po którą chodził 6 mil, ażeby ją pożyczyć, wiórami świecił sobie przy czytaniu drogocennej książki.

Gilbert Becket, krzyżowiec angielski dostał się do niewoli, do pałacu księcia saraceńskiego, gdzie nietylko pozyskał zaufanie swego pana, ale nawet miłość jego pięknej córki. Wkrótce udało mu się uciec i wrócić do Anglii, a zapalona dziewczyna postano-

wiła iść za nim. Znała tylko dwa wyrazy angielskie: Londyn i Gilbert, lecz powtarzając pierwszy otrzymała przejazd na okręcie do wielkiego miasta, a potem szła z ulicy na ulicę powtarzając drugi wyraz: „Gilbert". Wreszcie przyszła na ulicę, na której Gilbert mieszkał. Niezwykły tłum ściągnął całą rodzinę do okna, Gilbert spostrzegł ją i poznał, i przyprowadził do domu zdala przybywającą księżniczkę.

Najbardziej nieprzepartym wdziękiem młodości jest jej wrzący zapał. Młodość nie widzi ciemności przed sobą, nie widzi położenia, z któregoby nie było wyjścia, zapomina, iż jest taka rzecz na świecie, jak niepowodzenie, i wierzy, że ludzkość czekała całe wieki na przyjście, aby została oswobodzicielem prawdy, energii i piękna.

Na co się zdało zabraniać małemu Händlowi dotykać fortepianu, lub bronić mu chodzić do szkół, aby się tam gam nie nauczył? Odbywał on nocne wycieczki do zepsutego fortepianu na poddasze. Młody Bach przepisywał całe książki naukowe przy księżycu w braku świecy, której mu odmawiano. Nie zniechęcił się nawet, gdy mu te przepisywania odebrano. Młody West, malarz, zaczął na poddaszu i z sierści kota domowego robił pendzle.

Zapał młodości rozcina węzeł Gordyjski, którego wiek nie może rozwiązać. Ludzie się śmieją z zapału młodości—powiada Karol Kingsley — z tego zapału, na który oni ukradkiem oglądają się z westchnieniem, nieświadomi tego, iż to w części ich własna wina, że na zawsze go stracili.

Tennyson napisał pierwszy tom swój w 18-ym, a w 19-ym roku swego życia zyskał medal w Cambridge.

— Najpiękniejsze dzieła były dokonane w młodości — powiada Ruskin. — Prawie wszystko, co jest wielkiem, dokonane zostało przez młodzież — pisze

Disraeli.— Sprawy świata spoczywają po Bogu w rękach młodzieży—powiada doktor Trumball.

Herkules dwunastu prac dokonał w młodości. Serce rządzi nami w młodości, głowa w wieku męzkim. Aleksander był młodzieńcem, gdy odparł hordy azyatyckie, które groziły przytępieniem europejskiej cywilizacyi, wykluwającej się dopiero z zawiązka. Napoleon podbił Włochy w 25-ym roku. Bajron i Rafael umarli w 37-m roku, wieku fatalnym dla wielu genialnych ludzi, a Poë żył zaledwie parę miesięcy dłużej. Pitt i Bolingbroke byli ministrami prawie zanim byli ludźmi dojrzałymi. Gladstone wstąpił do parlamentu bardzo młodo. Newton dokonał kilku największych odkryć, zanim miał lat 25. Keats umarł w 25-m, Shelley w 29-m. Luter był tryumfującym reformatorem w 25-m, Ignacy Lojola odbył swą pielgrzymkę w 30-ym roku. Żaden poeta angielski nie dorównał Chattertonowi, gdy miał lat 21. Whitefield i Wesley zaczęli swe wielkie odrodzenie, jako studenci w Oksfordzie, a ostatniego z nich wpływ dawał się czuć w całej Anglii, zanim miał lat 24. Wiktor Hugo napisał tragedyę, gdy miał 15, a dostał 3 nagrody w akademii i zyskał tytuł Mistrza, zanim miał 20 lat.

Wielu największych geniuszów, nie dożyło 40 lat. Młody człowiek, obdarzony zapałem nie miał dawniej takiej sposobności, jaką ma obecnie. Jest to wiek młodych ludzi. Zapał jest ich koroną, przed którą bierni i ospali schylają czoła. Lecz jeśli zapał jest tak nieprzezwyciężony w młodości, o ile bardziej niezwyciężonym jest, gdy zachowujemy go w późniejszym wieku. Gladstone w 80 m roku miał 10 razy więcej znaczenia i władzy, niż jakikolwiek człowiek w 21-m roku miałby z temi samemi ideałami. Sława wieku jest tylko sławą jego zapału, a szacunek oddawany białym włosom jest czcią oddawaną gorące-

mu sercu, mimo obezwładniający wpływ słabego ciała. „Odyseja" była dziełem starego, niewidomego człowieka, lecz tym starym człowiekiem był Homer.

— Nie powstaję przeciwko woli nieba — mówił Milton, gdy był starym, ślepym, ubogim—nie zmniejsza się ani na jotę moja odwaga i nadzieja, lecz zawsze dźwigam się, jak mogę i dążę prosto naprzód.— Zmroził go chłód czasu, gdy opisywał miłość pierwszej pary w raju.

Zaraźliwy zapał starca, Piotra pustelnika, pchnął rycerstwo Europy na wojska mahometan.

Dandolo, doża wenecki, wygrywał bitwy w 94-m roku, a odmówił przyjęcia korony, mając 96. Wellington układał plany i dozorował fortyfikacye w 80-m roku. Bacon i Humboldt uczyli się z zapałem do ostatniego tchnienia. Montaigne kochał życie nawet wśród napadów pedogry i kolki.

Doktora Johnsona najlepsze dzieło: „Żywoty poetów" było napisane, gdy miał siedemdziesiąt osiem lat. Defoe miał 58, gdy ogłosił drukiem „Robinsona Cruzoe." Newton pisał nowe skróty do swych „Zasad" w 83. Platon umarł, pisząc w 81 roku. Tomasz Scott rozpoczął studya języka hebrajskiego w 86. Galileusz miał prawie 70, gdy pisał o prawach ruchu. Jakób Watt uczył się niemieckiego w 85. Pani Somerville skończyła swe „Studyum o molekułach i mikroskopijnych organizmach", gdy miała 89 lat. Humboldt dokończył swój „Cosmos" w 90-ym r. na miesiąc przed śmiercią. Grant, nieznany w 40, był w 42 jednym z najsławniejszych jenerałów w historyi. Eli Whitney miał 23, gdy postanowił przygotować się do kolegium, miał 30, gdy otrzymał stopień ukończenia kolegium, a jednak jego maszyna do oddzielania bawełny od ziarna otworzyła wielką przemysłową przyszłość południowym Stanom. Co za potęgą był Bismark w 80! Lord Palmerston

był „chłopcem" do końca życia. Został pierwszym ministrem Anglii poraz drugi w 73 i umarł pierwszym ministrem w 81 roku. Galileusz w 77, ślepy i słaby, pracował codzień, zastosowując zasadę wahadła do zegara. „Nic szczególnego nie przedstawiał Goldsmith, gdy był młodym—pisze Johnson—była to roślina, która zakwitła późno w życiu." Jerzy Stephenson nie uczył się czytać i pisać, dopóki nie doszedł męzkiego wieku. Ryszard Baxter nie znał ani jednej litery w dziewiętnastym. Niektóre najlepsze utwory Longfellowa, Whittiera i Tennysona powstały, gdy ich autorzy mieli lat siedemdziesiąt.

Ludovico w 115 roku życia pisał pamiętniki swoich czasów. Cycero dobrze powiedział, że ludzie podobni są do wina: wiek niszczy złe, a doskonali dobre.

Z zapałem możemy zachować świeżość umysłu do siwych włosów i bardzo późnych lat, jak Golfstrom łagodzi ostrość klimatu Europy północnej.

ROZDZIAŁ XII.

Takt i zdrowy rozsądek.

„Kto jest silniejszy od ciebie — pytał Brahma Siły, a Siła odpowiedziała: „Zręczność.“

Wiktor Hugo.

„Zręczność stwarza sprzyjające okoliczności; konieczność użycia zręczności wydobywa je na jaw.“

Bover.

„Sztuka używania zręcznych środków zyskuje nagrodę, a często zdobywa więcej sławy, niż rzeczywiste przymioty.“

Rochefoucauld.

„Kawałek już upieczonego chleba jest lepszy, niż zboże na polu. Jedna morga w kraju rzeczywistym jest lepsza, niż cała prowincya na Utopii.“

— Nigdy nie poddam się murzynowi — powiedział pewien oficer, gdy przytrzymał go czarny żołnierz.

— Bardzo żałuję, panie—odrzekł tenże murzyn, wznosząc broń—lecz w takim razie muszę cię zabić; nie mam czasu wracać, aby odstawić białego człowieka.

Oficer poddał się.

„Bóg obdarzając ludzi rozumem, uczynił ich odpowiedzialnymi za swoje czyny" — powiedział Montesquieu.

— Panie prezydencie—rzecze pewien stary nadzorca robotników wobec kilku żeglarzy, którzy pragnęli awansu bez podwyżki płacy — przedstawię panu całą sprawę, abyś ją widział jasno. Jestem ojcem. Mój syn jest kadetem okrętowym, przewyższa mnie stanowiskiem, czy tego pan nie zauważa? To niesłusznie, nieprawda?

— Wistocie — odparł prezydent Grant — kto go wyznaczył na to miejsce?

— Kancelarya tutejsza — odpowiedział nadzorca.—To jest niesłuszne, czy pan tego nie widzi? Żebym ja był niższym od niego? Gdyby mi polecono być na jego okręcie, chłopiec, którego nauczyłem posłuszeństwa, mógłby się wynosić ponad własnego ojca. Ma on lepsze mieszkanie, niż ja, i lepsze pożywienie i lepsze urządzenie i sypia w ładnem miękkiem łóżku.

— Tak—powiedział prezydent — świat jest pełen nierówności. Znam wypadek zupełnie podobny do twojego. Znam pewnego starca, który jest naczelnikiem poczty w małem miasteczku w Kentucky. Mieszka przy gościńcu w małym domku. Jest to starzec sumienny w pełnieniu swych obowiązków, lecz niema wysokiego stanowiska. Syn jego przewyższa go pod tym względem więcej, niż twój syn ciebie. Syn jego mieszka w Waszyngtonie, w najobszerniejszym domu tutaj, pośród najpiękniejszych sprzętów; je i pije wszystko, o czego istnieniu dowiedzieć się może. Jest w mocy pozbawić ojca jego urzędu w jednej chwili, jeśli tego zapragnie. Ten starzec, to jest Jesse Grant, jak się domyślasz, i zdaje się nie dbać wcale o nierówność stanowiska. Przypuszczam nawet,

iż jest zadowolony z tego, że jego chłopiec utorował sobie drogę w świecie.

Inni żeglarze roześmieli się, poklepali starego nadzorcę po plecach i wyszli.

Gdy Abraham Lincoln pierwszy raz ubiegał się o urząd w wydziale prawodawczym, poszedł zapewnić sobie głosy 30 ludzi. Uprawiali oni pole. Nie pytali o jego wewnętrzne uzdolnienie, lecz tylko chcieli wiedzieć, czy ma dość siły fizycznej. Lincoln ujął pług i na czele całej gromady obszedł z nim pole dokoła. Wszyscy trzydziestu głosowali za nim.

— Nie wiem, czem się to dzieje — rzekł Napoleon do swego kucharza—że o którejkolwiek godzinie zażądam śniadania, indyk dla mnie jest zawsze w miarę upieczony.

To mu się wydawało dziwnem, gdyż czasami jadał śniadanie o godzinie ósmej, a czasami o jedenastej.

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział kucharz— co kwadrans wsuwam do pieca świeżego indyka, aby się upiekł, tak, iż Wasza Cesarska Mość może zawsze go zastać gotowym.

Talent w tym wieku nie zawsze trzyma się z taktem. Widzimy upadek tego ostatniego wszędzie. Z taktem więcej można dokonać przy jednym talencie, niż przy dziesięciu talentach bez taktu.

„Talent spoczywa w łóżku do południa; takt wstaje o szóstej."

Talent jest siłą — takt jest zręcznością. Talent wie *co* robić, takt wie *jak* robić. Talent tworzy teoryę, takt ją przyobleka w kształty. Filozofowie rozprawiają—ludzie praktyczni działają.

Świat jest pełen teoretyków, jednostronnych, niepraktycznych ludzi, którzy wszystką energię swego życia zwracają ku jednej tylko zdolności, dopóki nie urobią zamiast harmonijnej istoty, coś potwornego,

gdy tymczasem inne ich zdolności zwiędły, obumarły. Często nazywamy tych jednostronnych ludzi geniuszami i świat wybacza ich niepraktyczne zachowanie się w wielu względach, gdyż potrafią oni wykonywać pewien rodzaj pracy, którego nikt inny nie zdoła wykonać tak dobrze. Kupca mamy za wytłómaczonego, gdy jest potęgą w kupiectwie, chociaż może być niedołęgą w towarzystwie.

Adam Smith mógł uczyć świat ekonomii w swem „Bogactwie Ludów", lecz nie umiał kierować sprawami pieniężnemi w swym własnym domu. Wielu wielkich ludzi jest bardzo niepraktycznych nawet w zwyczajnych sprawach życia. Izaak Newton umiał wyczytywać tajemnicę stworzenia, lecz znużony wstawaniem z krzesła, aby otwierać drzwi kotce i kociętom, wyciął dwa otwory w ścianie, obszerny dla kotki, a wązki dla kociąt. Beethoven był wielkim muzykiem, lecz posłał 300 florenów jako zapłatę za 6 koszul i pół tuzina chustek do nosa. Krawcowi swemu również zapłacił podobną sumę z góry, chociaż czasami był tak biedny, iż miał tylko sucharek i szklankę wody na obiad. Tak mało miał pojęcia o interesach, że zamiast odciąć kupon od papieru publicznego, gdy potrzebował trochę pieniędzy, sprzedał cały papier. O doktorze Johnsonie mówiono, że „podniósłby pałkę Herkulesa, aby zabić motyla lub zgnieść komara." Dean Swift cierpiał niedostatek w wiejskiej parafii, gdzie jego praktyczniejszy poprzednik, Stafford, zrobił majątek. Jeden z marszałków Napoleońskich pojmował taktykę wojenną równie dobrze, jak jego wódz, lecz nie znał ludzi tak dobrze i brakowało mu zręczności, jaką mieli inni i ich taktu.

Nie jeden wielki człowiek był tak chwilami nieprzytomnym, iż sprawiał wrażenie człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów.

— Profesora niema w domu — powiedział jego

służący, który wyglądał oknem w ciemny wieczór i nie poznał Lessinga, gdy ten pukał do swoich drzwi w stanie zwykłego roztargnienia.

— O, nie szkodzi—odpowiedział Lessing—przyjdę kiedyindziej.

Ludwik Filip mawiał, iż był jedynym panującym w Europie, stworzonym do rządzenia, gdyż mógł sobie czyścić buty. Świat pełen jest mężczyzn i kobiet napozór wspaniale obdarzonych i wysoko wykształconych, którzy jednak ledwie mogą zarobić na życie.

Niedawno trzech ludzi ze stopniem uniwersyteckim pracowało na folwarku w Australii: jeden z Oksfordu, drugi z Cambridge, a trzeci z jakiegoś uniwersytetu niemieckiego. Ludzie ci hodowali bydło! Kształceni, aby kierować ludźmi, strzegli owiec! Właścicielem folwarku był człowiek bez wykształcenia, ale znał się on na chowie owiec i gospodarstwie.

Nie spodziewaj się zbyt wiele od książek. Bacon powiada, że „nauki nie uczą swego własnego użytku, lecz że jest po za niemi mądrość praktyczna, zdobyta badaniem rzeczy. Zastosowanie wiedzy książkowej trzeba sobie znaleźć po za okładką książek. Wyższe wykształcenie bez praktycznego doświadczenia osłabia człowieka i czyni go niezdolnym do życia rzeczywistego. Samo tylko książkowe wykształcenie prowadzi do tego, że człowiek jest zbyt krytycznie usposobiony, zbyt zarozumiały, nieśmiały, nieufający swojej zręczności, zbyt delikatny do mechanicznej pracy, życia praktycznego, zbyt wygładzony i zbyt pięknie wykształcony na codzienny użytek."

Wykształcenie książkowe i uniwersyteckie wydelikatnia, przytem jest ono tylko wykształceniem etycznem i otrzymane jest kosztem dzielności i siły fizycznej. Samo wykształcenie książkowe dąży do

obezwładnienia zdolności praktycznych. Mól książkowy zatraca swą własną indywidualność; głowa jego pełna jest teoryi i myśli innych ludzi. Dzielność umysłu, którą wyniósł ze wsi, ulotniła się w szkołach; gdy otrzymał stopień uniwersytecki, dziwi się, iż stracił zdolność poruszania się z ludźmi i rzeczami i w walce życia uprzedzić się daje przez chłopca, który w walce o byt rozwinął dzielnie zdrowy rozsądek i praktyczną mądrość. Człowiek uniwersytecki często myli się, biorąc kule, na których się wspiera, za siły żywotne. Przebywa on w idealnem państwie, gdzie zdrowy rozsądek rzadko przemieszkuje. Świat mało dba o jego teorye, i jego encyklopedyczne wiadomości. Wiek obecny domaga się ludzi praktycznych. Wiek dziewiętnasty nie pyta się ciebie, co umiesz, lub zkąd przybywasz, lecz — co umiesz *robić?*...

„Dobrze umieli rządzić tacy, którzy może nie potrafiliby określić, co to jest rzeczpospolita — mówi Tomasz Browne—a ci, którzy nic nie wiedzieli o kuli ziemskiej, rozkazywali większej jej części."

„Byliśmy między wami kilka tygodni — powiada Kolumb do wodzów indyjskich—a chociaż z początku postępowaliście z nami jak z przyjaciółmi, jesteście teraz o nas zazdrosni i staracie się nas ztąd wyprzeć. Przynosiliście nam pożywienie w dostatecznej ilości co rano, a teraz przynosicie bardzo mało, z każdym dniem mniej. Wielki Duch gniewa się na was, iż nie czynicie, jakeście przyrzekli. Aby okazać swój gniew sprawi, iż ciemność powlecze słońce."

Wiedział, że ma nastąpić zaćmienie słońca i wymienił dzień i godzinę, kiedy to nastąpi, lecz Indyanie nie wierzyli mu i dalej zmniejszali ilość dostarczanej żywności.

W naznaczony dzień słońce weszło bez chmurki i Indyanie potrząsali głową, zaczynając objawiać

otwartą niechęć w miarę, jak godziny przesuwały się, a najmniejszy cień nie pokrywał tarczy słonecznej. Lecz w końcu ciemna plama ukazała się na brzegu, a ponieważ plama ta się powiększała, Indyanie przerazili się i padli na kolana przed Kolumbem, błagając go o pomoc. Cofnął się wtedy Kolumb do swego namiotu, obiecując ocalić ich, jeśli to będzie możliwe. Gdy nadszedł czas, że zaćmienie miało znikać, wyszedł i powiedział, że Wielki Duch przebaczył im, i wkrótce usunie potwora ze słońca, lecz nie powinni go więcej obrażać. Przyrzekli, a gdy słońce wyszło zupełnie z cienia, skakali, tańczyli i śpiewali z radości. Odtąd Hiszpanie mieli tyle żywności, ile potrzebowali.

Zdrowy rozsądek — powiada Wendell Phillips — radzi nagiąć się do nieuniknionego i robić z niego użytek.

Podstawy angielskiej wolności położone zostały przez ludzi, którzy nie umieli podpisać swego nazwiska.

„Talent jest czemś, lecz takt jest wszystkiem, nie jest on szóstym zmysłem, lecz jest jakby życiem wszystkich pięciu. Jest on otwartem okiem, bystrem uchem, rozstrzygającym smakiem, delikatnem powonieniem i miłem dotknięciem; jest on tłómaczem zagadek, obala trudności, znosi przeszkody."

Gdy Cezar potknął się, wylądowawszy na brzeg Brytanii, natychmiast schwycił garść piasku i trzymał ją w górze jako oznakę tryumfu, zataiwszy przed towarzyszami złą przepowiednię, za jaką mogło być uważane to groźne potknięcie się.

Goethe, mówiąc o pewnych porównaniach, które robiono między nim a Szekspirem, powiedział: „Szekspir odrazu dąży prosto do celu, a ja się zatrzymuję i myślę, czy droga, którą do celu zmierzam, jest najprostsza."

Kilka kamyków w procy Dawida, który wiedział, jak je rzucić do celu, były skuteczniejsze, niż dzida Goliata i siła Goliata razem z jego niezdarnością.

— Miejcie się na ostrożności przed Czerwonoskórymi — wołał goniec, galopujący ku drewnianemu dworkowi rodziny Moorów w Ohio wiele lat temu — i dajcie mi świeżego konia, jak możecie najprędzej. Wymordowali całą rodzinę w dole rzeki przeszłej nocy, a nie można przewidzieć, gdzie się teraz zwrócą.

— Co my poczniemy?—pytała pani Moore, pobladłszy — mój mąż poszedł onegdaj zakupić zapasy na zimę i nie powróci, aż jutro.

— Męża niema w domu? Ach, to źle! W takim razie zamknij pani drzwi wszystkie, jak można najlepiej; zgaś ogień i nie zapalaj światła tej nocy...

Następnie wskakując na konia, którego mu chłopcy podprowadzili, pośpieszył czemprędzej ostrzedz innych osadników.

Pani Moore zaprowadziła młodsze dzieci na strych domu i zostawiła Obeda i Joe'go, aby czuwali, niechętnie ustępując im niebezpiecznego stanowiska na ich naglące domagania.

— Przyszli, Joe! — rzekł przyciszonym głosem Obed wcześnie wieczorem, gdy zobaczył cienie, poruszające się na polach. — Stań przy tem oknie z siekierą, a ja tymczasem ze strzelbą stanę przy drugiem.

Otworzywszy torbę od kul, wyjął kulę, lecz o mało nie zemdlał, spostrzegłszy, że była za wielka do jego strzelby. Ojciec jego omylił się i wziął ze sobą nie tę torbę, jaką wziąć powinien. Obed macał ręką dookoła, aby się przekonać, czy niema mniejszych kul w szafie i natrafił na bardzo wielką tykwę,

jednę z dwóch, których on i Joe używali jako latarni. Zdjąwszy surdut, zarzucił go na tykwę, naśladującą olbrzymią, wykrzywioną twarz z otwartemi oczami, nosem i ustami i za pomocą rozżarzonego węgla, przechowanego pod popiołem, zapalił wewnątrz świecę.

— Dadzą sygnał do bitwy za chwilę, jeśli dam im czas—powiedział przyciszonym głosem, podnosząc przykrytą latarnię do okna.—Świeć im teraz — dodał, odrzucając surdut z latarni.

Nieludzki wrzask przyjął zjawienie się wykrzywionego potwora i Indyanie uciekli w dzikiem przerażeniu do lasu.

— Prędko, Joe! Zapal drugą! Czy nie widzisz, jak ich to przeraża?—pytał Obed.

Za ukazaniem się drugiej ognistej twarzy, dzicy przeraźliwie wrzasnęli i zniknęli w lesie.

Pan Moore i poranek zjawili się jednocześnie, lecz Indyanie już nie wrócili.

Thwolow Weed zarobił pierwszego szylinga, niosąc kufer na plecach ze statku, stojącego w porcie nowojorskim do hotelu na Broad. Mało miał przed sobą dróg, jakie dziś otworem stoją dla najprostszego chłopca, lecz miał wiele taktu i intuicyi. Umiał czytać w duszach ludzi, jak w otwartej książce, i urabiać ich podług swojej woli. Nie był samolubem. Trzech prezydentów, którym jego takt i spryt dopomogły do osiągnięcia tego stanowiska, ofiarowało mu ambasadę angielską, lecz on uieodmiennie odmawiał.

Lincoln wybrał Weed'a, aby ten starał się uzyskać pojednanie z nowojorskim „Heraldem," który się ogromnie rozchodził w Europie i wywierał niebezpieczny wpływ tak za granicą, jak w kraju artykułami sympatyzującemi z konfederatami. Chociaż Weed i Bennett nie mówili do siebie przedtem przez 30 lat, nazajutrz po ich widzeniu się „Herald" stał

się organem Związkowych. Weed'a wysłano wtedy do Europy, aby przeciwdziałał zgubnemu wpływowi. Cesarz Francuzów sprzyjał Stanom południowym. Oburzał się, że port Charleston był blokowany, co odcięło francuskich przemysłowców od olbrzymich zapasów bawełny. Lecz rzadki takt Weed'a skłonił cesarza do zmiany nieprzyjaznego tonu mowy, jaką przygotował na Zgromadzenie Narodowe. Anglia pracowała dniem i nocą, przygotowując się do wojny, gdy Weed wystąpił na arenie dyplomatycznej i wkrótce prąd uczuć publicznych zmienił się całkowicie. Za powrotem do Ameryki New York słał mu publiczne dzięki za jego nieocenione usługi. Doznawał on podobnego powodzenia i w interesach i zebrał majątek, wynoszący milion dolarów.

— Panie Webster — rzekł burmistrz pewnego miasta.—Pozwól przedstawić sobie pana James'a, jednego z wybitniejszych naszych obywateli.

— Jak się pan ma, panie James?—spytał Webster machinalnie, patrząc na setki ludzi, czekających, aby uścisnąć dłoń jego.

— Prawdę mówiąc, panie Webster — odpowiedział James ponurym tonem — nie czuję się bardzo dobrze.

— Spodziewam się, że nic poważniejszego nie jest tego przyczyną — rzecze Webster tonem pełnym niepokoju.

— Tego nie wiem, sądzę, iż to jest reumatyzm, lecz moja żona...

— Panie Webster, oto jest pan Smith — przerwał mu burmistrz, zostawiając biednego James'a, aby opowiadał o złym stanie swego zdrowia śród bezlitośnej samotności w tłumie. Jego zupełny brak taktu uczynił go śmiesznym.

— Zwróć się pan do sędziów przysięgłych, pa-

nie!—rzekł pewien sędzia do świadka, który nalegał na złożenie świadectwa bezpośrednio sądowi.

Człowiek nie zrozumiał i mówił jak przedtem.

— Mów pan do sędziów przysięgłych, ludzi siedzących za panem na wysokich ławkach.

Obracając się świadek, skłonił się nizko z niezdarną uprzejmością i rzekł:

— Dzień dobry, panowie!

„Jeśli posyłam człowieka, aby obejrzał dla mnie konia, to spodziewam się, iż mi da swój sąd o nim, nie zaś ile ma włosów w ogonie—rzekł Lincoln, gdy mu wręczono stos papierów, zawierających raport komitetu, wyznaczonego przez Kongres do zbadania nowej broni palnej.—Potrzebowałbym nowego życia, aby to przeczytać."

— Co to jest?—spytał Napoleon, wskazując 12 srebrnych posągów w jakiejś katedrze.

— Dwunastu Apostołów—odpowiedziano.

— Weźcie to ztąd — rzekł Napoleon — stopcie, przeróbcie na pieniądze i puście w świat czynić dobrze, jak ich Mistrz czynił.

— Nie sądzę, aby przysłowia Salomona okazywały tak wielką mądrość — powiedział pewien student uniwersytetu w Brown.—Mógłbym niejedno sam ułożyć.

— Dobrze — odparł prezydent Wayland — przynieś dwa jutro rano.

Nie przyniósł żadnego.

„Lowell pisze książki i w Anglii był przedmiotem podziwu—powiada pewien przewoźnik przez Adirondack—lecz on nic nie umie, bo gdy za pierwszym razem puszczaliśmy się w dół rzeki, umiał tylko żądać odemnie, abym skierował łódź ku przeciwnemu brzegowi rzeki, akurat, aby się dostać pod osłonę brzegu, gdzie my nie powinniśmy się wcale znajdo-

wać. Człowieka, który nie umie zachować się na rzece, ja nazywam godnym nagany nieukiem."

„Czy chcesz pan mieć kazanie u nas dla sławy?" Takiej był treści telegram, który młody Henryk Ward Beecher otrzymał od chrześcijańskiego Towarzystwa młodych ludzi. „Tak, 50 dolarów i moje wydatki"—była odpowiedź, jaką przebiegły młody kaznodzieja wysłał.

Montaigne opowiada o pewnym monarsze, który po nagłej śmierci swego jedynego dziecka, okazał urazę względem Opatrzności, zawieszając religię chrześcijańską w państwie na dwa tygodnie.

Tryumf taktu, czyli zdrowego rozsądku nad talentem i geniuszem widoczny jest wszędzie. Walpole nie miał wykształcenia, a jednak dzierżył berło rządów w Anglii przez ćwierć wieku. Karol Wielki z trudnością mógł napisać swe imię tak, aby je można było odczytać; lecz ci olbrzymi znali ludzi i rzeczy i posiadali praktyczną mądrość i takt, które zawsze panowały nad światem.

Alexander rozcina węzeł, którego nie może rozwiązać i zachowuje siły do świetnych zwycięztw. Człowiek praktyczny nie tylko widzi, lecz chwyta sposobność. Napoleon umiał zrobić wszystko, co się odnosiło do sztuki wojennej, własnemi rękami, nie wyłączając prochu. Paweł był wszystkiem dla wszystkich, aby mógł zbawić niektórych. Palma należy do najtrwalszych i najmniej giętkich drzew, a jednak zamiast być pozbawioną promieni życiodajnego słońca w gęstych lasach Ameryki południowej, owija się wokoło drzew, aby wydostać się na słoneczne światło.

Ten, kto chce się wysunąć naprzód w tym wie-

ku współubiegania się, musi się zetknąć z wielkim ruchem pracowitego świata. Musi umysł swój utrzymywać na równym poziomie z naturą rzeczy. Nie może być jednym z tych, którzy badają bezgraniczne i chwytają nieokreślone, lecz nigdy nie płacą gotówką.

W biurze patentowem w Waszyngtonie można widzieć wiele tysięcy sztucznych, mechanicznych wynalazków, z których jeden na sto nie był nigdy praktycznie zastosowanym i którego nikt nie zobaczy po za pokojami, w których urządzono z nich wystawę. Wiele z nich jest dziełem tygodni, miesięcy, a nawet lat pracy ze strony ludzi, których zdolności twórcze powinny usposobić do oddania cennych usług współbraciom; lecz którzy, na nieszczęście, nie będąc w równowadze z potrzebnemi przymiotami niezbędnemi, aby tym wynalazkom dać praktyczną wartość, rozpraszali się na wynalazek i budowę maszyn, aby robić to, czego nikt nie potrzebuje, lub co może być dokonane daleko prostszemi i lepszemi środkami.

Jest wielu inżynierów, którzy umieją daleko więcej, niż Jerzy Stephenson, lecz ten wiedział jak zastosować swoją wiedzę.

Pewien kolonista, który nie mógł zarobić na utrzymanie, sprzedał połowę mienia pewnemu młodemu człowiekowi, który zrobił dość pieniędzy na tej połowie, aby za nią zapłacić i kupić drugą... „Nie masz praktycznego zmysłu" — odpowiedział staremu, gdy ten pytał się go, jak jemu się może powodzić tam, gdzie innemu się niepowiodło.

Zgodnie ze starym zwyczajem, pewnego pastora wezwano w kwietniu, aby modlitwą poświęcił jakiś kawał roli. „Nie—rzekł, gdy mu pokazano rolę— tu nie modlitwy potrzeba, lecz uprawy."

Aby człowieka poznać takim, jakim jest, musisz go obracać na wszystkie strony, aż ci się przedstawi z właściwej. Postaw go w dobrem oświetleniu, jakbyś to zrobił z obrazem. Doskonałość, zarówno jak i ułomności ukażą się dopiero, gdy zyskasz właściwe położenie i korzyste światło. Jakto nasi starzy towarzysze szkolni zmienili miejsca w szeregach w obecnym czasie! Chłopca, który przewodził swojej klasie i był przedmiotem zazdrości innych, wyprzedził biedny nieuk, którego nazywano tępym i głupim, lecz który miał energię, co go uzdolniło do utorowania sobie drogi w świecie. Przewodzący w klasie mieli tylko teoretyczną wiedzę i nie umieli walczyć z rzeczywistością. Nawet geniusz bez względu na to, jak bystrym jest jego lot, nie powinien pominąć tej zasadniczej podstawy — pracy, lecz musi się zgodzić, aby pracować niezmordowanie.

Szekspir posiadał cudowny takt—wypracowywał wszystko w swych sztukach. Nadawał właściwe kształty królowi i jego wasalowi, szalonemu i błaznowi, księciu i wieśniakowi, czarnemu i białemu, czystemu i nieczystemu, temu co proste i temu co głębokie, namiętnościom i charakterom, temu co honorowe i temu co bezecne: wszystko to potęgą swej wyobraźni urabiał w całokształt, w obraz i ten obraz rozpościerał na kolosalnych płótnach. Niektórzy ludzie okazują brak taktu, odczuwając najlżejszą zniewagę. Inni popełniają Don Kiszotowską pomyłkę, walcząc z wiatrakami, zapuszczając się w spory z mówcami i wydawcami, którzy są pewni, że przy nich zostanie ostatnie słowo. Jeden z największych pierwiastków siły w charakterze Waszyngtona tkwi w jego umiarkowaniu, gdy był niesprawiedliwie zaczepiony lub ośmieszony.

Jan Jakób Astor posiadał zmysł praktyczny

w zadziwiającym stopniu. Podczas burzy na morzu w czasie podróży do Ameryki inni pasażerowie biegali po pomoście w rozpaczy, spodziewając się co chwila pójść na dno, lecz młody Astor zszedł najspokojniej do kajuty i z zimną krwią włożył najlepszy garnitur, mówiąc, że jeśli okręt zatonie, a jemu się uda ocalić, to przynajmniej ocali najlepsze ubranie.

— Talent do handlu sprawił to, że Żydzi wysunęli się naprzód w Ameryce, zarówno jak w Europie—rzekł pewien podróżny do żyda—i on im zjednał pewną wyższość przynajmniej w niektórych gałęziach handlu, z których nic ich nie wyprze.

— Przyszli, aby czynić źle, niezawodnie — odpowiedział jego towarzysz—lecz dlaczego mówisz pan o ich talencie do handlu cały czas?

— Czy pan nie uważa, że to talent?

Talent! Nie, to geniusz! Powiem panu jaka jest różnica w handlu między talentem a geniuszem. Gdy ktoś idzie do sklepu i właścicielowi tego sklepu sprzedaje to, czego on potrzebuje, to jest talent; lecz lecz jeśli kto inny przyjdzie do tego samego sklepu i jego właścicielowi sprzeda to, czego on nie potrzebuje, to jest geniusz, i ten właśnie geniusz moja rasa posiada.

Chińczyk znał sztukę drukowania i posiadał igłę magnetyczną i proch na całe stulecia wcześniej, niż inne narody, lecz nie miał praktycznego zmysłu do użycia tych wynalazków tak, aby z nich większą korzyść mógł odnieść. A jednak Anglicy i inne narody europejskie zmienili wygląd ucywilizowanego świata przy pomocy tych wynalazków.

Takt jest dziecięciem konieczności. Nie znajdziesz go u ludzi, którzy żyją pod zwrotnikowem słoń-

cem, gdzie potrzeba ubierania się jest mała i gdzie pożywienie znajduje się gotowe w daktylach, orzechach kokosowych i bananach. Zdrowy rozsądek ma najwyższy rozwój tam, gdzie człowiek musi walczyć o byt z wysiłkiem.

ROZDZIAŁ XIII.

Ufaj sobie i miej dla siebie szacunek.

„Bądź sobie przyjacielem, a inni ci nim będą."
Przysłowie szkockie.

„Król jest człowiekiem, który może."
Carlyle.

„Samoposzanowanie jest po religii najgłówniejszem wędzidłem na wszelkie występki."
Bacon.

„Szacunek dla siebie samego, gdy ma miejsce w granicach prawdy i czystego sumienia, jest źródłem najczystszych radości, znanych człowiekowi."
Simmons.

„Samoposzanowanie, znajomość siebie i panowanie nad sobą są trójcą, która kieruje życiem ku osiągnięciu największej potęgi."
Tennyson.

„Samoposzanowanie, to kamień węgielny wszelkiej cnoty."
John Herschel.

„Przedewszystkiem szanuj sam siebie."
Pythagoras.

„Nikt nas zhańbić nie może, prócz nas samych."
Holland.

„Brak wiary w nas samych jest przyczyną niejednej klęski, która nas spotyka. W pewności siły spoczywa siła i najsłabszymi są, jakkolwiek dzielnymi, ci, którzy nie mają wiary w siebie i w moc swoją."
Bovee.

Ubogi szkocki tkacz zwykle modlił się codzień o to, aby mógł mieć dobrą opinię o sobie samym. I słusznie, bo czy mogę żądać od innych, aby dobrze o mnie myśleli, jeśli im nie daję przykładu? Chińczyk powiada, że nigdy nie szanuje człowieka, który sam się nie szanuje. Jeśli świat widzi, że ja się sam nie szanuję, ma prawo odrzucić mnie, jako kłamcę, gdyż utrzymuję, iż jestem wart dobrej opinii drugich, gdy tymczasem nie mam jej sam o sobie. Samoposzanowanie gruntuje się na tych samych prawidłach, co szacunek dla drugich. Szala sprawiedliwości znajduje się w każdem sercu tak, że nawet zabójca szanuje sędziego, który wydaje wyrok na niego, gdyż ciągły głos wewnętrzny powiada: „to słuszne." Sprawiedliwość nigdy nie patrzy, kto jest na szali, dopóki się szale ważą: król, czy żebrak — wszystko jedno.

„Możesz oszukiwać ludzi przez pewien przeciąg czasu—powiada Lincoln—lub pewnych ludzi zawsze, ale nie możesz oszukiwać zawsze wszystkich." Siebie oszukiwać nie możemy ani na chwilę, a jedyną drogą cieszenia się własnym szacunkiem jest zasłużyć na niego. Cobyś pomyślał o człowieku, któryby zaniedbywał siebie, lekceważył nawet, a traktował swój cień z największym szacunkiem?

Świat ma prawo patrzeć na mnie przez moje własne szkła. Nadajemy sobie cechę swojej wartości i nie możemy się spodziewać, abyśmy za coś więcej uchodzili. Gdy wchodzisz do towarzystwa, ludzie

patrzą ci w twarz i oczy, aby zobaczyć jak cenisz sam siebie. Jeśli zobaczą nizką ocenę, pocóż mają się trudzić badaniem, czy się nie mylisz? Wiedzą oni, iż żyłeś sam z sobą i że powinieneś lepiej, niż oni, znać swą wartość.

„Dobry Boże, że też ja powierzyłem los kraju i administracyi takim rękom!" — zawołał Pitt do lorda Temple, wysłuchawszy ze wstrętem zarozumiałych przechwałek jenerała Wolfa w przeddzień jego odjazdu do Kanady. Młody żołnierz wydobył miecz z pochwy, uderzył nim o stół, zabłysnął w powietrzu i mówił dalej o wielkich czynach, których dokona.

Nie wyobrażał sobie pierwszy minister, aby ten zarozumiały młody człowiek był w stanie podnieść się z łóżka, będąc chorym na febrę i prowadzić wojsko na sławne zwycięztwo na wzgórkach Abrahama. Ta pozorna zarozumiałość była tylko przepowiednią talentu, który później okazał.

— Gdzie się znajduje teraz twoja twierdza? — spytali, szydząc Stefana Colonny ci, co go wzięli do niewoli.

— Tu! — śmiało odpowiedział Colonna, kładąc rękę na sercu.

— Ach, Janie Hunter jeszcześ przy pilnej pracy! — zawołał lekarz, znajdując starego anatoma przy stole sekcyjnym.

— Tak, doktorze, z trudnością znajdziesz drugiego Jana Huntera, gdy mnie już nie będzie.

„Opatrzność przez 100 lat tworzy geniusz do odrodzenia państwa, a później sto lat wypoczywa — powiedział Kaunitz, który kierował sprawami ojczyzny z wielkiem powodzeniem przez pół wieku. — To sprawia, iż drżę o losy monarchii austryackiej po mojej śmierci."

„Panie! — rzekł Pitt w r. 1757 do księcia De-

vonshire — jestem pewny, że potrafię ocalić ten kraj i że nikt inny tego nie potrafi." Ocalił go.

Ludwik XIV rzekł raz do swego spowiednika: „Ach, wszystko to prawda, jestem grzesznikiem, to nie podlega wątpliwości, gdy tak utrzymujesz; lecz dobry Bóg dwakroć pomyśli, zanim skruszy tak wielkiego, jak ja, księcia."

„Dobrze rozwinięty i wyćwiczony talent jest zawsze pewny zbytu—powiada Waszyngton Irving— lecz nie powinien się kryć w domu, spodziewając się, iż go tam kto szukać przyjdzie. Jest ogromne zapotrzebowanie ludzi śmiałych i zawsze gotowych, gdy tymczasem około ludzi samotnego usposobienia przechodzą inni mimo, nie zważając na nich. Lecz zwykle się zdarza, że ci zawsze gotowi ludzie mają cenny przymiot szybkości i czynności. Szczekający pies jest często pożyteczniejszy, niż śpiący lew."

J. C. Fremont skończył prawie w zapomnieniu swą karyerę, chociaż był człowiekiem, którego naukowy talent dał mu miejsce opróżnione z powodu śmierci Humboldta w europejskich akademiach, który dał Kalifornię Stanom Zjednoczonym i który zajmował stanowisko między najprzedniejszymi politykami w świecie. „Zapomniano o nim — powiedział ktoś — tylko dlatego, że mu zupełnie brak było należytego ocenienia samego siebie. Miał rzeczywisty talent usuwania się w cień.

Co nam się często wydaje nieprzyjemną zarozumiałością, w innych jest nieraz tylko wyrazem wiary w ich zdolność zrobienia czegoś. Wordsworth czuł na pewno, jakie miejsce zajmie w historyi i nigdy nie wahał się tego powiedzieć. Dante przepowiedział swą własną sławę. Kepler powiedział, że mu wszystko jedno, czy jego spółcześni czytają jego książki, czy nie. „Mogę czekać sto lat na czytelnika, jeśli Bóg czekał 6 tysięcy lat na jednego takiego

badacza, jak ja." „Nie lękaj się—rzekł Juliusz Cezar podczas burzy do swego wylękłego przewoźnika. Cezara wieziesz i jego losy."

Wielkie rozumienie o sobie, tak pospolite u ludzi wybitne zajmujących stanowisko, może być nieraz koniecznością. Natura daje człowiekowi wielkie nadzieje z obawy, żeby się nie rozbił o przeszkody, zanim dopnie wysokiego celu, który mu naznaczyła. Wiara w siebie wskazuje siłę wewnętrznych zasobów. Może ona okazać, że ktoś czuje się na wysokości zadania.

Zazwyczaj bezpieczniej jest zawierzyć takim, którzy wierzą samym sobie; lecz gdy ktoś wątpi o swojej własnej nieskazitelności, czas, aby inni o nim zwątpili. Moralny upadek zawczasu zaczyna się w głębi ducha.

Czyż Napoleon I, gdy był jeszcze porucznikiem, nie wierzył, że w nim się znajduje dosyć zdolności, aby wstrząsnąć całym światem?

W tym czynnym świecie ludzie nie mają czasu polować po ciemnych kątach na zasługę, która się przed nimi kryje. Wolę brać człowieka podług jego własnej oceny, dopóki nie dowiedzie, iż nie stoi na jej wysokości. Świat podziwia odwagę i męztwo, a pogardza młodym człowiekiem, który chodzi z miną, jakby się usprawiedliwiał z grzechu nie do przebaczenia, że istnieje.

„Jeśli człowiek posiada świadomość swojej wartości—powiada Schelling—to wkrótce zrozumie czem powinien być; niech ma teoretyczną ocenę siebie, a praktyczna ocena wkrótce za nią się zjawi." Człowiek, działający ze stałem przekonaniem, że posiada pewne zalety, w istocie posiada je. „Pokora wchodzi w skład mądrości, jako jeden z jej pierwiastków i bardzo z nią ludziom dobrze — powiada Kossuth—lecz niech nie osłabia niczyjej wiary w sie-

bie; jest ona zresztą największym przymiotem prawdziwej dojrzałości." Froude pisze: „Drzewo powinno zapuścić korzeń w ziemię, zanim będzie w stanie wydawać kwiaty lub owoce. Człowiek powinien umieć stać prosto na własnych nogach, szanować się i być niezależnym od miłosierdzia drugich lub trafu. Na tej podstawie tylko można budować gmach umysłowego rozwoju." Młodzieniec powinien mieć to samo poszanowanie, które wznosi go ponad mierność i czyni niezależnym od różnych wypadków. „Potrafię wyrobić sobie dobrą opinię daleko prędzej, niż mnie kto pozbawić potrafi"—mówi Lyman Beecher.

„Jest rodzaj godności, który nie zależy od bogactwa — powiada La Rochefoucauld. Jest pewien sposób wyglądania, który nas wyróżnia, a który zdaje się oznaczać przeznaczenie nasze: nadaje piękno naszej postaci. Z tym przymiotem zdobywamy sobie łatwiej uznanie ludzi i on to wynosi nas więcej po nad innych, niż urodzenie, zaszczyty, a nawet zasługa."

„Tylko ciasne głowy — powiada Webster—uważają wyższe pochodzenie za osobistą zasługę, a niskie za wadę, z której można komu czynić zarzut. Człowiek, który się nie wstydzi siebie, nie potrzebuje się wstydzić swego pierwotnego pochodzenia. Los zrządził, iż urodziłem się w poziomej chacie, stojącej śród wzgórzy śniegiem okrytych w New Hampshire w epoce tak odległej, że gdy dym poraz pierwszy wzbił się ponad jej dach, nie było w około żadnego widocznego śladu siedliska białych ludzi między nią, a osadami nad rzekami Kanady."

„Szczątki jej jeszcze istnieją: co rok je odwiedzam. Prowadzę do nich dzieci moje i rozpowiadam im o trudnościach, jakie miały do zwalczenia pokolenia przed nimi żyjące. Lubię zatrzymywać się na tkliwych wspomnieniach, pokrewnych węzłach, pierw-

szych uczuciach, zdarzeniach, które się wplatają we wszystko, co wiem o tej pierwotnej rodzinnej siedzibie. Płaczę, gdy pomyślę, że nikt z tych, co ją zamieszkiwali, nie żyje. A jeślibym kiedykolwiek uchylił czci dla tego, kto ją założył, bronił jej od dzikiej gwałtowności i zniszczenia, ukochał domowe życie pod jej dachem i w czasie siedmioletniej wojny, ogniem i krwią zalewającej kraj, nie cofnął się przed żadnym trudem, żadną ofiarą, aby służyć swemu krajowi, dzieciom dać lepsze warunki życia, niech moje imię i imię mego potomstwa wymazane będzie z pamięci ludzkiej.

„Wiara w siebie jest wielką podstawą charakteru—powiedział Michał Reynolds. „Ona to zdobywała olimpijskie wieńce i istmijskie laury; jest ona cechą ludzi, którzy zdobyli prawa życia w pamięci świata."

Samoposzanowanie i wiara w siebie daje poczucie siły, którego nic nie może zastąpić.

„Słaby, chwiejny, nie stanowczy, nie zna tej szlachetnej dumy, która jaśnieje w tych, co w siebie wierzą."

Szekspir.

ROZDZIAŁ XIV.

Wyższy nad bogactwo.

„Gdyśmy życie zmarnowali dla miłości pieniędzy, wtedy zrujnowane życie nie dba o pieniądze.“

Przysłowie japońskie.

„Lepsza tania trumna i prosty pogrzeb po użytecznem, niesamolubnem życiu, niż wielkie mauzoleum po życiu samolubnem.“

„Czy bogactwo może dać szczęście? Rozejrzyj się dookoła, a zobaczysz wesołe ubóstwo.“

Young.

„Czy może być coś równie przyjemnego, jak mieć mało potrzeb i zaspakajać je samemu?

Emerson.

„Im mniej mamy potrzeb, tem jesteśmy podobniejsi do bogów.

Sokrates.

„A kto jest królem dziś? Greuze, malarz, pytał się codzień swej córki podczas pierwszej wielkiej rewolucyi we Francyi. Gdy dziecko dało zadawalniającą odpowiedź, dodawał: „Homer i Rafael żyć będą dłużej, niż ci przemijający królowie.“

„Jesteś plebejuszem — rzekł pewien patrycyusz do Cycerona. „Jestem plebejuszem — odpowiedział

wielki mówca rzymski—szlachectwo mojej rodziny zaczyna się ze mną, gdy tymczasem szlachectwo twojej rodziny kończy się na tobie." Żaden człowiek nie zasługuje, aby mu zaszczyty oddawano, jeśli żywot jego jest chybiony; a ten kto żyje poto tylko, aby jeść i pić i gromadzić pieniądze, nie ma zasługi. Świat nic nie zyskuje na jego życiu. Nigdy on nie otarł łzy ludzkiej, nigdy nie ogrzał wygasłego ogniska. Nie ma on serca; nie ma innego bóstwa prócz złota.

Gdyby Adam żył dzisiaj, przpuszczając, iż żył przed 4-ma tysiącami lat, i gdyby składał 50 dolarów do banku każdego dnia swego życia bez procentu, miałby jeszcze mniej pieniędzy, niż Jay Gould posiadał przy śmierci. A przecież życie Gould'a nie było wzorem do naśladowania dla młodych ludzi.

„Co najlepiej posiadać? — zapytał pewien starożytny filozof uczniów. Jeden odpowiedział: „Nie ma nic lepszego nad dobre oko" (Przenośnia oznaczająca swobodne usposobienie). „Dobry towarzysz jest najlepszą rzeczą na świecie", rzekł drugi. Trzeci wybrał dobrego sąsiada, czwarty — mądrego przyjaciela. Lecz Eleazar powiedział: „Dobre serce jest lepsze, niż oni wszyscy." „Prawda, rzekł mistrz, objąłeś dwoma wyrazami wszystko, co reszta powiedziała, gdyż ten, kto ma dobre serce będzie zadowolony z losu, będzie dobrym towarzyszem, dobrym sąsiadem i łatwo osądzi, jak najwłaściwiej ma postąpić.

„Och, gdybym tylko mógł tam się dostać — pomyślał Piotr, mały Francuz, zobaczywszy człowieka, niosącego wielki arkusz z żółtemi literami, oznajmiający, że pani Malibran będzie śpiewała tego wieczoru. Lecz w domu nie było chleba i chłopiec przez cały dzień nie miał nic w ustach. Słodka pomarańcza smakowałaby jego biednej, chorej matce,

lecz on nie miał jednego penny przy duszy. Z małego pudełka wyjął jakiś stary pomięty papier, spojrzał na śpiącą matkę i wyszedł.

— Kto chce się zemną widzieć? — zapytała pani Malibran służącego — jestem znużona przyjmowaniem gości.

— To bardzo ładny chłopczyk ze złotemi lokami, który powiada, że jeśli będzie mógł z panią się widzieć, jest pewny, że nie będzie się pani gniewała, a on nie zabierze wiele czasu.

— No dobrze, niech wejdzie — rzekła znakomita śpiewaczka, śmiejąc się — nie umiem nigdy odmówić dzieciom.

— Przychodzę do pani, ponieważ moja matka jest bardzo chora — zaczął Piotr — a myśmy zbyt ubodzy, aby kupić lekarstwo i pożywienie. Myślałem sobie, że jeśli pani zaśpiewa moją piosenkę na jednym ze swych wielkich koncertów, to może jakiś wydawca kupi ją za małą sumkę, a ja będę mógł kupić lekarstwo i pożywienie dla matki.

— Czyś to ty skomponował?—spytała pani Malibran, zanuciwszy piosnkę, i patrząc na niego uważnie — ty, dziecko? I słowa także? Czy chciałbyś być na moim koncercie?

— O tak, lecz nie mogę opuścić matki.

— Poślę kogo, aby pilnował twej matki przez dzisiejszy wieczór, a tu masz koronę, za którą możesz kupić pożywienie i lekarstwo. Masz także mój bilet. Przyjdź dziś wieczorem z tym biletem, a otrzymasz miejsce blizko mnie.

Piotr kupił kilka pomarańcz i innych rzeczy dla matki i poszedł do koncertowej sali tego wieczoru. Orkiestra zagrała żałosną melodyę i tkliwe słowa, które z ust pani Malibran płynęły. Piotr klasnął w ręce z radości, lecz w wielu błyszczących oczach zajaśniała łza.

Następnego dnia drzwi skromnego mieszkanka otworzyły się i pani Malibran wszedłszy, położyła rękę na złotych lokach chłopca, mówiąc do jego matki:

— Pański syn przyniósł pani majątek. Wydawca ofiarował mi tego poranku 300 funtów za jego piosenkę. Dziękuj pani Bogu, że syn jej posiada dar z nieba.

Chłopiec upadł na kolana i prosił Boga, aby błogosławił dobremu sercu, które się ulitowało jego nędzy. Gdy w kilka lat później Malibran umierała przedwcześnie, Piotr, bogaty kompozytor, rozweselał i uprzyjemniał jej ostatnie chwile.

— Co zostawił po sobie — pytają się ludzie, gdy kto umarł; lecz anioł, który go przyjmuje, pyta się: — Jakie dobre uczynki poprzedziły cię tu?

— Proszę pana, kup trochę zapałek! — rzekł mały chłopiec o wynędzniałej, chudej, sinej twarzy, z nogami bosemi i czerwonemi, okryty łachmanami, chociaż było bardzo zimno w Edymburgu tego dnia.

— Nie potrzebuję zapałek — odpowiedział pan.

— Ależ one kosztują tylko jednego penny pudełko — mówił dalej malec.

— Tak, ale widzisz, że nie potrzebuję pudełka.

— To ja panu dam dwa pudełka za jednego penny — powiedział chłopiec.

— I tak, aby się od niego uwolnić — powiada opisujący to zdarzenie w jakiejś angielskiej gazecie— kupiłem pudełko, lecz wtedy spostrzegłem że nie mam drobnych, powiedziałem więc: kupię pudełko jutro.

— O, kup pan teraz — prosił chłopiec — pobiegnę i zmienię pieniądze, gdyż jestem bardzo głodny.

Dałem szylinga, a on pobiegł z nim. Czekałem na niego, lecz nie przyszedł. Wtedy pomyśla-

łem, że straciłem szylinga, lecz ufałem wyrazowi twarzy chłopca i nie chciałem źle o nim myśleć

Późno wieczorem służąca powiada mi, że jakiś mały chłopiec pragnie się zemną widzieć. Gdy dziecko wprowadzono, dowiedziałem się, iż to był młodszy brat chłopca, który wziął szylinga, lecz jeśli to jest możliwe, jeszcze szczuplejszy i jeszcze gorszemi łachmanami okryty. Stał chwilę dumając, jak gdyby czegoś szukał, a później rzekł:

— Czy pan jest owym panem, który kupił zapałki od mego brata?

— Tak.

— W takim razie tu jest reszta z owego szylinga, brat nie może przyjść, jest chory. Powóz najechał na niego i obalił go, zgubił czapkę i zapałki i pana pieniądze i obie nogi koła mu przejechały. Doktór powiada, że umrze. A to on panu przysyła— rzekł, kładąc 4 penny na stole.

Dziecko wybuchnęło głośnym płaczem. Pożywiłem najprzód chłopca, a później poszedłem z nim do jego brata.

Przekonałem się, że dwaj malcy mieszkali z okropną pijaczką macochą; ich właśnie rodzice oboje umarli. Znalazłem biednego chłopca, leżącego na wiązce wiórów; poznał mnie, gdy tylko wszedłem i rzekł:

— Zmieniłem pieniądze panie i wracałem, lecz nagle koń mnie potrącił, upadłem i obie nogi koło mi przejechało. Ale Jerzy, mały Jerzy! Jestem pewny, że umrę. A kto się tobą będzie opiekował, gdy ja umrę? Co ty zrobisz?

Wziąłem wtedy drobną rączkę chorego i powiedziałem mu, że zawsze będę się opiekował Jerzym. Zrozumiał mnie i tylko tyle miał siły, aby spojrzeć na mnie, jakby mi dziękował; potem wszelki wy-

raz znikł z jego błękitnych oczu i za chwilę już nie żył.

Niebo było celem dla tego małego chłopca z zapałkami, zmiażdżonego i umierającego, Mało on wiedział dokąd dąży, lecz zasadę uczciwości, prawdy, szlachetności, szczerości, czystości, cnót, które zdobywają niebo, znał lepiej niż wielu uczonych ludzi.

— Dam sto luidorów temu, kto będzie miał odwagę ocalić tych nieszczęśliwych ludzi—rzekł hrabia Spolverini, gdy wezbrana Adyga zerwała most pod Weroną, z wyjątkiem środkowego łuku. Na tej części stał dom, którego mieszkańcy, czując fundamenta rozchodzące się, wołali o pomoc z okien. Młody wieśniak wziął łódź i puścił się na wodę. Dopłynął do filaru, zabrał całą rodzinę do małej łódki i przybił z nią szczęśliwie do brzegu.— Oto są twoje pieniądze, dzielny młodzieńcze — rzekł hrabia.

— Nie — odpowiedział młody człowiek — nie sprzedaję życia, daj pan pieniądze tej ubogiej rodzinie, która ich potrzebuje.

Robert, książę normandzki, starszy syn Wilhelma Zdobywcy, ugodzony został zatrutą strzałą, a jego lekarze powiedzieli, że musi umrzeć, chyba żeby jad wyssał z rany ktoś, ktoby swoje życie chciał poświęcić. Robert wzgardził podobną pomocą, lecz Sybilla, żona jego, wyssała ranę podczas snu księcia i umarła, ocalając życie małżonkowi.

Podczas epidemii żółtej febry w Savannach wszyscy pomocnicy w głównym składzie aptecznym uciekli, z wyjątkiem jednego młodego subjekta, który nie chciał opuścić swego obowiązku mimo namowy przyjaciół i został, dopóki właściciel nie kazał mu zamknąć składu. Poszedł natychmiast do drugiego składu, gdzie pracował dzień i noc, nie zdejmując nawet ubrania, gdy szedł spać i pozwalając sobie zaledwie na małe przerwy, by przyjąć pożywienie.

Właściciel tego składu dostał febry, a chłopiec pielęgnował go aż do zgonu. Następnie zasłabła kucharka, a on ją pielęgnował i ocalił. W tym czasie zachorował jego serdeczny przyjaciel, a subjekt nie zaniedbując swych obowiązków pielęgnował go aż do wyzdrowienia, gdy wreszcie sam uległ nieubłaganej zarazie. Wtedy młody człowiek, którego on pielęgnował, dopóki nie odzyskał zdrowia, okazał swą wdzięczność, pielęgnując go wzajemnie dniem i nocą, chociaż zadanie było zawielkie na jego siły.

— Czuwać nad nim będę do ostatka i nie będę spał tej nocy — były jego ostatnie wiadomości, wysłane przyjaciołom, którzy nie śmieli przyjść bliżej. Obaj umarli tej nocy.

Podczas podobnej epidemii w Memfis członkowie komitetu pomocy napróżno usiłowali znaleźć ludzi do pielęgnowania chorych, gdy jakiś człowiek z wykrzywioną twarzą, krótko przyštrzyżonemi włosami, nierównym chodem, poszedł prosto do jednego z dyżurnych lekarzy i powiedział:

— Chcę pielęgnować chorych.

Doktór spojrzał na niego badawczo, osądził go niezdolnym do podobnej pracy i powiedział:

— Nie jesteś potrzebny.

— Chcę pielęgnować chorych — upierał się przybyły. — Weź mnie pan na próbę na tydzień. Jeśli się panu nie będę podobał, wtedy mnie odprawisz, jeśli zaś spodobam się panu, wypłacisz mi należność.

— Bardzo dobrze — rzekł doktór — chociaż czynię to nie bez wahania. — W myśli dodał: — będę miał oko na niego.

Lecz człowiek wkrótce dowiódł, że nie potrzebuje niczyjego oka. W parę tygodni został jednym z najczynniejszych pielęgniaczy. Był niezmordowany i pełen poświęcenia. Gdzie zaraza szalała naj-

bardziej, tam pracował najusilniej. Cierpiący i umierający ubóstwiali go. Dla zaniedbanych i zapomnianych jego surowa twarz była twarzą anioła.

W dnie wypłaty należności zachowanie się jego było tak niezwykłe, że raz śledzono go i przekonano się, że przez boczne ulice szedł ku jakiemuś ciemnemu miejscu, gdzie kładł całotygodniowy zarobek do skrzynki pomocy na korzyść cierpiących na żółtą febrę. Wkrótce sam zachorował i umarł na zarazę. Gdy miano jego zwłoki złożyć do grobu bez nazwiska, gdyż nigdy nie powiedział kim był, znaleziono siny znak, wypalony gorącem żelazem, piętno skazanych zbrodniarzy.

Z Londynu w 1676 r. zaraza rozeszła się na Eyam w Derbyshire, piękną wioskę, otoczoną wzgórkami. Ludność w przerażeniu przygotowywała się do ucieczki, gdy rektor, szanowny Wilhelm Monpeston, oznajmił zamiar pozostania i radził wszystkim, aby go naśladowali.

— Zaraza jest już między nami — rzekł do nich — nie jest więc prawdopodobnem, abyśmy uniknęli zabrania jej ze sobą, gdziekolwiek pójdziemy. Byłoby to samolubnem okrucieństwem względem innych miejsc chronić się między ich ludność i rozszerzać niebezpieczeństwo.

Z własnej wolnej woli wszyscy przyjęli jego radę i przez siedem miesięcy spokojnie patrzyli oko w oko śmierci w najstraszniejszej formie; na pięciu chorych czterech padało ofiarą. Rektor Monpesson pracował ze wszystkich sił jako duchowny i jako pielęgnujący chorych i wyszedł bez szkody, lecz jego wierna żona, która dopomagała mu dzielnie, znajdowała się pomiędzy tymi, nad którymi modlitwę za zmarłych zmuszony był odmówić. Żywność przynoszono zdaleka i zostawiano na wzgórkach koło Eyam, a ludzie zostawiali zapłatę w srebrze na tem samem

miejscu. Skutkiem ich poświęcenia, nie było wypadku zarazy w żadnej z otaczających wiosek.

Jestto bardzo interesujący fakt w epoce zdobywania pieniędzy, że biedny autor lub artysta, albo rektor uniwersytetu w przytartym nieco surducie ma więcej uważania w społeczeństwie, niż wielu milionerów. Być może, iż zawdzięcza się to złemu wpływowi zdobywania pieniędzy, a zdrowemu wpływowi czysto umysłowych zatrudnień. Jako prawo każde większe powodzenie pieniężne świat uważa za upadek i nędzę setek spółubiegających się. Każde powodzenie w świecie umysłowości i cnót moralnych jest pomocą i korzyścią dla społeczeństwa. Charakter jest znakiem wyciśniętym na wszystkiem, co robimy, i ten niezatarty znak określa jedynie prawdziwą wartość wszystkich ludzi i wszystkich ich czynów. Doktór Hunter powiedział: „Nie ten człowiek jest wielkim, kto nim być chce". Artyści nie mogą nic na to poradzić, aby całej swej duszy nie wlewać do swych dzieł. Dziwactwo, zmysłowość, brutalność, wykwint, wszystko występuje w ich dziełach i opowiada historyę ich życia.

Niedorzecznością byłoby przypuszczać, że grzech jest nieodłącznym towarzyszem bogactwa. Lecz Chrystus, który powiedział do swych uczniów: „Zaprawdę, powiadam wam, że bogacz z trudnością dostanie się do Królestwa Niebieskiego," dobrze rozumiał moralne zwyrodnienie, które jest nieuniknionem następstwem w walce o wielkie bogactwo. Często wbrew wielu przeciwnym przykładom ubieganie się o tysiące, a następnie o miliony tłumi szlachetność charakteru i plami honor. Ubieganie się o pieniądze słusznie nazwano niezdrowem, gdyż uboży umysł, albo wysusza źródła umysłowego życia; gdy gasi poczucie piękna i czyni człowieka obojętnym na cuda natury i sztuki; gdy przygłusza poczucie moralne i mąci różnicę mię-

dzy dobrem a złem, cnotą i występkiem, gdy tłumi religijne uczucie i z duszy wygania wszelką myśl o Bogu.

Zdobywanie pieniędzy jest niezdrowe, gdy ogarnia wszystkie nasze myśli, gdy skłania nas do skąpstwa, do obchodzenia się bez książek, obrazów, muzyki, podróży, w celu większego gromadzenia pieniędzy; gdy sprawia, iż najbardziej duszę zadawalającą rozkosz znajdujemy w niem, nie zaś w kształceniu swego serca i umysłu, nie w czynieniu dobrze sobie albo drugim, lecz w gromadzeniu dolara do dolara z tą błogą myślą, że pieniędzy w skrzyni przybywa coraz więcej, że rachunek w banku stale wzrasta, że przybywają obligi do obligów, hypoteki do hypotek, kapitały do kapitałów.

Pewien Arab, który szczęśliwie uniknął śmierci, zabłąkawszy się na pustyni bez zapasów żywności, opowiada o swem wrażeniu, gdy znalazł worek pełen pereł, właśnie gdy tracił już wszelką nadzieję.

— Nigdy nie zapomnę — powiedział — rozkoszy, której doznałem na myśl, że to świeży groch, zarówno jak nie zapomnę gorzkiej rozpaczy, gdym się przekonał, iż worek zawierał perły.

Pewnemu skąpcowi ukradziono trzymane w ukryciu złoto, którego widokiem długo się rozkoszował w tajemnicy. Mądry przyjaciel radził ukryć trochę muszli po ostrygach w tem samem miejscu gdzie się złoto przedtem znajdowało i przychodzić do nich i rozkoszować się ich posiadaniem codziennie.

W pewnej bajce opowiada autor o starym skąpcu, który miał oswojoną kawkę. Ta kradła mu sztuki pieniędzy i chowała je do dziury. Kot ganił ją, dowodząc, iż pieniądze dla niej nie mają żadnej wartości. Kawka odpowiedziała:

— Pan mój ma pełną skrzynię pieniędzy, a nie robi z nich większego użytku, niż ja.

Król Midas podług starożytnego mytu prosił, aby wszystko, czego się dotknie, zamieniło się na złoto, bo wtedy, sądził, będzie zupełnie szczęśliwy. Prośba jego została wysłuchana; lecz gdy ubranie, pożywienie, napój, kwiaty, które zrywał, a nawet mała córeczka, którą pocałował, gdy wszystko zamieniło się na żółty metal, błagał, aby tę złotą klątwę z niego zdjęto. Przekonał się, iż wiele innych rzeczy ma daleko większą wartość, niż wszystko złoto, które kiedykolwiek z ziemi wydobyto.

Sokrates nie uczył dla pieniędzy, lecz aby rozpowszechniać mądrość. Oświadczył, iż najwyższą dla niego nagrodą, jest widzieć ludzkość ubłogosławioną jego pracą.

Cześć tym względnie niewielu, którzy dziś pośród materyalistycznych dążności wieku mówią i działają, natchnieni nadzieją nagrody innej niż złoto, lub tania popularność. To są prawdziwie wielcy ludzie.

Wschodnio indyjskie towarzystwo ofiarowało Welingtonowi po zdobyciu Mysory pięćset tysięcy funtów, lecz on odmówił przyjęcia pieniędzy.

Weirtz z Brukselli powiedział do pewnego człowieka, który pragnął kupić jego obraz:

— Zatrzymaj swe pieniądze. Złoto jest śmiertelną raną dla sztuki. Umysł człowieka najwyższą świetność otrzymuje tam, gdzie złoto i srebro ją tracą. Trochę nieskazitelności więcej znaczy, niż wielkie powodzenie wątpliwego charakteru.

— Dużo jest trudów przy zdobywaniu bogactw — powiada Mateusz Henry — trwogi przy zachowaniu ich, pokusy do użycia, winy w nadużywaniu, troski, by ich nie stracić i pracy przy rachowaniu ich.

— To są moje klejnoty — powiedziała Kornelia do pewnej damy, która pragnęła widzieć jej kosztowności, i wskazała z dumą na synów, wracających ze szkoły. Odpowiedź godna była córki Scy-

piona Afrykańskiego i żony Tyberyusza Grachusa. Najcenniejszym produktem każdego kraju jest jego plon w ludziach.

Ten jest najbogatszym człowiekiem, kto najbardziej wzbogaca swój kraj; przez którego ludzie czują głębiej i szerzej i wznioślej, ten, kto siebie daje razem ze swemi pieniędzmi; kto otwiera wrota sprzyjającym okolicznościom szerzej dla tych, co są koło niego; kto jest uchem dla głuchego, okiem dla niewidomego i nogą dla chromego. Taki człowiek podnosi wartość każdej morgi gruntu w swojej gminie i wzbogaca każdego człowieka, który blizko niego żyje. Z drugiej strony wielu milionerów zubożyło miasta, w których żyli i obniżyło wartość każdej piędzi ziemi.

— Nie znam żadnych wielkich ludzi — powiedział Voltaire—z wyjątkiem tych, którzy oddali wielkie przysługi rodowi ludzkiemu. Ludzi się mierzy tem, co oni robią, a nie tem, co posiadają.

— Czy jest jaki lekarz — pyta się Bulwer — któryby nie czuł czasem, jak zapłata wyrzuca go z raju ludzkości na rynek pieniężny i zdaje się wytrącać go z koła przyjaźni, mówiąc: „Prawda, dałeś zdrowie i życie. Jesteś za to zapłacony".

Gdy w kongresie przeczytano list od Waszyngtona, przypuszczający możliwość bombardowania Bostonu, uroczysta cisza nastała, gdyż wszyscy członkowie wiedzieli, że ich prezydujący John Hancock posiadał znaczne nieruchomości w tem mieście. Zrozumiał tę ciszę Hancock i rzekł:

— Prawda, panowie, prawie wszystko, co posiadam na świecie, znajduje się w domach i innych posiadłościach w Bostonie, lecz jeśli wyparcie armii angielskiej i swobody naszego kraju wymagają tego, aby one spalone zostały na popiół, żądam, aby wysłać rozkaz niezwłocznie.

Barrows w Cambridge zrzekł się profesorstwa, aby ustąpić miejsca swemu wychowańcowi Izaakowi Newton.

Gdybyśmy obrabiali ciągle złoto, znikłoby; jeśli mosiądz, czas by go starł; jeślibyśmy wznosili świątynie, rozsypią się w gruzy. Lecz jeśli pracujemy nad nieśmiertelnym duchem, jeśli napawamy go wyższemi zasadami, słuszną obawą przed Bogiem, ludzką godnością i poszanowaniem jej, ryjemy na tej tablicy coś, czego czas nie może zmazać, lecz co jaśnieć będzie coraz świetniej przez całą wieczność.

— Wychowanie jestto dług należny od obecnego przyszłym pokoleniom — takie zdanie znaleziono w zapieczętowanej kopercie, otwartej w czasie stuletniego obchodu w Danvers. W tej samej kopercie znajdował się przekaz na 20 tysięcy dolarów na bibliotekę miejską. Ofiarodawcą był Jerzy Peabody, jeden z najszczególniejszych ludzi tego stulecia, niegdyś ubogi chłopiec, lecz wtenczas już milionowy bankier. Na innej uczcie, wydanej na jego cześć w Danvers w kilka lat później, dał dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów na tę samą instytucyę.

— Stała i niewzruszona prawda — rzekł — nieustraszona i naprzód dążąca cnota, honor niesplamiony, czynią posiadacza wyższym nad ziemskie powodzenie lub niepomyślność. Te przymioty stanowią wielkość.

Ani środki umysłowe człowieka, ani materyalne nie dadzą się mierzyć jego pieniędzmi. Jeśli ma napchaną kieskę a oschłe serce, obszerny majątek, a ciasny rozum, co dla niego zrobić mogą jego pieniądze? Co za smutny widok przedstawia stary człowiek, który życie całe spędził na nabywaniu, zamiast na rozwijaniu ducha? Nagromadził książki, posągi, obrazy, lecz jest obcy między tem wszystkiem. Du-

sza jego skurczyła się i wszystkie jego szlachetne instynkta wymarły.

Czy nazywasz szczęśliwym tego, którego wyraz twarzy, przypominający buldoga, zbyt jasno opowiada, w jaki sposób nabył majątek, biorąc, lecz nigdy nie dając? Czy nie czytasz wyraźnie w tej fizyonomii o zmarszczonych brwiach smutnego losu wdów i sierot? Czy możesz nazwać człowiekiem tego, który się tak wyrobił, który przeszkodził drugim do wyrobienia siebie, który spychał innych, aby siebie wynieść? Czy może być rzeczywiście bogatym ten, kto drugich czyni uboższymi? Czy może być szczęśliwym ten, w którego każdym rysie chroniczne skąpstwo widoczne jest tak jasno, jak głód w zachowaniu się wilka.

Jak rzadko miły, pogodny, piękny wyraz twarzy można spostrzedz u ludzi, którym się bardzo poszczęściło w zwyczajnem tego słowa znaczeniu! Natura wyciska na rysach i obejściu uczucia, które rządzą sercem.

Pogański cesarz chiński, gdy żądano od niego pozwolenia na wolny handel opium, odpowiedział:

— Nic mnie nie skłoni do tego, abym dochód swój uczynił zależnym od występku i nędzy mojego ludu.

Lecz chrześcijańska Anglia była bardzo zadowolona ze ściągania olbrzymich dochodów z tego handlu, a chrześcijańska Ameryka jeszcze dotąd pobiera znaczne sumy ze sprzedaży pozwolenia na handel trunkami alkoholicznemi. Czy nie dziwnem jest takie państwo, które zamiast być ojcem, jest zabójcą, które wychowuje sobie zwyrodnioną rasę ludzi, pozbawionych litości, dobroci i szlachetności, którzy, gdzie się ukaże blask złota, krzywdzą jedni drugich, aby tylko otrzymać nędzny kruszec.

Gdy umieszczano kamień węgielny pod pomnik Waszyngtona 4-go lipca 1848 roku, Winthrop powie-

dział: „Wznieście ten pomnik pod niebiosa, a jeszcze nie przewyższycie wzniosłości jego zasad; zbudujcie go na twardej odwiecznej opoce, a jeszcze nie uczynicie go trwalszym od jego chwały; zróbcie go z najczystszego marmuru paryjskiego, a nie uczynicie go czystszym, niż jego życie.

Webstera zdanie o Waszyngtonie jest takie: „Ameryka dała światu Waszyngtona; gdyby nie zrobiła nic więcej, to jedno dałoby jej tytuł do szacunku ludzkości".

Lord Erskine pisał do Waszyngtona: „Jesteś jedyną istotą, dla której mam ogromny szacunek".

Karol Foks w Izbie gmin mówi o „tym sławnym człowieku, przed którym wszelka pożyczana wielkość maleje i gaśnie".

Lord Brougham powiada: „Dopóki czas nie zniknie, kamień probierczy postępu, jaki rasa ludzka zrobiła w mądrości i cnocie zależnym będzie od czci oddawanej nieśmiertelnemu imieniu Waszyngtona!"

Gladstone nazywa Waszyngtona „najczystszą postacią w historyi" i dodaje: „Między wszystkiemi postaciami, jakie historya przekazała, widzę jednego tylko wyższego, niż inni, i gdyby odemnie żądano, abym go nazwał, wybór mój z ostatnich lat 55 padłby na Waszyngtona".

Fisher Ames pisał: „Waszyngton zmienił pojęcia narodów o wielkości politycznej".

Lafayette, mówiąc o swoim przyjacielu, powiada: „Nigdy nie podziwiałem równie wspaniałego człowieka".

— Patrzymy z podziwieniem na tak nadzwyczajne charaktery, jak: Aleksandra, Cezara, Cromwella, Fryderyka i Napoleona; lecz gdy Waszyngtona postać staje przed nami, instynktownie ludzie wołają: „Oto jest człowiek, któremu narody mogą zaufać i którego mogą czcić, a który dla rządzących jest przykładem

do naśladowania". Słowa jednego z celniejszych myślicieli.

Lincoln zawsze się troszczył o jednolitość charakteru, a jego koledzy prawnicy nazywali go „przewrotnie uczciwym". Nic nie mogło go skłonić do wzięcia złej sprawy, lub do prowadzenia dalej sprawy po przekonaniu się, że jest niesprawiedliwa lub beznadziejna. Poświęciwszy wiele czasu sprawie, w której otrzymał wynagrodzenia dwieście dolarów, zwrócił pieniądze, mówiąc:

— Niema kołka, by na nim zawiesić tę sprawę.

— Lecz pan zarobił te pieniądze — rzekła klijentka.

— Nie, nie—odpowiedział Lincoln, toby nie było słuszne. Nie mogę brać zapłaty za to, że pełnię obowiązek.

Fidyasz ostatnim wdziękiem owiał sztukę grecką w Partenonie, gdy sława Aten znikać zaczęła. Rzym upadł, gdy sztuka znajdowała się w złotej epoce, podczas gdy Mars, Bachus i Wenus zasiadali na tronie Cezarów. Bogactwo demoralizuje, gdy do niego dochodzimy ofiarą z charakteru. Im więcej pieniędzy człowiek lub naród posiada, tem więcej sił moralnych potrzeba, ażeby go ochronić od zgubnego ich wpływu.

Zrobienie pieniędzy nie jest najwyższem szczęściem. Życie wszystkim znanego milionera nie było prawdziwie udanem. Miał on tylko jednę ambicyę: całą duszą utonął w dolarach. Wszechpotężny dolar był jego słońcem i przeglądał się w jego sercu. Tłumił wszyskie inne wzruszenia i gasił wszelkie dążności szlachetniejsze. Zagarniał pieniądze żelazną ręką, dopóki go śmierć nie chwyciła; wtedy w okamgnieniu z najbogatszego człowieka, jaki kiedykolwiek żył na tym świecie, stał się najuboższą duszą, jaka kiedykolwiek z tego świata odeszła.

— Prawdziwym kamieniem probierczym cywilizacyi — powiada Emerson — jest nie ilość miast, nie ich ogrom, nie obfite zbiory; lecz rodzaj ludzi, jakich kraj wytwarza.

Charakter jest warunkiem powodzenia i innego niema.

„Namiętność do bogactwa często tłumi wszelkie szlachetniejsze dążenie. Rotszylda nazywano jednym z najgorliwszych czcicieli, jacy kiedykolwiek składali zawiędłą duszę na ołtarzu Mammona".

Nie dziw, że nasi młodzi ludzie rzucają się w odmęt świata z fałszywem pojęciem o właściwem zadaniu życia, gdy widzą na wsze strony kłaniających się i biegających za ludźmi ze złotą koroną na głowie, lecz z zepsuciem w sercu.

Gdy kobieta wyszła zamąż, ludzie się pytają: „Czy dobrze wyszła zamąż?" To znaczy, czy poślubiła pieniądze, a nie czy poślubiła uczciwego, nieskazitelnego człowieka? Czy może być coś bardziej litości godnego, jak wypchany worek, a pusta dusza, obszerny dom, a ciasny charakter?

— Gdy się pytam o anegdoty z czasów tego króla — mówi Voltaire, gdy przygotowywał „Historyę Ludwika XIV", — mniej mi chodzi o króla samego, niż o sztukę, która kwitnęła za jego panowania. Wolałbym szczegóły, odnoszące się do Racine'a, Boileau, Sully, Mollière'a, Lebruna, Bossuet'a, Poussin'a, Descartes'a i innych, niż odnoszące się do bitwy pod Steinkirk. Tylko imię pozostaje po tych, którzy dowodzili pułkami i flotą, ludzkości nic nie przychodzi z setek wygranych bitew; gdy tymczasem wielcy ludzie, o których mówiłem, przygotowali czyste i trwałe rozkosze pokoleniom, które jeszcze na świat nie przyszły. Kanał, który łączy morza, obraz Poussin'a, piękna tragedya, odkrycie jakiejś prawdy są rzeczami tysiąc razy droższemi, niż wszystkie kroniki dwor-

skie, niż wszystkie opowiadania o wojnach. Wiesz, że u mnie wielcy ludzie zajmują pierwsze miejsce, a bohaterowie ostatnie. Nazywam wielkimi ludźmi tych, którzy celowali w czemś pożytecznem lub przyjemnem. Pustoszący prowincye nie są bohaterami".

— Dziecka nie skrzywdziłem — powiada napis na grobowcu pewnego władcy egipskiego, który żył przed 40 wiekami — wdowy nie uciskałem, z pasterzem źle nie postępowałem. Nie było żebraków za moich czasów, nikt z głodu nie umarł za mego panowania. A gdy lata głodu nadeszły, zaorałem wszystkie pola aż do północnych i południowych granic i ludność zaopatrywałem w żywność. Wdowa pod mojemi rządami żyła, jakby miała małżonka.

Któryż panujący w naszym oświeconym wieku może o sobie powiedzieć to samo?

— Gdy prawdziwą historyę pisać będzie człowiek mądry i miłujący prawdę — powiada Ingersoll, ci, co padają na kolana przed ołtarzem powodzenia i oszustwa, i śpiżowe bałwany czczone jako bogi staną się pastwą wzgardy; a tym, co się uginają pod klątwą niepowodzenia, tym, którzy utrzymali szacunek dla siebie samych i którzy się nigdy nie ugięli przed ludźmi, ani przed siłą, tym historya włoży na głowę laur z dębowemi liśćmi".

Emerson dobrze powiada, że korzyści z bogactw zostają przy tym, który je wytworzył, a nie przy jego spadkobiercy.—Gdy idę do ogrodu z rydlem—powiada — i kopię grzędy, czuję takie orzeźwienie i zdrowie, że przekonywam się, iż oszukiwałem siebie, pozwalając innym robić to, co mógłbym zrobić własnemi rękami. Nietylko zdrowie, ale i wykształcenie wchodzi również w grę. Czy podobna, abym ja, otrzymując wielkie ilości cukru, bawełny, wyrobów garncarskich, papieru listowego za prosty podpis mego nazwiska na czeku, raz na trzy miesiące odrzu-

cał tę korzyść, jaką mi przynosi ćwiczenie sił za pomocą ruchu.

— Królestwo moje za konia — powiedział Ryszard III wśród niebezpieczeństwa, jakie mu groziło na polach Bosworth'u. — Królestwo moje za chwilę życia — powiedziała królowa Elżbieta na łożu śmiertelnem. I miliony innych, gdy czuli że ziemia, skarby i władza wyślizgują im się, okazali jasno, że w głębi duszy uważali takie nawet rzeczy, jak królestwo, za małoznaczące w porównaniu z błogosławionem światłem życia, gwiazdami, kwiatami, towarzystwem przyjaciół, sposobnością postępku i rozwoju tu i przygotowania się do życia przyszłego.

Przychodzi czas, gdy cierpienie i głód biorą górę nad bogactwem i miażdżą je. To było źródłem rewolucyi francuskiej.

Historya dowodzi, czego Biblia naucza, że miłość jest najpotężniejszą dźwignią w świecie. Pięknej do tego ilustracyi dostarcza nam życie Karola Crittendon'a. Gdy był już bogatym, przyjął do spółki pięciu obywateli. Dobrowolne ustępstwo ze strony człowieka, rozporządzającego wielkiemi środkami i mającego ogromne dochody ze swego interesu, na rzecz innych, bez przyjęcia od nich zapłaty, jest jedynym w swoim rodzaju objawem w tym wieku, w którym ludzie przedewszystkiem starają się gromadzić pieniądze.

Pan Crittendon poświęcał cały czas pracy dla drugich, a majątek na założenie misyi dla ocalenia zbłąkanych dziewcząt. Historya założenia tych misyj wzrusza serca wszystkich i oczy ich napełnia łzami. Na parę lat przed założeniem pierwszej misyi, jego czteroletnia córeczka na śmiertelnem łożu prosiła go:

— Ojcze zaśpiewaj „*the sweet By and By.*"

Ze złamanem sercem i przerywanym głosem oj-

ciec śpiewał piękne słowa, a duch ukochanego dziecka uleciał w niebo na skrzydłach pieśni.

Pan Crittendon zaczął pomagać upadłym dziewczętom. Pewnego wieczoru, gdy namawiał jakąś biedną, zbłąkaną dziewczynę, aby porzuciła życie hańbiące, rzekł do niej słowami Chrystusa:

— Nie potępiam cię, ale idź i nie grzesz więcej.

Ta przez łzy rzekła:

— Dokądże pójdę?

Szybko, jak błyskawica, przemknęła ta myśl przez głowę Crittendon'a i wydała owoce.

— Dokąd ona może pójść? Żadne drzwi, prócz drzwi występku, nie są dla niej otwarte.

I wtedy postanowił, jako pomnik dla swej małej Florentyny, założyć dom, w którym innych ojców dziewczynki, zapomniane w otchłani hańby, mogą być wskrzeszone do życia cnotliwego. I tak, na ulicy Bleecker w New Yorku przed paru laty otwartą została pierwsza misya: obszerny, czteropiętrowy dom, w którym pożywienie, ubranie i opiekę darmo udzielają, a pod wpływem Matki Prindle przeszło pięćset dziewcząt rocznie znajduje schronienie, a z tych trzy czwarte zostaje nawróconych.

Takie same misye założył Crittendon w Nowym Brunświku, San José, Sacramento, Los Angelos i San Francisco.

Marzeniem jego życia było założyć taką misyę w każdem większem mieście w Ameryce i Europie i w tym celu umawia się z chrześcijańskim Związkiem Wstrzemięźliwości, zostającym pod kierunkiem Miss Frances Willard i pani Henry Somerset.

Dzięki Bogu, jest coś wyższego nad bogactwo! Złoto nie może współzawodniczyć z cnotą, a stanowisko społeczne nie nadaje wartości wewnętrznej.

Są ludzie, którzy sobie obierają uczciwość jako nieodstępnego towarzysza. Żyją z nią, w niej, przy niej. Wcielają ją do swych czynów i w swoje życie. Ich twarz nią promienieje. Ich czyny ją głoszą. Ich ręce są jej wierne. Nogi ich stąpają jej drogą. Kochają ją. Jest ona dla nich Bogiem. Złoto, korona, ani sława nie skłonią ich do opuszczenia jej. Ona ich czyni pięknymi, szlachetnymi, wielkimi, prawymi mężami.

„Nie doszedł prawdziwej wielkości — powiada Phillips Brooks — kto nie czuje, że życie jego należy do ludzkości, i że co Bóg mu daje, to mu daje dla niej."

ROZDZIAŁ XV.

Za jaką cenę osiąga się powodzenie.

„Być zostawionym własnym siłom, jest pierwszym krokiem na drodze powodzenia.“

Franklin.

„Niebo nie pomaga człowiekowi, który nie chce działać.“

Sofokles.

„Powodzenie jest następstwem tego, co umiesz robić dobrze, i robienia dobrze tego, co robisz bez myśli o sławie.“

Longfellow.

„Ludzkość uwielbia powodzenie, lecz myśli za mało o środkach, za pomocą których można je osiągnąć; o tem ile dni i nocy czuwania i trudów wymaga powodzenie i jak rok po roku oddala się zwycięztwo i koniec wydaje się daleko; lecz wszystko to nic nie znaczy, jeśli tylko długa walka zakończy się zwycięztwem.“

H. M. Field.

„Nie tak wiele czasu zużyłem na zrobienie samego obrazu — rzekł pewien znakomity artysta, gdy

go się pytano o czas, jakiego wymagało przedstawienie sceny w chatce, wyobrażającej starą kobietę, próbującą nawlec igłę przy otwartych drzwiach—lecz dwadzieścia lat potrzebowałem na uchwycenie tego ruchu i poprawne przedstawienie światła słonecznego, wchodzącego przez drzwi."

— Żądasz odemnie 50 cekinów—rzekł pewien wenecki szlachcic do rzeźbiarza — za popiersie, które kosztowało cię tylko 10 dni pracy?

— Zapominasz — odparł artysta — że ja się trzydzieści lat uczyłem, aby zrobić to popiersie w dziesięć dni.

„Jest jedna tylko metoda osiągnięcia doskonałości—powiada Sydney Smith—a tą jest twarda praca." Godło wielkich ludzi często daje nam rozwiązanie ich charakteru i powodzenia. „Praca! praca! praca! było godłem Jozuego Reynolds'a, Dawida Wilke i wielu innych ludzi, którzy zostawili ślad po sobie na świecie. Godłem Voltaire'a było: „*toujours au travail.*" Zasada Scott'a: „nigdy nie być bezczynnym." Michał Anioł był zadziwiającym pracownikiem. Sypiał nawet w ubraniu, gotów stanąć do pracy, gdy tylko się obudzi. Trzymał odłam marmuru w sypialni, aby pracować w nocy, gdy nie mógł spać. Jego ulubiona dewiza przedstawiała starca w wózku, na którym był zegar z napisem: „*Ancora imparo*" (jeszcze się uczę). Nawet gdy zaniewidział, prosił, aby go wieziono do Belwederu, gdzie dotykał posągów rękami. Cobden zwykle mawiał: „pracuję, jak koń, bez chwili wolnej." Händel, kompozytor, pracował za dwunastu ludzi. Nic go nie zniechęcało. Nie lękał się śmieszności, ani porażki. Lord Palmerston pracował jak niewolnik nawet w podeszłym wieku. Gdy go spytano, jaki wiek uważa za najcelniejszy, odpowiedział: „Siedemdziesiąty dziewiąty rok", tyle lat sam liczył. Humboldt był jednym z największych pracowników

na świecie. W lecie wstawał o czwartej rano przez trzydzieści lat. Zwykle mawiał, że praca jest tak samo koniecznością, jak sen lub pożywienie. Walter Scott był fenomenalnym pracownikiem. Wygotowywał jeden tom co dwa miesiące przez całe pracowite życie. Cóż to za przykład dla dzisiejszych młodych ludzi!

Daniel Webster mówił: „Pracowałem więcej, niż 12 godzin dziennie przez 50 lat." Karol Fox został wielkim mówcą, a przecież mało ludzi po za jego osobistymi przyjaciółmi miało pojęcie o tem, jak walczył, aby się wydoskonalić „w sztuce wszystkich sztuk." Nigdy nie dozwolił, aby sposobność przemówienia lub samowykształcenia przeszła bez skorzystania z niej. Henryk Clay przez ciąg całych lat deklamował w starej oborze w Wirginii, mając bydło zamiast słuchaczów. „Nie dopuść, aby przeszedł dzień bez ćwiczenia się w mowie"—mawiał. Cezar rządził ludźmi, wzbudzając w nich strach; Cycero — zjednywając ich uczucia i ujarzmiając namiętności. Wpływ pierwszego zniknął razem z jego osobą; wpływ drugiego istnieje po dziś dzień. Beecher wprawiał się w wymowę, przemawiając przez całe lata śród lasów i pastwisk.

„Pracuj lub giń" jest hasłem natury, a jest ono wypisane zarówno na gwiazdach, jak na ziemi. Giń umysłowo, giń moralnie, giń fizycznie! Jest to nieubłagane prawo natury, że co nie jest w użyciu—zanika, wymiera. Jeśli jesteśmy bezczynni z własnej woli, staniemy się słabi z konieczności.

„Nagroda nasza znajduje się w zawodzie, któremu się oddajemy, nie zaś w zapłacie."

„Cały talent, jaki posiadam—powiada Jan Sebastyan Bach—nabyłem ciężką pracą, a każdy, kto lubi pracować równie ciężko, jak ja, dopnie celu, jak ja go dopiąłem."

— Co jest tajemnicą powodzenia w interesie?— pytano Korneliusza Vanderbilta.

— Tajemnicą? niema tajemnicy w tem — odpowiedział Vanderbilt — tylko pilnować swego interesu i iść naprzód.

Jeśli chcecie przyjąć metodę Vanderbilta, należy znać swój interes, pracować w nim, ścieśniać rozchody, dopóki wasz majątek nie będzie wolny od niebezpieczeństwa.

Pewien student w Andover kupił trochę drzewa i poszedł do profesora Stuarta dowiedzieć się od niego, kogoby wziąć do porżnięcia tego drzewa.

— Nie znam się na tym interesie—odpowiedział Stuart—porżnę je sam.

Nie wybieraj sobie zawodu na całe życie jedynie dla pieniędzy, które możesz przez niego zrobić. Marna to wartość zajęcia, uważanego jedynie za środek zarabiania na życie. Stwórca mógłby nam dostarczyć gotowego pożywienia, mógłby nas trzymać w rozkosznym Edenie, lecz miał wyższy i szlachetniejszy cel na widoku, gdy stwarzał człowieka. Bóstwo tkwi w człowieku, a rozkosze Edenu tego bóstwa nigdyby nie rozwinęły. Nieocenionem błogosławieństwem było przekleństwo, które wygnało człowieka z raju i zmusiło go pracować na chleb w pocie czoła. Stwórca ukrył najwyższe szczęście i najwyższe dobro pod twardemi trudnościami i jego osiągnięcie uczynił zależnem od walki o byt. „Siła nasza przewodnia leży w tem, czego nam brakuje." Nie uważaj nigdy swego zawodu za zbyt poziomy dla siebie. Każde prawe zatrudnienie zasługuje na szacunek. „Rolnik może być Cyncynatem lub Waszyngtonem, lub bratem tej ziemi, którą orze." Podczas wojny o niepodległość żołnierze silili się podnieść ciężki kloc, który z trudnością mogli z ziemi dźwignąć. Młody kapral naglił ich do podnoszenia, wołając:

„Dalej, chłopcy, dźwigajcie w górę", gdy wyższy oficer przejeżdżał tamtędy. Zsiadł on z konia i zaczął dźwigać razem z żołnierzami. Gdy kloc znajdował się już na miejscu, oficer spytał kaprala, czemu nie pomagał?

— Jestem kapralem — odpowiedział.

— Jestem Jerzy Waszyngton — odrzekł oficer — zastaniesz mnie w głównej kwaterze swego dowódcy.

Zapewniam was, iż jest jakaś wada w młodych ludziach, którzy uważają ręczną pracę za coś poniżającego. Nie była ona uważana za poniżającą, dopóki nie nastało niewolnictwo.

„Laboremus" — „musimy pracować", było ostatnie słowo umierającego cesarza Sewera, gdy żołnierze jego zgromadzili się dokoła niego. „Praca", „czyn", było to godło Rzymian i tajemnica podbicia świata przez nich. Najwięksi wodzowie wracali od tryumfu do pługa. Rolnictwo było zawsze w wysokim szacunku i za wielki zaszczyt Rzymianin uważał sobie, gdy go nazwano znakomitym rolnikiem. Wiele nazwisk rzymskich pochodziło od terminów rolnych, jak np. Cycero od „cicer", Fabiusz od „faba." Wiejska ludność miała przewagę w początkach Cesarstwa. Ludność miejską uważano za niedołężną, bezsilną rasę.

Rzym był potężnem państwem, dopóki pracowitość kierowała jego ludem, lecz gdy nabycie kolosalnych dostatków i niewolników uwolniło obywateli od potrzeby pracy, wtedy sława jegó zaczęła gasnąć; występek i zepsucie, wynikłe z próżniactwa, skazały dumne miasto na los sromotny. Cycero, wielki rzymski mówca i polityk, powiedział: „Wszyscy rzemieślnicy oddają się sromotnemu zajęciu", a Arystoteles, obcy chrzecijańskiej filozofii, mówił: „Najlepiej urzą-

dzone miasta nie chcą dopuścić, aby rzemieślnik był obywatelem, gdyż niepodobna, aby ktoś, co prowadzi życie rzemieślnika lub płatnego sługi, praktykował cnotliwe życie. Niektórzy rodzą się, aby być niewolnikami." Lecz na szczęście przyszedł Ten, kto był potężniejszym, niż Rzym, Cycero i Arystoteles, a którego wzniosłe życie i przykład zdjęło klątwę z pracy i zwolniło ją od hańby. Chrystus nie powiedział: „Chodźcie do mnie wy, co się za rozkoszami uganiacie, wy niedołężni i wy próżniacy, lecz „Chodźcie wy wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni." Szlachetni ludzie nie odmówią nigdy szacunku pracy uczciwej.

Natura ucieka się do tysiąca środków, aby rozwinąć najdoskonalsze swoje stworzenia. Aby to osiągnąć, musi je skłonić, aby sobie wywalczyły środki na własny kęs chleba. Nie dozwala im zapominać, że tylko walka rozwija człowieka. W chwili, gdy sięgamy ręką po to, co wygląda przyciągająco z odległości, a o co ciężko walczyliśmy, natura odziera to z wszelkiego uroku, stawiając przed nami inną nagrodę jeszcze ponętniejszą. Zabawka, do której odstąpienia nie można skłonić dziecka, bywa porzuconą, gdy spostrzega pomarańczę. Tak i my wyrzekamy się jednej nagrody, aby gonić za inną, lecz ze zdwojoną siłą rozwiniętą w walce o osiągnięcie, pierwszej.

Natura zostawiła człowieka w nieustalonej równowadze, aby zadowolenie z posiadania tego, o co tak ciężko walczył, nie pozbawiło go dążenia do nowych zdobyczy. Walka jest wielką szkołą ludzkości. Znajdujemy przyjemność w nabyciu tego, czego serce pożąda, lecz w chwili, gdy rękę kładziemy na nagrodę, urok znika, bo potrzeba tego uroku ustała.

Praca jest największym nauczycielem ludzkości. Jest ona znakomitem ćwiczeniem w życiu, bez które-

go jesteśmy bezsilni i pomieszani, gdy trzeba działać. Jakim niepospolitym nauczycielem jest przemysł! Odciąga on nas od konwencyonalnych nauczycieli, książek, teoryi, i wprowadza do wielkiej szkoły świata, polegającej na rzeczywistem zetknięciu się z ludźmi i rzeczami. Zetknięcie się umysłu z umysłem ściera ostre kanty i wygładza charakter. Uczy cierpliwości, wytrwałości, wstrzemięźliwości i pilności, uczy metody i systemu, zmuszając nas do wtłoczenia jak najwięcej w każdy dzień i każdą godzinę. Przemysł wymaga bezustannie trzeźwego sądu, zdolności szybkiego postanowienia; urabia ludzi praktycznych.

„Aby mieć jakiekolwiek widoki powodzenia, muszę być wytrwalszym, niż inni ludzi — pisał lord Campbell do ojca, tłómacząc się, że nie odwiedził rodziny—muszę być w Izbie, gdy inni są w teatrze; muszę się uczyć, gdy śpią; muszę przedewszystkiem zostać w mieście, gdy są na wsi."

Kowal z żelaza za pięć dolarów robi podkowy, za które bierze dziesięć dolarów. Nożownik tej samej wartości żelazo przerabia na noże i zarabia dwieście dolarów. Fabrykant przerabia to żelazo na igły i zarabia 6,800 dolarów. Zegarmistrz przerabia je na sprężyny do zegarków i zarabia 200 tysięcy dolarów, lub na włoskowate sprężynki i zarabia dwa miliony dolarów, to jest sześćdziesiąt razy więcej, niż warte jest złoto tej samej wagi, co owo żelazo za pięć dolarów.

Tak samo rzecz się ma i z naszym życiowym materyałem, który nam daje urodzenie. Zrobić z nim coś musimy. Jeden młody człowiek używa swego materyału na przedmioty piękna i pożytku. Wkłada do tego duszę całą. Drugi psuje i łata materyał bez celu, dopóki może później nie oprzytomnieje i wtedy próbuje spoić połamane i zniszczone szczątki.

— I cóż, mój panie — rzekł pewien angielski pastor do biskupa w Litchfield — jest to rzecz najłatwiejsza w świecie miewać kazania. Bardzo często wybieram sobie tekst, gdy wchodzę na ambonę, zaczynam i mówię kazanie i nie myślę wcale o niem.

— Ach, tak — odpowiedział biskup — to się zupełnie zgadza z tem, co słyszałem od pańskich parafian, bo oni słyszą kazanie, lecz także nie myślą wcale o niem.

Świat pełen jest tych, „którzyby byli, gdyby", warunkowych bohaterów, którzyby mogli, byli, chcieli, zostali tym lub owym, gdyby nie pewne przeszkody lub zniechęcenie. Ci ludzie, to prospekty, które się nigdy nie przeistoczyły na dzieła. Wszyscy tęsknią do powodzenia, lecz żądają go w formie zaliczki. „Jedna cena" dla wszystkiego jest za wysoka. Pragną posiąść złotą nagrodę umieszczoną na szczycie, lecz nie lubią wstępować po trudnych stopniach, przez które tylko mogą do niej dojść. Wzdychają do zwycięztwa, lecz stronią od walki. Rozglądają się za wygodnemi miejscami i gładkiemi powierzchniami, tam, gdzie spotkają najmniejszy opór, zapominając, że to samo tarcie, które zatrzymuje pociąg na drodze i przeciwdziała skutecznie całej sile maszyny, jest podstawą jej ruchu. Posmaruj szyny tłuszczem, a chociaż maszyna będzie w ruch puszczona i koła będą się obracały, pociąg ani na cal się nie posunie.

Trudność naszej pracy wzrasta w stosunku do szlachetności i wzniosłości celu. Bóg nadał najwyższą cenę największej wartości przedsięwziętego czynu. Gdyby człowiek osiągnął najwyższe powodzenie, musiałby cenę tego powodzenia zapłacić sobą. Nie świetne pochodzenie, nie pieniądze odziedziczone po przodkach można dać wzamian, tylko własną pracę i usiłowania.

Wszyscy pragną mieć powodzenie, lecz to nie dosyć. Kogóżby zadowoliło powodzenie, które można otrzymać za pomocą prostego życzenia? Możesz mieć czego pragniesz, jeśli zapłacisz właściwą cenę. Lecz jak wiele ci brakuje, aby ci się powiodło? Czy chcesz zapłacić cenę, za którą to powodzenie możesz otrzymać? Ile potrafisz znieść, jak długo potrafisz czekać?

Pragniesz wykształcenia? A czy zgodziłbyś się, aby je osiągnąć, nosić wytarte ubranie w kolegium i utrzymywać się z ręcznej pracy? Czy uczyłbyś się, jak Thurlow Weed przy świetle ognia rozpalonego na polu w plantacyach cukru? Czy szedłbyś dwie mile po śniegu, mając nogi owinięte gałganami, zamiast obuwia, aby pożyczyć pożądaną książkę? Czy miałbyś wytrwałość do skończenia kolegium, nie mając na chleb i czy potrafiłbyś uśmierzać głód za pomocą ściśnięcia się w pasie, jak to robił Samuel Drew lub Kitto. Czybyś wstawał o czwartej rano, jak Jan Scott i pracował do dziesiątej lub jedenastej w nocy, okładając wilgotnym ręcznikiem głowę, aby się utrzymać ciągle w rzeźwości; czybyś pożyczał i przepisywał — nie mając na książki — trzy tomy *in folio*, jak to robił chłopiec, który został z czasem lordem Eldonem? Czy masz stanowczość, którąby wykuła wykształcenie w kopalni kamieni z Hughiem Millerem, cierpliwość, którąby życie trawiła, śledząc pismo Stwórcy na pokładach skał? Czy pracowałbyś na folwarku przez dwanaście lat za sześć owiec i parę wołów z Henrykiem Wilsonem? Czy dostatecznie kochasz naukę, aby pójść 40 mil po książkę, na której kupno nie mógłbyś sobie pozwolić, jak Abraham Lincoln? Jeśli nie widzisz innej drogi z wyjątkiem tej, którą odbyli ci i wielu innych wielkich ludzi, czy postąpiłbyś tak samo wobec nieubłaganej próby i czy będziesz się uczył doświadczenia, że

„królewska droga do nauki" rozdziera czoła cierniami i wyczerpuje odwagę zawodami.

Pragnąłbyś być mówcą i kierować umysłami ludzi? A czy kształciłbyś głos całemi miesiącami nad brzegiem morza, mając dzikie bałwany za słuchaczy, jak to robił Demostenes? Czybyś się wyleczył, jak on, z poruszania ramionami, stojąc obnażony pod ostremi końcami zawieszonych mieczy? Czy mógłbyś stać spokojnie i bez ruchu w Faneuil Hall pośród gwizdania i gradu zepsutych jaj, jak Wendel Phillips? Czy miałbyś stałość, któraby cię trzymała na nogach w parlamencie z Disraelim, gdy każde zdanie jego było chłostane szyderczym śmiechem? Czy nie straciłbyś gruntu pod nogami, jak on, dopókibyś nie zdobył ogólnego uznania, „że jesteś pierwszym dżentelmenem w świecie." Czyżbyś wytrwał jak Savonarola, Cobden, Sheridan i tylu innych, którzy padli za pierwszem wystąpieniem? Czybyś czyścił buty dla studentów w Oksfordzie z Jerzym Whitefieldem? Czybyś zaczął jako kaznodzieja w Beecherem w kościołku, mającym dziewiętnastu członków w zacofanem miasteczku w Indyanie i pracował jednocześnie jako odźwierny, zakrystyan i pastor? Czybyś, jak Anna Dickson, stawił czoło drwinom i ośmieszeniu, a nawet kulom pistoletowym? Czybyś kazał o Chrystusie i jego ukrzyżowaniu śród gorzkich szyderstw sceptyków i cierpień męczeństwa?

Jeżeli pragniesz być artystą i dręczysz się, by przenieść na płótno lub osadzić w marmurze piękno, które twą duszą zawładnęło, czybyś z Michałem Aniołem nosił wapno dla malujących freski, by zdobyć pomysł z ich pracy lub rozmowy? Czy mógłbyś pracować cierpliwie przez siedm lat ozdabiając Sykstyńską Kaplicę „historyą stworzenia" i nieśmiertelnym „Sądem Ostatecznym." Czybyś odmówił przyjęcia wynagrodzenia za to dzieło z obawy, aby cię

nie opuścił ideał, który w twej duszy panuje? Czy wstałbyś śród nocnej ciszy by schwytać młot i dłuto i wywołać z surowego marmuru anioła, który nawiedził cię we śnie?

Czy chciałbyś pracować na polu literackiem? Czy obawa przed odrzuceniem rękopisu, zwróconego z podziękowaniem, nie zniechęciłaby cię po oddaniu jej całych lat dojrzałego myślenia i wielkich ofiar? Czy zgodziłbyś się żyć zapoznanym, a umrzeć nieznanym? Napisałbyś tragedye, jak Szekspir, ale czy mógłbyś czekać dwieście lat, aż się na nich poznają i umrzeć nie otrzymawszy nawet wzmianki od współczesnych? Czy zapłaciłbyś tyle, ile Goethe zapłacił za odnaczenie się?—Każde moje bon mot kosztowało sakiewkę złota. Pół miliona moich własnych pieniędzy, majątek, który odziedziczyłem, moje dochody i znaczne wpływy za moje pisma przez 50 lat wydałem, ucząc się tego, co umiem. — Czy i dyktowałbyś „Raj utracony" w świecie, któregobyś nie widział, a później sprzedałbyś go za 15 funtów w czasach, w których uczony londyński krytyk mógł powiedzieć: „Niewidomy nauczyciel napisał nużący poemat o upadku człowieka, który z wyjątkiem długości nie ma innej zasługi?" Czy żyłbyś na granicy nędzy występku, nieszczęścia, jak żył przez wiele lat Poe? Czy wytrzymałbyś nędzę Cowpera, byś mógł wypłakać ból swój w pieśni? Czy mógłbyś z Eurypidesem być zadowolonym z poświęcenia trzech dni pięciu wierszom tak, żeby te wiersze żyły wieki, gdy już twoim językiem ludzie mówić przestaną? Miałbyś cierpliwość i wytrwałość Moore'a, aby tworzyć dziesięć nieśmiertelnych wierszy dziennie? Albo wytrwałość Izaaka Newtona, który straciwszy długie lata na zawiłych obrachunkach, ujrzał pewnego razu swe dzieło zniszczone przez psa Djamenta i spokojnie zabrał się do napisania go powtórnie. Czy masz od-

wagę Carlyle'a, który pożyczył rękopis „o francuskiej rewolucyi" przyjacielowi, a gdy służący użył go do rozpalenia ognia, zabrał się do pracy i nanowo ją napisał?

Czy mógłbyś, przegrawszy dziewięć bitew na każde dziesięć, jeszcze przebijać się naprzód żelazną stanowczością, która zjednała Blücherowi tytuł „Marszałka Naprzód." Czy mógłbyś, przegrawszy więcej bitew, niż wygrawszy, iść naprzód z Waszyngtonem, siłą swego charakteru?

Chciałbyś uszczęśliwić ludzkość wynalazkami i odkryciami? Czy mógłbyś zarabiać, pracując u cyrulika w suterynie, mającej nad drzwiami napis: „Chodźcie do cyrulika w suterynie—całkowite ogolenie pół penny." Czy mógłbyś jeszcze pracować z zapałem, gdyby ci tłum zburzył młyn, jaki zbudowałeś do swojej maszyny? Czy praca przez piętnaście znojnych lat jest za wielką ceną za pierwszą udatną lokomotywę Jerzego Stephensona? Czy trzydzieści lat spędzonych z Wattem śród nędzy i cierpień na doskonaleniu maszyny parowej, to za długo dla ciebie? Czy twoja odwaga wytrwałaby, gdybyś stanął na brzegu przepaści, gdy kredyt twój wyczerpany, a żona zwróciła się przeciw tobie, czybyś spalił płot, meble i podłogę w domu, półki ze śpiżarni do ognia, przy którym wytwarzała się emalia? (Palissy). Czy wtrącony do więzienia mógłbyś robić doświadczenia w swej celi, jak Galileusz? Czy mógłbyś odsiadywać wielokrotnie więzienie za długi i żyć z litości dziesięć lat, by osiągnąć tryumf Goodyear'a, którego przyjaciel mógł prawdziwie powiedzieć: „Jeśli zobaczysz człowieka w ubraniu kauczukowem, w takiem samem obuwiu, z taką czapką i z taką samą sakiewką w kieszeni, ale bez jednego centa — to będzie Goodyear."

Czy potrafiłbyś czekać ośm lat na patent na telegraf, jak Samuel Morse, a potem walczyć o możność zaprowadzenia go? Czy żyłbyś w lasach całemi latami z Audubonem, rysując po raz drugi ptaki Północnej Ameryki, gdy pierwsze rysunki zniszczone zostały przez szczury; trudziłbyś się przez Alpy i Andy z Agasizem, lub poszedłbyś z Pliniuszem opisywać Wezuwiusz, któryby cię mógł pochłonąć? Czy namiętność twoja dla sztuki dałaby ci tyle dzielności, co Vernetowi, by odmalować spiętrzone bałwany morza Śródziemnego, któreby ci groziły zatopieniem okrętu? Czy cierpliwość twoja starczyłaby ci, jak Haendlowi, do ćwiczenia się na fortepianie w tajemnicy, dopóki każdy klawisz nie będzie tak wyżłobiony pod twemi palcami, że będzie podobny do zagłębienia w łyżce. Jako lekarz czybyś zaszczepił sobie żółtą febrę lub baccylusa cholery, by przekonać się o ich mocy? Czy zażyłbyś trzy ziarna opium, by wypróbować nowe antydotum, które zdaje ci się, żeś odkrył?

Czy mógłbyś wytrwać w charakterze kandydata szesnaście razy napróżno, by być obranym gubernatorem Massachusetts w 1840 roku większością tylko jednego głosu? Czy mógłbyś znosić gorzkie prześladowanie lata całe w jednym rzędzie z Wiliamem Lloydem Garrissonem, jako dobroczyńca nieszczęśliwej rasy? Nabywszy majątek, czy mógłbyś oddać dobrze zarobiony wypoczynek, poświęcić lata ciężkiej pracy, beznadziejnej prawie i narazić cały majątek śród drwin ludzi na pozornie błahe usiłowania, by złączyć dwa kontynenty za pomocą drutu elektrycznego, jak to uczynił Cyrus Field?

Powodzenie jest dzieckiem ciężkiego znoju i wytrwałości. Sława nigdy nie przychodzi dlatego, że jest wzywaną.

Jeśli budujesz na takim materyale, jak ten, do pniesz celu, lecz jeśli nie, wbrew wszystkim twym marzeniom i pragnieniom chybisz. Wielu ludzi patrzy na ubóstwo, jak na nieszczęście, a zapominają, że ono zawsze było nieocenionym bodźcem wszystkich prawie większych dzieł w ciągu ubiegłych wieków.

Jan Paweł Richter, któremu ubóstwo ciężko się dało we znaki, powiedział, że nie chciałby za nic być bogatym.

„Jak to często nieszczęśliwie dla chłopca mieć bogatych rodziców — powiada Gordon Bennet do Jerzego Childs'a. Gdybyśmy obaj byli dziećmi bogatych rodziców, nigdybyśmy nie dokonali nic godnego wzmianki.

„Zacząłem karyerę z sześciu pensami i wierzę, że najlepszym kapitałem człowieka jest jego pracowitość."

Jakie zastępy młodych ludzi występują rok rocznie do walki o powodzenie, jako surowi rekruci! Wielu z nich przybywa ze wsi i gromadzi się w miastach. Ich młoda ambicya jest podniecona książkami lub historyą jakiegoś nadzwyczajnego powodzenia i marzą o tem, aby zostać Astorem, Girardem, Stewartem lub Wanamakerem, Vanderbiltem lub Gouldem, Lincolnem lub Garfieldem, dopóki wrodzona energia nie popchnie ich, by próbowali szczęścia w miastach. Lecz cóż wy chcecie zapłacić za powodzenie, jak je nazywacie młodzi ludzie? Czy sobie wyobrażacie, co ten wyraz znaczy w wielkiem mieście w XIX wieku, gdzie ludzie siwieją w 30, a umierają starcami w 40, gdzie życie stało się tak gorączkowem, że jedni depcą po piętach tych, którzy są przed nimi i „biada temu, kto się zatrzyma, by sobie zawiązać sznurek u bucika." Czy wiesz, że tylko

dwóch lub trzech na stu wygrywa powodzenie i tylko dlatego, że ani na chwilę nie spuszczali go z uwagi, i że reszcie się nie uda, a niejeden umrze w nędzy dlatego, że dał za wygraną walce?

Czytaj pamiętnik pewnego człowieka na Long Wharf w Bostonie: „Ze wszystkich, których znałem tylko pięciu się powiodło w przeciągu 40 lat. Wszyscy inni zbankrutowali lub umarli w ubóstwie." Z tysiąca depozytorów w Banku państwowym z wyjątkiem sześciu padli lub umarli biedakami. „Bankructwo" powiedział jeden ze starych dyrektorów — jest jak śmierć i prawie tak pewne, jak ona. Upadają pojedynczo, samotni i są zapomniani, uniknąć tego nie mogą i szczęśliwy jest ten, kto upada za młodu. — Na Pemberton Square między prawnikami pewien stary przyjaciel Rufusa Choate'a i Daniela Webstera opowiadał nam, że jest dwa tysiące adwokatów w Bostonie, a tylko czterystu zarabia na utrzymanie swoim zawodem.

W pewnem dziele handlowem, ogłoszonem w 1852 roku, Edwin Fredley podał listę pierwszorzędnych składów w Filadelfii. Badając tę listę nanowo w 23 lata później, znalazł zaledwie dwie firmy towarów zagranicznych, które wymienił, dwie z 22-ch składów towarów krajowych; dziewięć składów jedwabiu; dziewięć z 25-ciu składów aptecznych; jeden z 17-tu składów obuwia i w ogóle tylko dwadzieścia pięć ze stu siedemdziesięciu siedmiu składów hurtowych. Myśl o tej zimnej rzeczywistości jest przerażająca tak, że prawie wzdrygamy się przed jakimkolwiek wysiłkiem, gdy powodzenie wydaje się tak bardzo podobne do loteryi z małą ilością wygranych.

Lecz ten, komu się powiedzie, musi zapłacić właściwą cenę powodzenia. Nie powinien się rozglądać za „wygodnem zajęciem." Do zajęcia, które

uważa za część swego osobistego bytu, musi wlać całą duszę i serce. Musi mieć stanowczość, która nie zna przegranej, nie troszczy się o głód lub śmieszność, która zaostrza trudności i śmieje się z niedostatku i porażki. Nie byli oni ludźmi szczęścia, nie odziedziczyli majątku i nie pędzili lat w gnuśności, lecz ludźmi przyzwyczajonymi do walki i ograniczania się, nie lękającymi się wytartego ubrania i uczciwego ubóstwa, ludźmi, którzy sobie sami wywalczyli drogę do kawałka chleba.

ROZDZIAŁ XVI.

Charakter jest siłą.

„Charakter jest siłą — jest wpływem; on zjednywa przyjaciół; stwarza kapitał; zdobywa opiekę i pomoc; otwiera pewną i łatwą drogę do zamożności, zaszczytu i szczęścia.“

J. Hawes.

„Jak prawdą jest, że niema nic większego na świecie nad człowieka, tak prawdą jest, że niema w człowieku nic większego nad charakter.“

Evarts.

„Charakter jest dyamentem, który szlifuje każdy inny kamień.“

Bartol.

„Śmiałbyś zabić Kajusa Mariusa?“ — rzekł rozbrojony Rzymianin do zabójcy, przysłanego do jego więzienia. Cymbr cofnął się przed spojrzeniem więźnia, upuścił broń i uciekł.

Dowiedziawszy się, że Napoleon wkrótce przechodzić będzie sam przez długie, wązkie przejście, pewien młody człowiek skrył się, aby zabić nielitościwego pogromcę swej ojczyzny. Gdy się cesarz

zbliżał, z głową zwieszoną w zamyśleniu, młody człowiek podniósł broń, wycelował i miał już nacisnąć cyngiel, gdy lekki szmer zdradził jego obecność. Napoleon spojrzał i od jednego rzutu oka zrozumiał położenie. Nie wymówił ani słowa, lecz utopił wzrok w młodzieńcu z uśmiechem dumnego wyzwania na twarzy. Broń wypadła z bezwładnej ręki, a bohater setki bitew przeszedł w milczeniu z głową znów spuszczoną w zamyśleniu nad sprawami państwa. Dla niego było to małe zdarzenie w jego karyerze, obfitującej w większe—prosty, osobisty tryumf, wkrótce zapomniany. Dla młodego człowieka było to doświadczenie na całe życie, druzgocące uczucie niższości w porównaniu z potężną wagą charakteru człowieka, który rzucił całą dzielność, siłę, zdolności w życie, jakie prowadził. Porównać jego do Napoleona jest to samo, co porównać robaczka świętojańskiego do błyskawicy!

— Nie, powiedz, co masz do powiedzenia w jej obecności—rzekł król Spartański Kleomenes, gdy jego gość, Anistagoras, prosił go, aby odesłał swą małą córeczkę, Gorgo, dziesięć lat mającą, wiedząc, o ile trudniej jest przekonać kogo, aby coś złego zrobił, gdy jego dziecko znajduje się przy nim.

I tak Gorgo usiadła u nóg swego ojca i słuchała, gdy obcy ofiarowywał coraz więcej pieniędzy Kleomenesowi, ażeby mu pomógł zostać królem w sąsiedniem państwie. Nie rozumiała rzeczy, lecz gdy spostrzegła, że ojciec jest zmieszany i wahający, wzięła go za rękę i powiedziała:

— Ojcze, chodź ztąd, chodź, bo ten obcy człowiek zmusi cię do zrobienia czegoś złego.

Król odszedł z dzieckiem i ocalił w ten sposób siebie i kraj od hańby. Charakter jest siłą nawet u dziecka.

Gdy Gorgo wyrosła na kobietę, pojął ją za żo-

nę Leonidas. Pewnego razu goniec przyniósł tabliczkę od przyjaciela, będącego więźniem w Persyi. Najściślejsze jednak badanie nie wykazało ani jednego słowa na białej, woskowej powierzchni, a wtedy król i jego otoczenie wywnioskowali, że to było przysłane jako żart.

— Daj mi ją do rąk — rzekła królowa Gorgo, a obejrzawszy tabliczkę ze wszystkich stron, zawołała:—Musi być pismo pod woskiem.

Zeskrobali wosk i znaleźli ostrzeżenie dla Leonidasa ze strony greckiego więźnia, który pisał, że Kserkses idzie z olbrzymią siłą na podbicie całej Grecyi. Stosując się do tego ostrzeżenia, Leonidas i inni królowie zebrali wojska i powstrzymali potężną armię Kserksesa, o której powiadają, że się ziemia trzęsła od jej pochodu.

Podczas wojny o niepodległość Ryszarda Jacksona oskarżono o zamiar złączenia się z armią Brytańską i wezwano go, aby się usprawiedliwił. Skazano go na ciężkie więzienie, z którego jednak mógłby łatwo uciec; lecz jego poczucie obowiązku nie pozwoliło mu uciekać w takich okolicznościach.

Prosił szeryfa o pozwolenie wyjścia z więzienia i pracowania przez dzień, obiecując wrócić wieczorem. Zezwolenia udzielono mu chętnie, ponieważ jego charakter był znany, i przez osiem miesięcy wychodził co rano, a wracał co wieczór. Wreszcie szeryf czynił przygotowania, aby go odstawić do Springfield, gdzie miał być sądzony za zdradę. Jackson powiedział, że to niepotrzebny kłopot i wydatek, gdyż może pójść równie dobrze sam. Znów wzięto od niego słowo i poszedł sam. W drodze zatrzymany został przez Edwards'a, należącego do Rady Massachusetts; ten spytał go, dokąd idzie? „Do Springfield, panie — odpowiedział — aby być skazanym na śmierć."

Dowód był oczywisty i Jackson skazany został na śmierć. Gdy prezes Rady spytał, czy go ułaskawić, jeden członek sądu za drugim sprzeciwiał się temu, aż wreszcie Edwards opowiedział historyę spotkania się z Jacksonem w lesie. Jednogłośnie przebaczenie odrazu mu udzielone zostało. Dziecięca prostota i nieskazitelność tego człowieka ocaliły mu życie. Charakter jest siłą. W czasie wielkiego pieniężnego przesilenia w r. 1857 zwołano zgromadzenie „prezesów różnych banków miasta New York. Gdy się spytano, jakie w ciągu dnia osiągnięto zyski, jedni odpowiadali 50 od sta, drudzy 75 za sto, ale Mozes Taylor z banku miejskiego powiedział: „Mieliśmy w banku dziś rano 400 tysięcy f. szt., dziś wieczorem mamy 470 tysięcy f. szt." Gdy inne banki źle szły, zaufanie do banku miejskiego, zostającego pod kierunkiem Mozesa Taylora było takie, że ludzie złożyli do tej instytucyi, co z innych banków wyjęli. Charakter wzbudza zaufanie.

Jeden człowięk mówi z akcentem przekonania, a słowa jego są prawem. Narody słuchają takiego, jak gdyby posłuszeństwo było jedyną ich radością. Inny mówi, wahając się, jakgdyby nas zapytywał, czy dar mowy wogóle ma jaką wartość?

Możemy obrachować działanie maszyny jaknajdokładniej. Siła jej może być tak określona, jak temperatura pokoju. Lecz kto może dokładnie określić nieodłączną siłę człowieka z charakterem? Kto może ocenić wpływ pojedynczego chłopca lub dziewczyny na całą szkołę? Tradycye, zwyczaje, maniery wielu szkół zmienione zostały przez jednę lub dwie jednostki silnego charakteru, które na swej ciasnej drodze zostały szkolnymi bohaterami. Każdy nauczyciel powie, że wiele szkół podniosło się lub obniżyło dzięki takim właśnie charakterom.

Gdy zdawało się, że wojna z Francyą jest nieu-

niknioną w r. 1798, prezydent Adams pisał do Jerzego Waszyngtona, wtedy prywatnego obywatela, żyjącego na uboczu w Munt Vernon. „Musimy mieć twoje nazwisko, jeśli nam pozwolisz niem się posłużyć; więcej w niem będzie skuteczności, niż w niejednej armii." Charakter jest siłą.

Wellington utrzymywał, że obecność Napoleona w armii francuskiej równoważy 40 tysięcy żołnierzy.

Święty Bernard miał taki wpływ na ludzi, że matki kryły swoich synów, żony mężów, towarzysze przyjaciół, aby się nie dali namówić do wstąpienia do klasztoru.

„Nie mógłbyś schronić się z Burkiem na chwilę ulewy—powiada doktór Johnson—bez przekonania się, że był nadzwyczajnym człowiekiem."

„Ztąd pochodzi — powiada Franklin, mówiąc o wpływie swej znanej nieskazitelności charakteru — że mam tak wiele znaczenia i współobywateli. Byłem nędznym mówcą, wahałem się w wyborze wyrazów, niepoprawny w wysłowieniu, a jednak zwykle przeprowadziłem swoje zamiary."

Wszyscy ufamy człowiekowi z charakterem. Co za siła magiczna spoczywa w wielkiem imieniu! Teodor Parker miał zwyczaj mówić, że jeden Sokrates więcej był wart dla swego narodu, niż wiele takich Stanów, jak Karolina południowa.

Jefferson pisał raz do Waszyngtona: „Zaufanie całego narodu skupia się w tobie." Nie było tronu w Europie, któryby mógł zrównoważyć charakter Waszyngtona, a w porównaniu z nim miliony Rotszyldów wyglądają śmiesznie. Czem są dzieła ich w porównaniu z Lincolnem, Grantem lub Garfieldem?

Takie imiona ratowały naród od przedwczego upadku.

„Droga moja ma być przez charakter do władzy"—pisał Canning w 1801 r.—Nie chcę próbować

innej drogi i wierzę najmocniej, że ta droga, jakkolwiek może nie najprędsza, jest najpewniejsza." Władza jest celem wielkiej ambicyi i tylko przez szlachetny charakter można poruszać ludzi i narody.

W czasie wojny domowej we Francyi Montaigne sam trzymał bramę swego zamku niebronioną i nie był niepokojony. Charakter jego miał więcej siły, niż straż królewska. Doprawdy, jak Pope powiada, ten jest obronny nazewnątrz, kto jest niewinny w sobie.

Historya i biografia wykazują wiele zadziwiających okoliczności, przywilejów, udzielanych ludziom z charakterem. Dziwny talizman posiadają w sobie. Czytaj żywoty Wilhelma Penn'a, Rogiera, Wiliamsa, Cariera, Livingstone'a i wielu innych, którzy narażali się na niebezpieczeństwo dla religii lub nauki i dlatego oszczędziła ich dzida dzikich. Charakter jest tarczą.

W armii, uciekającej z pod Moskwy, śród głębokiego śniegu i chłoszczącoego wiatru wschodniego, znajdował się książę niemiecki, którego charakter uczynił drogim wszystkim żołnierzom. Pewnej nocy w ruinach szopy, postawionej dla bydła, wszyscy położyli się spać skostniali, znużeni i głodni. O świcie książę się obudził rozgrzany i orzeźwiony snem. Nasłuchiwał jak wiatr wył dokoła szopy. Zawołał na swych ludzi, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Wtedy, rozglądając się dokoła, spostrzegł ich martwe ciała, pokryte śniegiem, podczas gdy ich ubrania nagromadzone były na nim — życie swe dali, aby jego życie ocalić.

„Jest czas na wszystko — rzekł Piotr Muhlenburg do zgromadzenia w Woodstock w końcu 1775 roku — czas na kazanie i czas na modlitwę, lecz te czasy już przeszły. Jest i czas walki i ten czas teraz nadszedł." To mówiąc, zrzucił z siebie ubranie

duchownego i stanął prred nimi w pełnem umundurowaniu pułkownika wirgińskiego.

„Lękam się, moja Attylio, że na ten rok nasze pola zostaną nieobsiane" — rzekł Quintus Cincinnatus do swej żony, gdy wysłańcy rzymskiego senatu prowadzili go do Rady, w czasie gdy Rzymowi groziło niebezpieczeństwo. Znaleźli go orzącego, wolnego od wszelkiej ambicyi urzędowania. Przez swe umiarkowanie, ludzkość i sprawiedliwość pośród stronniczej zazdrości, przywrócił wkrótce spokój publiczny i wrócił do pługa.

Gdy potem senat mianował go dyktatorem z nieograniczoną władzą, przywrócił publiczne zaufanie, armię zreorganizował nanowo, pobił potężnego nie przyjaciela, a odmówiwszy udziału w bogatych łupach, złożył dyktatorstwo, które trzymał zaledwie czternaście dni i zabrał się do pracy na wsi tak spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło.

— O, panie, jesteśmy pobici!—zawołał jenerał w armii Sheridana, cofając się przed zwycięzkim nieprzyjacielem.

— Nie—odpowiedział oburzony Sheridan—pan jesteś pobity, lecz ta armia nie jest pobitą.

Wydobywszy miecz, zatoczył nim ponad głową, wskazał ścigającego nieprzyjaciela, a jego grzmiący głos wzniósł się ponad wrzawę, nakazując uderzenie raz jeszcze na wroga. I armia konfederatów poszła w rozsypkę.

Drugiego września 1792 r. lud w Paryżu włamał się do więzień, napełnionych arystokratami i księżmi. Ci padali, jak kłosy od sierpa żniwiarza. Lecz śród tej dzikiej, krwawej rozpusty jakiś *sans culotte* poznał księdza Sicarda, który życie spędził na uczeniu głuchoniemych.

„Oto pierś, przez którą przejść musicie, aby się

dostać do tego dobrego obywatela — rzekł Mounot — nie znacie go chyba! To jest ksiądz Sicard, jeden z najbardziej dobroczynnych ludzi i najpożyteczniejszych w kraju, ojciec głuchoniemych." I mordercy dokoła uściskali go i pragnęli zanieść do domu na swoich rękach. Nawet na tym krwią splamionym tłumie siła szlachetnego charakteru wywarła wrażenie.

Frankowie oblegali rzymskie mury Paryża, dopóki umierająca z głodu załoga nie zaczęła rozpaczać, chociaż fortyfikacye były dość silne. Żaden wojownik nie chciał się narazić wyjściem za mury po zapasy żywności. Tylko Genowefa, dziecko ludu, na małej łódce puściła się w dół Sekwany po za obozem oblegających i udało jej się namówić gallów do posłania pomocy zgłodniałym braciom.

Frankowie zniknęli, lecz w ponownych usiłowaniach zdobycia Paryża, gdy Genowefa była nieobecna, wzięli miasto i zamknęli bramy w obawie przed jej powrotem. Strażom osobno polecono, aby jej nie wpuścić. Lecz Genowefa weszła w przebraniu wieśniaka i ukazała się wodzowi Franków, Hilperykowi, w czasie turnieju. Barbarzyńca obdarzył wolnością swoich jeńców i łaską lud cały. Do dziś dnia Genowefa uważana jest za świętą patronkę Paryża. Charakter jest jak kapitał w handlu; im więcej go człowiek posiada, tym większa jest łatwość powiększenia go. Człowiek tyle jest wart, ile ceni swój charakter.

Filip Sidney, śmiertelnie ugodzony przy Zutphen, cierpiał pragnienie z powodu wielkiej utraty krwi. Przyniesiono mu wody. Jakiś raniony żołnierz, niesiony na noszach, zwrócił oczy na wodę z taką chciwością, że Sidney nalegał, aby tę wodę dać jemu, mówiąc: „On jej więcej potrzebuje, niż ja." Sidney umarł, lecz ten jeden czyn wystarczył, aby jego imię

ze czcią wspominać. Florence Nightingale opowiada o żołnierzach, cierpiących na dysenteryę, którzy, nie chcąc wyznać, że są chorzy, aby nie spadło jeszcze więcej zajęcia na ich i tak już przeciążonych kolegów, zeszli do fos, gdzie śmierć znaleźli. Mówcie, co chcecie, w człowieku, który oddaje swój czas, siłę, życie za cośkolwiek—za królowę, ojczyznę, sztandar, bliźnich — jest coś prawdziwie chrześcijańskiego.

Porsena groził Kajusowi Mucyuszowi torturami, gdy ten ostatni z zimną krwią wyciągnął prawą rękę nad ogniskiem obozowem i patrzył bez wydania jęku, gdy się paliła. Wódz uwolnił więźnia i zawarł traktat z Rzymem, który wydawał takich ludzi, jak Mucyusz i Horacyusz.

„Czytałem — powiada Emerson — że ci, którzy słuchali lorda Chathama, czuli, że w tym człowieku było coś piękniejszego jeszcze, niż to, co mówił.

O Sheridanie powiedziano: „Gdyby posiadał zasady, mógłby rządzić światem." Jak mało młodych ludzi rozumie, że ich powodzenie w życiu zależy więcej od tego, czem są, niż co umieją. Charakter, a nie talent wyniósł Waszyngtona i Lincolna na prezydentów.

„Próbował płynąć bez steru"—dał jako jedyne objaśnienie kapitan, gdy jakiś podróżny wskazał raz na rozbitka, leżącego na skałach. Możnaby to zastosować do Byrona, Burnsa i wielu innych. Charakter jest bezpieczeństwem.

Gdy wygnanemu Kossuthowi obiecano opiekę w Turcyi pod warunkiem przyjęcia wiary mahometańskiej, odpowiedział: „Między śmiercią i hańbą nigdy się nie wahałem. Chociaż niegdyś byłem wodzem szlachetnego ludu, nie zostawiam dziedzictwa dzieciom. Jest to jednak lepiej, niż zostawić im chwi-

lowe imię. Wola Boża niech się stanie. Gotów jestem umrzeć."

„Mamo!—rzekła młoda księżniczka Wiktorya—ktoby mógł nastąpić po wuju Wilhelmie, jeśli nie ja?" Gdy jej powiedziano, że według wszelkiego prawdopodobieństwa ona jest dziedziczką, odpowiedziała: „Będę dobrą."

Przeszło pół wieku upłynęło odkąd ta księżniczka, 18-letnia wtedy, obudzoną została dnia 21-go czerwca 1837 r. i wezwaną do stawienia się przed arcybiskupem Canterbury. Nie ubrawszy się nawet, szybko zarzuciła coś na siebie i w pantoflach na bosych nogach, z włosami w nieporządku stanęła przed arcybiskupem, który ją powitał jako „królową." Król umarł, a sprawy państwa nie chcą czekać, aż damska tualeta ukończoną zostanie. Z całą godnością, niewinnością i rozsądkiem prawdziwej kobiety młoda królowa wyciągnęła rękę do zwykłego pocałunku, będącego obietnicą wierności. Charakter, uprzejmość i gruntowny sąd odznaczały jej panowanie, trwające przeszło pół wieku, a ani razu nie przestała być prawdziwą królową.

Gdy Petrarka zbliżył się do trybunału, aby wykonać zwykłą przysięgę, jako świadek, powiedziano mu, że zaufanie sądu co do jego prawdomówności jest tak wielkie, iż jego słowo będzie dostateczne i nie żądano od niego, aby przysięgał przed złożeniem świadectwa.

—Hughowi Millerowi ofiarowano posadę kasyera w wielkim banku, lecz odmówił, powiadając, że zna się mało na rachunkach i nie mógłby znaleźć kogoś, coby za niego ręczył. „Nie wymagamy poręczenia za pana,"—rzekł Ross, prezes banku. Miller nawet nie wiedział, że Ross go zna. Charakter znajduje

się zawsze pod nadzorem ludzi, czy urzeczywistniamy co on zapowiada, czy nie.

„Każdy, kto wyszedł z pokoju Pitt'a, czuł się dzielniejszym, niż gdy do niego wchodził" — powiedział pewien żołnierz, który znał dobrze Chathama.

Gdy Florence Nightingale wchodziła do szpitala w Krymie, cała atmosfera zdawała się naraz zmienioną. Od surowych żołnierzy, wstrząsanych cierpieniem na łożu boleści, nie wyszło jedno słowo, któreby mogło razić najmniej wybrednego.

Wiktorya Colonna pisała do swego małżonka, gdy go książęta włoscy namawiali, aby porzucił sprawę hiszpańską, z którą go łączyły węzły wierności. „Pamiętaj na swój honor, który się wznosi ponad króle. Za jego pomocą, a nie za pomocą tytułów i wspaniałości nabywa się sławę, sławę, którą gdy potomności przekażesz nieskażoną, będziesz dumny i szczęśliwy."

Gdy Thoreau leżał na łożu śmiertelnem, pewien przyjaciel, kalwinista, spytał niespokojnie:

— Henryku, czyś się pojednał z Bogiem?

— Janie! — ledwie słyszalnym głosem odpowiedział umierający naturalista — nie wiem czy Bóg i ja kiedykolwiek byliśmy w niezgodzie.

Lincoln, chociaż prezydent wielkiego narodu, był przedmiotem drwin arystokratycznych i modnych kół europejskich. Pisma ilustrowane całego świata chrześcijańskiego karykaturowały niezdarność i brak godności tego prostaka na wysokim urzędzie. Nawet w Waszyngtonie wyśmiewano go jako „małpę", „głupią pałkę" i „satyra". Czytając te okropne krytyki raz miał powiedzieć:

— I cóż Abrahamie Lincolnie, czyś ty człowiek, czy pies? — Po odmowie we Fryderyksburgu, powiedział:—Jeśli jaki człowiek nie w piekle lecz na świe-

cie cierpi więcej, niż ja, lituję się nad nim. — Lecz serce prostego ludu biło zgodnie z jego sercem. Ubodzy robotnicy ginęli z nędzy dla braku bawełny, lecz nigdy nie żądali od rządu, aby zniósł blokadę, ustanowioną przez Lincolna. Lud roboczy wierzył mu i sympatyzował z nim. Nie było człowieka, o którymby można prawdziwiej powiedzieć: „Oto człowiek".

— Jakże to jest prawdziwe, że wielu milionerów, na podobieństwo chwastów, uboży grunt, na którym wyrośli; inni podobni są do drzewek oliwnych, które wzbogacają sam grunt, który je żywi. Inni są bogato obdarzonemi duszami, ci bogacą samą swoją obecnością, ich uśmiech pełen jest błogosławieństwa, a dotknięcie ich ma balsam leczniczy w sobie, jak dotknięcie Mistrza z Nazaretu.

Jeśli jest jaka siła na świecie, która daje się uczuć—to charakter. Ktoś może być mało wykształcony, mieć niewielkie zdolności, brak majątku, brak stanowiska w społeczeństwie; jednak jeśli ma charakter będzie wywierał wpływ i zyska szacunek.

— Cezar, urodził się—powiada Emerson—i przez całe wieki mieliśmy cesarstwo rzymskie. Napoleon zmienił postać świata. Bacon zwrócił w nowym kierunku myśl ludzką. Newton wykłada myśli Boga. Franklin otwiera świątynię Natury.

„Dobry czyn uderza strunę, która rozciąga się przez ogrom wszechświata, drga w całej jego rozciągłości i zanosi to drganie aż na łono Boga".

Ludwik XIV pytał Kolberta, jakim to się dzieje sposobem, że rządząc tak wielkim i ludnym krajem, jak Francya, nie był w stanie podbić tak małego państwa, jak Holandya.— Ponieważ — odpowiedział minister — wielkość państwa nie zależy od rozciągłości jego ziemi, lecz od charakteru mieszkańców.

Charakter wielkich ludzi jest skarbem narodu. Chateaubriand powiedział, że Waszyngtona widział raz tylko, a jednak wpłynął on na całe jego życie. Pewien angielski garbarz, którego skóry miały wielką sławę, powiedział, że nie robiłby tak dobrych, gdyby nie czytał Carlyle'a. Ariost i Tycyan natchnęli jeden drugiego i podnieśli wzajemnie swą sławę. „Powiedz mi kogo podziwiasz, a ja ci powiem kim jesteś?" Książka lub dzieło sztuki wprowadza nas w krąg myśli i usposobienia tego, kto je stworzył. Czyż Michał Anioł umarł? zapytają tysiące ludzi, którzy patrzyli w zachwycie na jego dzieła nieśmiertelne w Rzymie? W duszy tysięcy ludzi żył i panował. Czy Waszyngton, Lincoln, Grant umarli? Czy kiedykolwiek prawdziwiej żyli, niż dziś? Które amerykańskie serce lub ognisko nie uwielbia ich charakteru?

Wyobraź sobie, jeśli potrafisz, Egipt bez Mojżesza, Babilon bez Daniela; Ateny bez Sokratesa, Demostenesa, Fidyasza lub Platona. Czem była Kartagina na dwieście lat przed Chrystusem bez Hanniba la? Czem był Rzym bez Cezara, Cycerona, Marka Aureliusza? Czem jest Paryż bez Napoleona, Wiktora Hugo i ojca Hiacynta? Czem jest Anglia bez Newtona, Szekspira, Pitta, Burkego, Gladstone'a? Czem jest Boston bez takich charakterów, jak Garrison, Phillips, Whittier, Emerson i Holmes? Czem jest Kalifornia bez Standforda, Chicago bez Armour'a i Field'a? Czem jest New Jork bez takich ludzi, jak Cooper i Horacy Greeley. W tych miastach miliony ludzi mniej sławnych krążyły, trudziły się i pracowały; żyły i umarły, i wytworzyły rzeczywistą historyę, której się należy nasza uwaga; lecz geniusz, charakter kilku wybitnych mężów lub kobiet tak podniosły poziom życia w całem mieście, iż są oni typowymi postaciami w historyi tych miast. Czemby były wojny krzyżowe bez Piotra pustelnika, Godfryda de Bouil-

lon, Ryszarda Lwie Serce? Odejmij Anglii ze dwadzieścia imion takich, jak Gladstone'a, a kto zechce czytać jej historyę?

Przez wszystkie wieki poniżenia Włoch imię Danta było hasłem dla kraju, podczas gdy jeszcze w umyśle niejednego niewolnika dźwięczała sława Cycerona, Scypiona i Grakchów. Byron powiada: „Włosi mówią Dantem, piszą Dantem i myślą Dantem do tej chwili z przesadą, która byłaby śmieszną, gdyby Dante nie zasługiwał na ich uwielbienie". Nawet zwyrodniona Grecya nie obumarła na wpływ moralnych i umysłowych olbrzymów swego złotego wieku. W rzeczy samej dzierżą oni jeszcze berła swego wpływu po wszej ziemi w królestwie myśli i uczuć silniejsi, niż za życia. Umysł nasz kształcą skombinowane wpływy umysłu ludzi zmarłych oddawna, narówni z tymi, z którymi przestajemy w życiu; wiara nasza uświęcona jest poświęceniem męczenników, w których cierpieniach bierzemy udział i przez to uszlachetniamy się, czyny nasze są takiemi, jakiemi czujemy, iż uczyniły je nasze ideały w danych warunkach.

Podobni jesteśmy do owadów, przyjmujących kolor liści, któremi się żywią, bo prędzej czy później stajemy się podobni do tego, co żywi nasz umysł i co żyje w naszem sercu. Każdy czyn życia naszego, każde słowo, każdy stosunek jest napisany żelaznem piórem na tle naszej duszy. Widmo zaniedbanych przez nas sposobności, rozproszonych sił, zabitego czasu wiecznie podnosić się będzie z przeszłości, aby nas ganić. Jak trudno jest nauczyć się, że żołądź zawsze się stanie dębem, jeśli wogóle ma być czemśkolwiek; że ptaki jednego gatunku łączyć się będą ze sobą, że jest jakiś magnetyczny związek między pokrewnemi sobie rzeczami, który łączy je ze sobą,

że one muszą wzajem udzielać sobie swych przymiotów i że nie może być inaczej.

Związanie się z dobrem może jedynie wytworzyć dobre; ze złem—złe. Wszystko jedno czy dokonane to było w ciemności; jego obraz, czyli odbicie zjawi się wcześniej lub później w naszej fizyonomii i w naszem zachowaniu się. Bożyszcze serca wygląda z naszych oczu i zdradza swoich wielbicieli. Nasze stosunki, sympatye, miłości, niechęci, walki, tryumfy, dążenia, porażki, intrygi, czyny uczciwości i nieuczciwości, wszystko zostawia niezatarty ślad na duszy. Czarne dusze rzucają cienie na twarz i cała nasza siła woli nie może tego usunąć. Cóż to za obrazy przesuwają się przed fizyonomią człowieka, który zmarnował życie! Sale nasze w karczmach, miejsca bezecne, rozpustni nędznicy, zepsuci towarzysze, wstrętne sceny, pokusy namiętności, domaganie się żądzy, walka o zwycięztwo, zerwane postanowienia, bolesne porażki. Jakaż jasność promienieje z lic tych, którzy przemogli pokusę i wyrobili swe siły w dążeniu do samoudoskonalenia.

Czy widziałeś kiedy czystą i szlachetną kobietę, wchodzącą do pokoju, w którym gromadka brutalnych mężczyzn zabawia się opowiadaniem niekoniecznie przykładnych zdarzeń swego życia? Cały charakter towarzystwa i ton rozmowy zmienia się. Sama atmosfera wydaje się czystszą. Całe towarzystwo jakby się przeistoczyło. Nieraz widzimy, jak taka kobieta przekształca całe sąsiedztwo. Z drugiej znów strony, jedna zła kobieta czasem jest w stanie zepsuć stu młodych ludzi.

Nie potrzebujemy żadnego wstępu, żadnej przedmowy, aby uczuć wyższość szlachetnego człowieka. Gdy spotykasz na ulicy podczas silnego mrozu wesołego człowieka, zdaje ci się, że termometr podniósł się o parę stopni.

Nasze obyczaje, wzięcie się, wygląd zewnętrzny opowiadają dzieje naszego życia, chociaż sami milczymy; a wpływ każdego czynu odczuwa się w najodleglejszych punktach ziemi. Każdy człowiek, który kiedykolwiek żył, przyczynił się w czemkolwiek do uczynienia mnie tem, czem jestem.

Ten dla mnie jest największym człowiekiem, kto wyzwala mnie z więzów mego otoczenia, kto mi rozwiązuje język i szeroko otwiera wrota memu wrodzonemu uzdolnieniu. Jest on soczewką dla mego ułomnego wzroku. Widzę rzeczy w szerszem oświetleniu, horyzont mój rozszerza się, moje wrodzone uzdolnienie rozwija się. Nerwy moje doznają żywych wrażeń ze świadomością wzmożonej siły. Całą moją istotę przebiegają magnetyczne prądy, pochodzące od innej duszy.

Gniew rodzi gniew, a nienawiść—nienawiść; namiętności są zaraźliwe. Aktorzy powiadają nam, iż często wychodzą z ciężkiem sercem i w humorze niewesołym, gdy mają przedstawiać charakter lekki i wesoły, bez najmniejszego uczucia sympatyi dla roli, którą grać mają. Tak jednak potężnem jest prawo odczuwania przedstawionych własności, iż w chwili gdy na scenie biorą na siebie pewien charakter, rzeczywiste uczucie z tym charakterem związane przenika ich. Każda cecha odtwarza samą siebie i nie może być inaczej. Jeden fałszywy instrument psuje harmonię najpiękniejszej orkiestry, a jeden szkodliwy człowiek niszczy spokój miasta.

— Charakter zawsze daje się poznać—powiada Emerson—kradzież nigdy nie wzbogaci; jałmużna nie zuboży; zabójstwo wyda się przez ściany kamienne. Najmniejsza domieszka kłamstwa naprzykład, zabarwienie próżnością, usiłowanie sprawienia dobrego wrażenia, korzystnego okazania się, bezzwłocznie ze-

psuje wrażenie. Lecz mów prawdę, a cała natura i wszelkie władze twego ducha przyjdą ci z niespodziewaną pomocą.

Charakter jest kapitałem ubogiego człowieka. Wierz razem ze Stevensem, że każdy człowiek posiada w sobie skarb nieodkrytych uzdolnień. Szczęśliwy ten, kto jest Kolumbem dla swojej własnej duszy.

Luter powiada, że pomyślność okolicy zależy nie od wysokości jej dochodów, nie od mocnych murów obronnych, nie od piękności gmachów publicznych, lecz polega na ilości wykształconych obywateli, na jej mieszkańcach, odznaczających się wychowaniem, oświatą, charakterem; tu się znajduje jej prawdziwa korzyść, jej główna siła i rzeczywista potęga.

ROZDZIAŁ XVII.

Zamiłowanie w dokładności.

„Dokładność i uczciwość to siostry bliźnięta".
Simmons.

„Niema błędu w tej książce".
„Koran".

„Zrobienie czegoś dobrze polega na zrobieniu dokładnem".
Przysłowie perskie.

„Jeśli ktoś umie napisać lepszą książkę, mieć lepsze kazanie, lub zrobić lepszą pułapkę na myszy, niż jego sąsiad, to chociaż sobie postawi dom wśród lasów, ludzie wydepcą ścieżkę do jego wrót".
Emmerson.

— Panie, to jest zegarek, który zrobiłem i regulowałem sam — rzekł Jerzy Graham z Londynu do kupującego, który chciał wiedzieć do jakiego stopnia może polegać na dokładnem wskazywaniu czasu przez niego — weź go pan ze sobą, gdzie się panu podoba. Jeśli po upływie siedmiu lat przyjdzie pan do mnie

i powie mi, że zegarek wskazuje z różnicą pięciu minut, zwrócę panu pieniądze.

W siedem lat później nabywca wraca z Indyj.

— Panie — rzecze do Grahama — odnoszę zegarek.

— Przypominam sobie nasze warunki — rzekł Graham. — Pozwól mi pan obejrzeć zegarek. Co mu pan zarzuca?

— Miałem go przez siedem lat i wskazuje z różnicą, więcej niż pięciu minut.

— W rzeczy samej! W takim razie zwracam pieniądze.

— Nie chciałbym rozstać się z moim zegarkiem—rzekł nabywca — za dziesięć razy większą sumę, niż za niego zapłaciłem.

— A ja nie chciałbym złamać słowa za żadną cenę—odpowiedział Graham.

Zapłacił pieniądze i wziął zegarek, którego używał jako regulatora.

Dla bezpieczeństwa żeglarz musi wiedzieć jak jest daleko od równika na północ lub na południe i jak daleko jest na wschód lub zachód od pewnego znanego punktu jak: Paryż, Greenwich lub Waszyngton. Może być pewnym gdzie się znajduje, gdy słońce świeci, jeśli posiada dokładny chronometr; lecz taka rzecz jeszcze nie istniała na świecie. Dopiero w XVI wieku Hiszpania naznaczyła tysiąc koron nagrody za wynalezienie dokładnego sposobu oznaczenia długości geograficznej. W dwieście lat później rząd angielski naznaczył pięć tysięcy f. szter. za chronometr, przy pomocy którego okręt, który od sześciu miesięcy opuścił port, może znaleźć długość geograficzną w obrębie 60 mil; 7,500 f. s. jeśli w obrębie 40 mil; 10,000 jeśli w obrębie 30 mil; a w innych warunkach za dokładność w obrębie 30 mil 20,000 funtów szterlingów.

Zegarmistrze z całego świata ubiegali się o nagrodę, lecz 1761 rok nadszedł, a nagrody nikomu nie przyznano. W tym dopiero roku Jan Harrison żądał wypróbowania swego chronometru.

W przeciągu 14-u dni z Portsmouth do Jamajki i z powrotem chronometr wykazał zaledwie dwie sekundy różnicy. W całkowitej podróży do Barbadres tam i z powrotem, trwającej 156 dni różnica wynosiła tylko 15 sekund. 20,000 fun. szt. wypłacono człowiekowi, który pracował i robił doświadczenia przez 40 lat.

— Zrób mi, proszę tak dobry młot, jak tylko potrafisz — powiedział pewien cieśla do kowala jeszcze przed zbudowaniem pierwszych kolei. — Przyszło nas sześciu do roboty około nowego kościoła, a ja zostawiłem młot w domu.

— Tak dobry, jak tylko potrafię? — spytał Dawid Maydole z powątpiewaniem — ależ może nie zechcesz zapłacić za tak dobry młot, jaki ja zrobić potrafię?

— Owszem — odpowiedział cieśla — potrzebuję dobrego młota.

Był to rzeczywiście dobry młot, jaki od Maydole'a dostał, najlepszy prawdopodobnie, jaki kiedykolwiek był zrobiony. Za pomocą otworu dłuższego, niż zwykle, Dawid umieścił trzon tak, iż młot nie mógł z niego się zsunąć. Przedziwne było to ulepszenie dla cieśli, który wychwalał zalety tego młota przed towarzyszami. Następnego dnia wszyscy przyszli do kuźni i każdy obstalował podobny młot. Gdy dostawca zobaczył te narzędzia, obstalował dla siebie dwa, żądając, aby były zrobione jeszcze lepiej, niż narzędzia dla jego ludzi.

— Nie mogę zrobić lepiej — odpowiedział Maydole — gdy coś robię, robię to tak dobrze, jak tylko mogę, bez względu na to, dla kogo to robię.

Wkrótce pewien właściciel sklepu obstalował dwa tuziny młotów; był to zapas niepraktykowany przedtem w jego interesie. Jakiś nowojorski kupiec przyszedł na wieś z towarami, by je tam sprzedać, a zobaczywszy w sklepie młoty, kupił wszystkie, jakie się tam znajdowały i zostawił obstalunek na wszystkie młoty, jakie kowal mógł zrobić. Dawid Maydole mógł zostać bardzo bogatym, robiąc narzędzia na wzór już osiągnięty, lecz przez cały ciąg swego długiego i szczęśliwego życia nigdy nie ustawał w pracy nad udoskonaleniem swych młotów w najdrobniejszych szczegółach. Nazwisko Maydole, wyryte na młocie, było powszechnie uważane za gwarancyę najlepszego wyrobu, jaki kowalstwo było w stanie wytworzyć. Charakter jest siłą i najlepszą reklamą w świecie.

— Nie mamy tajemnicy — powiedział Daniel Morill, dyrektor fabryki wyrobów żelaznych w Johnston, zatrudniającej 7 tysięcy robotników. — Staramy się zawsze wykuć szyny z ostatniego pieca. To cała tajemnica nasza i nie dbamy o to, czy kto o niej wie, czy nie.

— Nie staram się przekonać jak tanią, lecz jak dobrą maszynę mogę wyrobić—mówił Jan Whitin do kupującego, który się skarżył na wysoką cenę pewnej maszyny do oczyszczania bawełny. Ludzie przedsiębiorczy szybko się uczą, a gdy zdarzała się sposobność polecenia jakiejś maszyny do kupna, wtedy fabrykanci wyrobów bawełnianych z Nowej Anglii zwykle przytaczali jak długo takiej maszyny używali, dodając jako zupełnie zadawalającą gwarancyę jej dobroci: „Whitin ją budował". Włóż charakter do swojej pracy, a to ci się opłaci.

— Pani — rzekł rzeźbiarz Brown, podziwiając posąg alabastrowy, zrobiony przez kilkonastoletniego młodzieńca — ten chłopiec ma coś w sobie.

Był to posąg pewnego Irlandczyka, który pracował dla rodziny Ward w Broklynie przed laty. Posąg ten oddawał z drobiazgową wiernością nietylko rysy twarzy i ich wyraz, lecz nawet łaty w spodniach i dziurę w surducie i zgniecenie kapelusza o wązkich brzegach. Pan Brown widział ten posąg u pewnej damy. W sześć lat później wziął jej brata A. Ward'a jako ucznia do swej pracowni. Dziś nazwisko Warda jest jednem z najsławniejszych między amerykańskimi rzeźbiarzami.

— Rzeźba jest najprostszą rzeczą w świecie — powiedział pewien prostak. — Cała robota polega na tem, aby wziąć bryłę marmuru, młot i dłuto, myśleć o tem, co się ma wykonać, a następnie odłupać wszystek zbyteczny marmur.

— Pamiętam, jakeś pan czyścił buty memu ojcu — powiedział pewien członek Izby gmin do drugiego w czasie rozpraw.

— Zupełna prawda — szybko odpowiedział tamten — lecz czyż ich nie czyściłem dobrze?

— Łatwo jest osądzić czy indygo jest dobre, czy nie — rzekła pewna pani. — Weź kawałek indyga i włóż je do wody, a jeśli indygo jest dobre, wtedy albo będzie pływać po wierzchu, albo zatonie, nie jestem pewną, co właściwie; lecz to wszystko jedno, możesz spróbować.

Gdy Wellingtona dotknęła głuchota, radził się pewnego sławnego lekarza, ten wlał mu ostrego płynu do ucha, który to płyn spowodował zapalenie, zagrażające życiu Wellingtona. Doktór wyraził swe ubolewanie, usprawiedliwiał się i powiedział, że pomyłka ta spowoduje jego ruinę.

— Nie obawiaj się pan — rzekł Wellington — nigdy o niej nie wspomnę.

— Lecz pozwoli mi pan służyć sobie nadal, w takim razie ludzie nie odbiorą mi swego zaufania.

— Nie — odpowiedział Książę Żelazny — byłoby to kłamaniem.

— Przeczytałam nanowo Makbeta — powiedziała pani Siddons po opuszczeniu sceny — i jestem zdziwiona odkryciem pewnych nowych stron, których nigdy nie znajdowałam, przedstawiając tę rolę na scenie.

— Jeden język dobrze umieć jest lepiej, niż dwadzieścia języków znać powierzchownie — powiada Robert Waters. — Przez dokładne nauczenie się jednego języka, ćwiczymy umysł i pamięć, czego nabyć nie możemy przy powierzchownem przyswajaniu sobie wielu języków.

— Ojcze! — rzekł pewien chłopiec — widziałem ogromną ilość psów wczoraj wieczorem na naszej ulicy, było ich pięćset.

— Z pewnością nie tak wiele — powiedział ojciec.

— Prawda, było ich tylko sto, jestem tego zupełnie pewny.

— Nie może być — odparł ojciec — nie zdaje mi się, aby znajdowało się sto psów w całej wiosce.

— Prawda, ojcze, nie mogło ich być jednak mniej, niż dziesięć, tego jestem zupełnie pewny.

— Nie mogę wierzyć, abyś widział nawet dziesięć psów — rzekł ojciec — gdyż utrzymywałeś z taką samą pewnością, że widziałeś pięćset, jakżeś ich widział dziesięć. Zaprzeczyłeś sobie już dwa razy i teraz nie mogę ci wierzyć.

— Tak, ojcze — rzekł zmieszany chłopiec — widziałem tylko naszego Burka i jeszcze innego psa.

Ganimy chłopca za przesadę w celu opowiadania nadzwyczajnych historyj, lecz czy o wiele prawdomówniejsi są ci, którzy utrzymują, iż „nigdy przedtem nie widzieli takiego deszczu" — lub którzy nazy-

wają jeden dzień po drugim najgorętszym śród lata lub najzimniejszym śród zimy?

Niema nic takiego na świecie, coby cała ludzkość tak szanowała i ceniła, jak prostą prawdę, wolną od wszelkiego podstępu, dwuznaczności i ukrytego celu. Okazuje ona odrazu pewną siłę charakteru i nieskazitelność, szczerość zamiaru, któremu wszyscy chętnie ufają.

Jest tysiące sposobów kłamania. Dziesięć kłamstw tkwi nieraz w jednem odezwaniu się. Mówić piękne rzeczy dlatego tylko, aby uniknąć urażenia kogoś, milczeć raczej, niż powiedzieć prawdę; wyrażać się dwuznacznie, mówić w sposób wymijający, używać wykrętów, powiedzieć to, co może być przyjemnem, zamiast tego, co jest prawdziwem, zmylić dojście prawdy, przesadzać, udać, iż się podziela czyjś sąd, zwodzić mrugnięciem oczu, potrząśnięciem głową, uśmiechem, ruchem, nie posiadać szczerości, utrzymywać, iż się wie, myśli lub czuje to, czego się nie wie, nie myśli, nie czuje, wszystko to są tylko różne objawy nieszczerości i fałszywości, wynikające z braku dokładności.

Nie znajdujemy kłamstwa, niedokładności w naturze. Róże kwitną i kryształy się tworzą dziś z taką samą dokładnością kolorów i kantów, jak w raju w dzień stworzenia. Róża w królewskim ogrodzie nie jest piękniejsza, wonniejsza, wykwintniej doskonała, niż róża, która rozwija się i kwitnie zaniedbana między zaroślami paproci, przy gościńcu, lub w jakiejś odległej dolinie, gdzie jej ludzkie oko nie widzi. Kryształ znaleziony głęboko w ziemi jest zbudowany z tą samą dokładnością, co kryształ utworzony na powierzchni ziemi. Nawet drobny płatek śniegu, którego przeznaczeniem jest stać się pozornie nic nieznaczącą i zupełnie niepostrzeżoną cząstką olbrzymiej powłoki śniegowej wykazuje swój kształt

cudnej piękności tak wiernie, jakgdyby był okazem przeznaczonym na jakąś wielką wystawę. Planety biegną przerażająco szybko po bezgranicznych drogach, a przecież wracają o oznaczonym czasie na oznaczone miejsce, gdyż ich ruch jest jednostajnym objawem woli Boga.

Zadziwiające zasoby i wzrost Ameryki rozwinęły nieszczęśliwą dążność do przesady, przeceniania swych sił. Dziwnem się wydaje, że tak silną jest pokusa do przesady w kraju, w którym prawda jest bardziej podziwianą, niż urojenie. Dobry znaczy więcej, niż lepszy, lecz w mowie zapominamy o tym fakcie. W rzeczy samej jest nadzwyczaj trudno oznaczyć rzeczywistą prawdę w Ameryce. Czytaj ogłoszenia w gazetach. Nikt nie wierzy połowie tego, co one podają, dość jednak wierzą, by wzbogacać tysiące tych, którzyby zmarnieli, gdyby głosili niewzruszoną prawdę o stanie swych interesów. Iluż Amerykanów majątek zrobiony został na podstawie fałszywego przedstawienia stanu rzeczy zupełnie niepotrzebnie, gdyż nic nie jest tak silne i przekonywające jak prawda.

— Czy szatan kłamie? — spytał ktoś Tomasza Browne'a.

— Nie, bo wtenczas nawet on nie mógłby istnieć.

Prawda jest niezbędna, jako podstawa wszelkiej egzystencyi.

Pewien podróżny spotkał w Syberyi ludzi, którzy mogli widzieć księżyce Jowisza bez szkła powiększającego. Ludzie ci zrobili małe postępy w cywilizacyi, chociaż przewyższają nas pod względem dokładności wzroku. Ciekawym jest ten fakt, że ani jedno astronomiczne odkrycie większego znaczenia nie zostało dokonane za pomocą wielkich teleskopów; ludzie, którzy posunęli nasze wiadomości w tej ga-

łęzi wiedzy, po większej części pracowali ze zwyczajnemi instrumentami, kierowanemi najdokładniej wyćwiczonym zmysłem spostrzegawczym.

Gdy Andrzej Johnson w długiej mowie w Waszyngtonie wspomniał, że rozpoczął karyerę polityczną jako urzędnik municypalny i że piastował urząd we wszystkich gałęziach sądownictwa, ktoś z obecnych szepnął:

— Od krawca zacząwszy.

— Któryś z panów powiada, że byłem krawcem — rzecze prezydent — to bynajmniej nie jest w stanie mnie zmieszać, bo gdy byłem krawcem, miałem opinię dobrego krawca, robiącego ubrania, jak się należy. Byłem zawsze punktualny względem tych, co się u mnie ubierali i odemnie wychodziła tylko dobra robota.

— Cokolwiek tylko się robi — powiada pewien wybitny pisarz — powinno być zrobione z największem staraniem, usilnością i wiernością względem zadania; nie mamy skali, za pomocą którejbyśmy mogli mierzyć naszą wierność względem obowiązków lub określić ich względną wartość w oczach Boga. Co nam się wydaje drobiazgiem, to może być tajemną sprężyną, wywołującą życie lub śmierć.

— To zadziwiające — mówił Grove o Beethovenie — melodye zostają w jego umyśle, dopóki ich ostatecznie nie obrobi tak, iż stracą swą pierwotną surową formę. Im bardziej są opracowane, tem świeższe, swobodniejsze się stają.

Przez wiele lat Michał Anioł studyował anatomię więcej, niż lekarze jego czasów. Posągi, które miał w marmurze przedstawić, rysował najprzód jako szkielety, dodawał następnie muskuły, tłuszcz i skórę stopniowo.

Stephen Girard był wcieleniem dokładności. Nie pozwalał pracownikom uchylać się w najmniejszym

stopniu od swych stanowczych rozporządzeń. Miał to przekonanie, że większe powodzenie nie jest możliwe bez najsurowszej akuratności we wszystkiem. I tak jeden z jego kapitanów oszczędził mu kilka dolarów, nie kupując ładunku kawy, co mu uczynić Girard polecił, a za co ten uwolnił go od obowiązków, mówiąc:

— Powinieneś był spełnić zlecenie, choćbyś mnie miał zrujnować".

Na włos nie odstąpiłby od dotrzymania obietnicy. Ludzie dobrze wiedzieli, iż jego słowo jest szczerem złotem. Nie zaniedbał nic, co mu powodzenie zapewnić mogło. Każdy szczegół interesu był obmyślany i obrachowany jak najściślej. Był tak dokładnym i ścisłym nawet w najmniejszych drobiazgach, jak Napoleon, chociaż inni kupcy przypisywali wyższość jego powodzenia — szczęściu.

W roku 1805 Napoleon zniósł wielki obóz, który utworzył na brzegach kanału angielskiego i wydał rozkaz swej potężnej armii ruszenia ku Dunajowi. Jakkolwiek szerokie i różnorodne projekty ważyły się w jego głowie, jednak nie zadowolił się wydaniem rozkazów i nie spuszczał się z wykonaniem ich we wszystkich szczegółach na swych poruczników. Szczegółom i drobiazgom, które niżsi dowódcy osądziliby jako zbyt małoznaczne, niegodne ich uwagi, poświęcał tak wyczerpującą uwagę, że nim trąba ogłosiła wymarsz, już on ułożył dokładną drogę, którą każdy regiment miał ruszyć, oznaczył dzień i godzinę, o której miał opuścić każdą stacyę, zarówno jak i czas, w którym każdy regiment miał stanąć na miejscu swego przeznaczenia. Te szczegóły, tak dokładnie obmyślane, były uskutecznione co do joty, a rezultatem tego pamiętnego marszu było zwycięztwo pod Austerlitz, które rozstrzygnęło los Europy na lat dziesięć.

Gdy Walter Scott zwiedzał jakie ruiny zamku, o którym chciał pisać, oddzielnie w notatniku spisywał nazwy traw i dzikich ziół, rosnących niedaleko, mówiąc, że tylko w ten sposób pisarz może być naturalnym.

Obok książek Garfield posiadał obszerną skrzynię, mającą około 50 przedziałek; nad każdą przedziałką był napis: „Anegdoty" „Prawa wyboru i komisye", „Zdzierstwo francuskie", „Polityka ogólna", „Taryfa", „Prasa", „Historya St. Zjedn:" i t. d. it.d. Każdy cenny szczątek, który mu się udało dostać, przechowywał. Gdy przedsiębrał staranne przygotowania do jakiegoś przedmiotu, żaden inny mówca nie dorównywał mu taką obfitością nagromadzonych faktów. Dokładni ludzie są systematycznymi ludźmi, a system znaczy charakter.

„Wiem tylko o trzech Niemcach w Stanach Zjednoczonych, którzy dobrze władali angielskim językiem, powiada Robert Waters. Mam na myśli Karola Schulza, profesora Schemana i Jana Stallo; a tylko o jednym Amerykaninie, który władał niemieckim językiem: mam na myśli Bayarda Taylor'a. Reszta są to tylko partacze, którzy się nauczyli akurat tyle, ile im potrzeba codziennej zdawkowej monety i tem się zadawalniają.

„Ofiarowują mi dziesięć tysięcy ćwierci pszenicy na twój rachunek po 1 funcie szter. za ćwierć. Czy mam kupić, czy też uważasz cenę za zbyt wysoką?" —Telegrafował pewien kupiec z San Francisco do kupca w Sakramento. „Nie za wysoka cena — brzmiała telegraficzna odpowiedź — zamiast: „Nie. Za wysoka cena." Opuszczenie kropki kosztowało kupca z Sakramento tysiąc funtów szter. Ilu tysięcy ludzi straciło majątek lub życie i ile strasznych wypadków miało miejsce z powodu niedokładnego przesyłania wiadomości!

„Akuratny chłopiec jest zawsze lubianym — powiada rektor Tuttle. Ci, którzy używają ludzi do pomocy w pracy, nie życzą sobie ciągle być na czatach, jak gdyby ludzie byli półgłówkami lub łotrami. Jeśli cieśla ma stać przy najemniku i pilnować, by robota była dobra, lub jeśli kasyer musi sprawdzać robotę rachmistrza, może równie dobrze wykonać robotę sam, jak użyć kogo innego do zrobienia jej w ten sposób, i jest rzeczą pewną, że pryncypał zechce się uwolnić od takiego niedołęgi.

Dwadzieścia rzeczy nawpół zrobionych nie stanowi jeszcze jednej rzeczy dobrze zrobionej.

„Jeśli robisz dobrą szpilkę—rzecze pewien fabrykant — możesz zarobić więcej, niż jeśli robisz złe parowe maszyny."

Każda zła robota jest kłamstwem. Jest ona zupełną nieuczciwością. Płacisz za to, żeby mieć rzecz dobrze zrobioną; jeśli jest zrobiona źle i nieuczciwie, jesteś okradziony.

Jest to rzecz dziwna, lecz arcydzieło, człowiek doskonały, jest wynikiem takiej nadzwyczajnej delikatności, że jakaś niedostrzeżona wada w chłopcu jest w stanie obezwładnić najlotniejszy geniusz i zepsuć dzieło wychowania.

„Są kobiety — powiada Fields — których ściegi zawsze wychodzą nazewnątrz, a guziki, które one przyszywają, odpadają za najmniejszem pociągnięciem; są inne kobiety, które używają takiej samej igły i nitki, a możesz używać rzeczy przez nie zrobionych, jak długo chcesz, a nawet guzik się nie oderwie."

„Niedbalstwo, obojętność", można wypisać na grobach tysięcy, którzy upadli w życiu. Iluż pisarzy, kasyerów, duchownych, wydawców i profesorów w kolegiach utraciło stanowisko i urok, jaki ich otaczał pierwotnie, przez niedbalstwo i nieakuratność!

„Byłbyś największym człowiekiem swego wieku, rzekł Curron do Grattana — gdybyś kupił parę łokci taśmy i związał nią swe papiery—Curan dowodzi, że ludzie posiadający metodę są akuratni, jak prawo, i że zawsze dochodzą do celu.

O metodzie, czyli systemie Fuller powiada: „Uporządkuj swe wiadomości systematycznie. Można wyciągnąć dwa razy więcej korzyści z wiadomości, ułożonych porządnie, niż z nagromadzonych bez żadnego ładu i składu." Cecil powiada: „Metoda jest jakby układaniem rzeczy do pudełka, dobry układacz osiągnie dwa razy tyle zysku, co zły!

Bergh opowiada o pewnym człowieku, rozpoczynającym zawód, który otwierał i zamykał sklep swój o tej samej godzinie każdego dnia w tygodniu, nie sprzedawszy nawet za dwa centy towarów, chociaż jego pilność zwracała uwagę i utorowała drogę do majątku.

„Ten, kto każdego ranka układa sprawy dnia— powiada Wiktor Hugo—i kieruje się według tego planu, posiada nić, która go prowadzić będzie przez labirynt najbardziej czynnego życia. Właściwe uporządkowanie czasu jest jak promień światła, który się przedziera przez wszystkie nasze zatrudnienia. Lecz gdzie niema żadnego planu z góry powziętego, gdzie rozkład czasu podlega jedynie przypadkowi, wszystkie sprawy mieszają się razem w jeden chaos, który nie dopuszcza ani podziału, ani przeglądu."

Od czasu, gdy Jonasz Chickering zaczął pracować dla fabrykanta fortepianów, zasłynął z powodu starań i trudów, jakie sobie zadawał, aby wykonać jaknajlepiej wszystko, co robił. Dla niego nie było drobiazgów w fabrykowaniu fortepianów. Ani z czasem, ani z pracą się nie rachował, gdy chodziło o dokładność wykonania, lub o nabycie teoretycznej wiedzy. Wkrótce robił fortepiany na własną rękę. Po-

stanowił zbudować instrument, wydający najpełniejszy i najbogatszy dźwięk przy jaknajmniejszym wysiłku grającego, odporny na atmosferyczne zmiany i zachowujący swoją czystość i wierność tonów. Postanowił, aby każdy następny fortepian był ulepszeniem poprzedniego; doskonałość była jego celem. Do końca życia sam wykończał instrument i nie powierzał go nikomu. Nie dopuszczał najmniejszej nieprawidłowości, zarówno w fabrykacyi, jak w sprzedaży, a charakteryzowała go prostota i zapał.

Wyprzedził wszystkich współzawodników. Imię jego było taką siłą, że pewien fabrykant fortepianów zmienił swe nazwisko na Chickeringa i umieścił je na swoich fortepianach. Lecz Jonasz Chickering wysłał petycyę do Ciała Prawodawczego i nazwisko zmienione zostało na pierwotne. Charakter ma kupiecką, zarówno jak etyczną wartość.

Józefa Turnera przeznaczył ojciec na golibrodę, lecz młodzieniec okazywał takie upodobanie do rysowania, że otrzymał wreszcie pozwolenie poświęcenia się sztuce, jako zawodowi. Wkrótce nabrał wielkiej wprawy, lecz ponieważ brakło mu środków, więc brał wszystko do roboty, co mu w ręce wpadło. Często robił ilustracye do przewodników i kalendarzy. A chociaż płaca była bardzo nędzna, robota nie była nigdy niedbała. Robota jego była wielekroć więcej warta, niż za nią otrzymywał, lecz płaca wkrótce wzrosła i powierzono mu ważniejsze prace, niż dotąd, a to dlatego, że ludzie szukają tych, którzy znani są, jako szczerze oddani swemu zawodowi i stosują ważność powierzanej im pracy do poziomu ich uzdolnienia. I tak nie szczędził trudów, dążąc coraz wyżej, aż zaczął pracować dla siebie, praca jego pewny miała zbyt, a cena tej pracy wzrastała w miarę, jak ludzie zaczynali nabierać pojęcia o sztuce. Przewyższył najbardziej cenionych mistrzów w dziedzinie

przedstawiania krajobrazów i zostawił nieporównane studya widoków natury. Czem Szekspir jest w literaturze, tem jest Turner na polu malarstwa.

Dociąganie do możliwej doskonałości u Wendell Phillips'a było zadziwiające. Każde słowo musiało dokładnie wyrażać odcień jego myśli; każde zdanie musiało być należytej długości i posiadać właściwy rytm, każda zaś sentencya musiała być doskonale ważona, zanim wyszła z ust jego. Zwięzłość charakteryzowała jego styl. Był on pierwszym sądowym mówcą, jakiego Ameryka wydała. Rytmiczna pełność i równowaga jego okresów jest zadziwiająca.

Lord Brougham miał takie uwielbienie dla doskonałości, że żaden ogrom pracy nie zdawał mu się za wielkim. Cokolwiek robił, czynił tak, iż nikt lepiej od niego nie byłby tego zrobił. Temu jednemu tylko zawdzięcza swe powodzenie.

Roger Wiliams był najlepszym szewcem w mieście i jednym z najlepszych polityków do późnej starości. Franklin był znany ze swej dokładności już jako drukarz.

Aleksander Dumas przygotowywał rękopisy z największą starannością. Gdy go się radził przyjaciel, którego artykuł odrzucili różni wydawcy, poradził mu, aby kazał artykuł pięknie przepisać pisarzowi z zawodu i aby zmienił tytuł. Rada została przyjęta i artykuł został schwytany przez jednego z tych samych wydawców, którzy odrzucili go przedtem. Wiele dobrych prób odrzuconych zostało z powodu nędznego pisma. Jeden z pierwszych artykułów, jakie Jerzy H. Lewes posłał do „Przeglądu edynburskiego", zwrócono mu z żądaniem, aby go zupełnie przerobił. Chociaż wielce tem dotknięty, Lewes zrobił to, a skutek taką mu sprawił przyjemność, że nigdy odtąd nie posłał artykułu do druku, dopóki go dwa, a czasem

i trzykrotnie nie przepisał. Macaulay pisał swe najlepsze szkice dwa, a czasem i trzy razy.

Powinniśmy równie usilnie starać się o dokładność, jak staramy się o mądrość lub o skarb ukryty, lub o cokolwiek, co osiągnąć pragniemy. Postanów sobie wyrobić dokładność w swoich zajęciach. Unikaj ślizkich przedsięwzięć finansowych, jak unikasz zarazy. Niedbałość i obojętność są w stanie zrujnować nawet milionera. Prawie każdy człowiek, który osiągnął zamierzony cel, był akuratnym i pracowitym. Dokładność oznacza charakter, a charakter jest siłą.

ROZDZIAŁ XVIII.

Życie jest tem, czem je sami czynimy.

„Każdy człowiek jest dziecięciem swoich własnych czynów."

Cervantes.

„Ten, ktoby do domu chciał przynieść bogactwa Indyi, musi wynieść bogactwa z Indyi."

„Wszystko wydaje się żółtem żółciowemu oku."

Pope.

„Na jednem kwiecie znajduje się rosa, a na drugiem niema nic—powiada Beecher—ponieważ jeden otwiera koronę na przyjęcie rosy i zatrzymuje ją, gdy drugi zamyka ją, a krople rosy ściekają po powierzchni."

Czyś niezadowolony z rezultatów dzisiejszego dnia? To żniwo wczorajszego siewu. Czy marzysz o złotem jutrze? Jutro zbierzemy to, co dziś zasiewamy. Z życia wyciągniemy to, co w nie włożymy. Świat ma dla nas zupełnie to samo, co my mamy dla niego. Jest to zwierciadło odbijające nasze oblicze. Jeśli jesteśmy zadowoleni i uśmiechamy się, odbija wesołą, słoneczną fizyognomią. Jeśli jesteśmy

kwaśni, gniewliwi, zasługujący na wzgardę, ono zawsze pokazywać nam będzie wierną kopię nas samych. Świat jest galeryą, która odbija echo naszych głosów. Co mówimy o innych, to mówimy o sobie. Nie znajdziemy nic takiego w świecie, czegobyśmy naprzód nie znaleźli w sobie.

Od pracującego zależy, czy surowy kawał marmuru obrobiony zostanie jako stopień, po którym się wsiada na konia, czy też wyrzeźbionym w kształt Apolla, Psyche lub Wenery z Milo.

Około połowy XVIII-go wieku postawiono latarnię morską, zwaną Dunston Pillar na Lincoln Heath, aby wskazywała drogę podróżnym przez bezpłodne pustkowie, nie mające śladu dróg, prawdziwą pustynię, chociaż leżącą w środku Anglii. Dziś jednak latarnia ta stoi w środku żyznej okolicy. Ani kawałka odłogiem leżącej przestrzeni nie widać oddawna nawet z jej wierzchołka. Użycie superfosfatu wywołało tę magiczną zmianę. Niejeden bezużyteczny żywot stał się owocnym pod wpływem wyższego ideału. Ciągłe doskonalenie jest zawsze możliwe. Zastosuj superfosfat jakiegoś wzniosłego celu, a twe bezużyteczne życie zakwitnie, jak krzak różany.

Niekiedy mamy przekonanie, iż chociaż jesteśmy wolni, jakiś fatalizm ścieśnia naszą wolność, krępuje zdolność korzystania ze sposobności i nadaje kierunek naszym czynom. Lecz to, co uważamy za nieubłagane przeznaczenie, jest tylko naturalnem ograniczeniem. Wiedza, energia, siła zwalczają przeznaczenie. Im wszechstronniej się rozwijamy, tem więcej mamy niezależności. Jesteśmy obdarzeni całą swobodą, jakiej możemy potrzebować. Przeznaczenie ustępuje, w miarę jak wiedza nasza się rozszerza.

Tylko ten, kto jest w stanie wznieść się ponad to, co pospolicie przeznaczeniem zowią, może wznieść się wysoko.

„Widziałem raz delikatną roślinę, rosnącą na dwie stopy wysoko—powiada Thoreau—między ścieżką, którą chodził koń, a deptakiem. Jeden cal na prawo lub na lewo, lub jeden cal wyżej zniszczyłby ją; tymczasem kwitła tak obficie, jakby miała z tysiąc metrów niedeptanej przestrzeni dokoła. Nie znała niebezpieczeństwa, które jej groziło, i nie wywoływała klęsk bezużytecznemi obawami."

„Postanowiłem sobie, że podobnie jak słońce, dopóki trwa mój dzień, widzieć będę tylko jasną stronę wszystkiego"—powiada Hood.

„W blasku słonecznym, który nam jaśnieje, zawsze znajduje się ciemna plama—powiada Carlyle—jest to nasz własny cień. Wyjdź z pod niego na światło."

Rozum otrzymujemy od natury, lecz charakter urabiamy sobie sami. Kłamstwo nie popełnione tylko dla braku odwagi, rozpusta nietolerowana jedynie z obawy publicznej nagany, nieposzanowanie własnych uczuć, mogą splamić charakter, choćby świat o tem złem nie wiedział. Dobry charakter jest cenniejszą rzeczą, niż rubiny, złoto, korony, królestwa, a praca nad jego wyrobieniem jest najszlachetniejszym celem na świecie.

„Żyję w ciągłem usiłowaniu uskromienia cierpień fizycznych i innych przykrości za pomocą wesołego humoru — powiada Sterne — jestem przekonany, że każdym uśmiechem człowiek przedłuża sobie życie."

Bierz życie, jak człowiek. Bierz je tak, jakby ono było — jak jest właściwie — poważną, żywotną, najważniejszą sprawą. Bierz je tak, jakbyś jedynie na to się urodził, aby odegrać wesołą rolę—jakgdyby świat oczekiwał twojego przyjścia. Bierz je jako sposobność do działania, do wykonania dobrych i wielkich pomysłów.

„Wesoły, pogodny umysł jest źródłem wszystkiego, co dobre i szlachetne—powiada Schiller.—Co tylko najszlachetniejszego i największego dokonanem zostało, to wypłynęło z takiego usposobienia. Dusze małe, ponure, które opłakują przeszłość, a lękają się przyszłości, nie są w stanie odczuć błogich chwil życia."

„Co za szczęście, że nie ręce!" — zawołał pewien żołnierz, gdy kula oderwała mu obie nogi.

„Okropnie?!—pytały młode kobiety z podziwem, gdy ich się pytano (w cudownej bajce), czy to nie strasznie przejść przez czarodziejski młyn w Apolda. „O nie! przeciwnie, to rozkosznie! To zupełnie tak, jak gdy się budzimy rano po dobrze przespanej nocy i widzimy słońce świecące w pokoju, słyszymy powiew wiatru między drzewami i śpiew ptasząt śród gałęzi." Nie dziw zatem, że stare kobiety gotowe były na wszystko, byle wyjść młodemi i ładnemi, z policzkami rumianemi jak jabłko.

— Życzę sobie być znów młodą—rzekła raz pewna staruszka do służącego, który siedział pod młynem i palił fajkę.—W młodości byłam bardzo szczęśliwą i dlatego życzyłabym sobie być znów młodą.

— Siądź na tej ławce, matko, i zaczekaj.

I człowiek poszedł do młyna, a wyjąwszy z grubej księgi długi zwój papieru, wrócił z nim do staruszki.

— Czy to rachunek, który mam zapłacić za tę usługę?

— O, nie—odpowiedział człowiek—nie bierzemy żadnej zapłaty, tylko musisz podpisać swoje nazwisko na tym papierze.

— A dlaczego?

Służący uśmiechnął się i odpowiedział:

— Ten papier jest spisem wszystkich szaleństw,

jakich się kiedykolwiek dopuściłaś. Jest on uzupełniony do obecnej chwili. Zanim będziesz mogła stać się znowu młodą, musisz się zobowiązać do spełnienia tych samych szaleństw i w tym samym porządku, co przedtem. Niewątpliwie jest to spis bardzo długi. W czasie od 16 do 30 roku przypada przynajmniej jedno szaleństwo na dzień, z wyjątkiem niedzieli, na którą przypadają dwa; od czterdziestego roku stałaś się lepszą nieco, ale zapewniam cię, iż miara szaleństw wtedy już była pełna!

— Wiem, iż wszystko, co mówisz, jest prawdą — rzekła staruszka, wzdychając — i nie zdaje mi się, aby kto zechciał zostać młodym za podobną cenę...

— I ja tak myślę — rzekł człowiek — niewielu mogłoby te lata nanowo przeżyć. To też mamy wolnego czasu siedem dni w każdym tygodniu! Młyn zawsze stoi—przynajmniej od bardzo dawnych lat.

— Ale czybyśmy nie mogli wyrzucić z przeszłości paru rzeczy? — broniła się staruszka, uderzając człowieka po ramieniu.—Przypuść, że wykreślimy około tuzina rzeczy, których wspomnienie przykrość mi sprawia; na resztę mogłabym się zgodzić.

— Nie, nie — odpowiedział sługa — niewolno nam nic opuścić. Prawo nakazuje wszystko, albo nic!

— W takim razie — odpowiedziała stara kobieta—nie mam nic do roboty w twoim młynie.

— Jakto, matko! powróciłaś starszą, niż poszłaś? — zawołali sąsiedzi, gdy wróciła do swej chatki.—Nigdy nie myśleliśmy, aby było cokolwiek prawdy w opowiadaniu o starym młynie.

— Cóż na tem zależy, aby nanowo być młodą? — odrzekła stara kobieta, pokaszlując — kto ze-

chce, to starość może uczynić tak piękną, jak młodość!

U wrót życia każdy wstępujący w nie człowiek znajduje jakby bryłę najczystszego marmuru (czas), a dłuto i młot (zręczność i sposobność) daje na jego użytek niewidzialny poseł. Co zrobi on z marmuru? Może wyrzeźbić z niego anioła lub szatana; może wznieść wspaniały pałac lub nędzną chałupę. Jeden swemu marmurowi nadaje kształt posągów, które zachwycają świat, lub wykuwa z niego harmonijne dźwięki. Inny wykuwa wstrętne kształty, które demoralizują człowieka i zatruwają posiadacza.

„W tej samej rodzinie i śród tych samych okoliczności jeden wznosi wspaniały gmach, gdy jego brat, wahający się i niezdolny, żyje wiecznie śród ruin." Z tego samego materyału urobić można narzędzie sławy lub hańby. Znajdujemy zwykle to, czego szukamy. Geologowie widzą przeznaczenie i porządek powstawania w każdym kamieniu brukowym. Botanik czyta całe tomy w trawach i ziołach, po których większość ludzi depce bez żadnej myśli. Astronom podziwia w zachwycie przestrzenie usiane gwiazdami, gdy inni rzadko wznoszą spojrzenie do góry.

Natura zdejmuje z nas wzory; śmieje się z tymi, którzy się śmieją, a płacze z tymi, co płaczą. Gdy się weselimy i jesteśmy zadowoleni, wtedy nawet ptaki śpiewają przyjemniej, lasy i strumienie wtórują radości, jaśniejącej w naszej duszy. Lecz gdy jesteśmy smutni i ponurzy, nagła ponurość okrywa całą naturę; słońce świeci, lecz nie w naszem sercu, ptaki śpiewają, lecz nie dla nas, muzyka świata brzmi tylko w tonach minorowych.

Gdy wierzę, wierzą mi; gdy podejrzewam, podejrzewają mnie; gdy kocham, jestem kochany; gdy nienawidzę, nienawidzą mnie. Każdy człowiek jest

jakby magnesem, pociąga ku sobie pokrewnych duchem i zasadami.

Przyszłość nasza będzie tem, czem ją uczynimy. Cel przez nas osiągnięty nada jej właściwy charakter. Postanowienia nasze są zarazem przepowiednią przyszłości. Niema świetnych nadziei, świetnych widoków dla człowieka pozbawionego wyższego natchnienia. Człowiek jest tem, czem sobie być postanawia. Powiedz, jaki jest jego cel, a to wytłómaczy charakter tego człowieka i jego działalności. Zostaw po za sobą zniechęcający do czynu pesymizm. Nie przepowiadaj złego, lecz dobre. Miej ten cel, aby sprowadzić lepsze czasy, a lepsze czasy nastaną. Ludzie spodziewający się wielkich rzeczy, są dobroczyńcami ogółu. Naprzód, ludzie mający nadzieję!

Whipple powiada, że lekkomyślność, bigoterya, nieuctwo, występek lub małoduszność człowieka wznosi mur kamienny między nim, a wszystkiem, co wzniosłe, głębokie, mądre, dobre i wielkie.

Dobrze mówią, iż z tego samego materyału jeden stawia pałac, drugi chatę; jeden magazyny, drugi wille; cegły i cement są cegłami i cementem, dopóki architekt nie zrobi ich czem innem. Bryła granitu, która była zawadą na drodze słabego, staje się stopniem do wzniesienia się wyżej, jeśli jest na drodze człowieka silnego. Trudności, zniechęcające jednego, są bodźcem drugiemu, który patrzy na nie, jak na rodzaj umysłowego pomostu i skacze z niego przez otchłań niepowodzenia na pewny grunt.

Niektórzy ludzie, jak pszczoła, zbierają miód z każdego kwiatka; inni, jak pająk, zbierają tylko truciznę. Ktoś znajduje szczęście w każdej okoliczności, nosząc ze sobą wszędzie swą własną świąteczną pogodę. Inny zawsze wygląda jakby powracał z po-

grzebu. Jeden widzi piękno i harmonię, gdziekolwiek spojrzy, łzy nawet dostarczają mu złudzenia tęczy, gdy promienie nadziei w nich się odbijają. Drugi jest ślepy na wszelką piękność, jego oczy zdają się być zakopcone szkłami, ubierającemi świat cały w żałobę.

„Ciało moje musi chodzić po ziemi — powiada pewien starożytny poeta—lecz duszy mej mogę przyprawić skrzydła, a najśmielszym myślom pióra."

Jeśli chcemy wydobyć jak najwięcej z życia, musimy się nauczyć nie tylko patrzeć, lecz widzieć. Słońce nie jest stronne, sprzyjające tylko tęczy i róży, wciska się ono wszędzie, wada tkwi nie w niem, lecz w naszym sposobie widzenia.

„Chociaż charakter nasz jest dziełem okoliczności — powiada John Stuart Mill — nasze własne pragnienia mogą wpłynąć na ukształtowanie tych okoliczności, a co jest najszlachetniejszego i co dla nas jest bodźcem, to przekonanie, że mamy moc kształcenia swego charakteru: nasza wola jest zdolną zmienić nasze zwyczaje i kierować naszemi chęciami."

Jak zarodek dębu spoczywa w żołędzi, tak samo w teraźniejszości leży nasza przyszłość. Nasze powodzenie może tylko być drzewem, które wyrośnie z naszego własnego siewu: woń jego kwiatów i obfitość owoców zależeć będą od materyału odżywczego, czerpanego z naszej teraźniejszości i przyszłości.

Ruskin uczy nas, że ziemia, po której stąpamy, składa się z gliny, piasku, wody i sadzy, i powiada, że gdyby natura udoskonalała swe dzieła, glina stałaby się porcelaną i pokryta pięknemi malowidłami zdobiłaby królewskie pałace; że w dalszem doskonaleniu się stawałaby się coraz jaśniejszą, twardszą i bielszą, miałaby własność przyciągania błękitnych, czerwonych, zielonych i purpurowych promieni słonecznych i stałaby się opalem. Piasek stałby się bar-

dzo twardy, miałby własność przyciągania do siebie błękitnych promieni słonecznych i stałby się szafirem. Sadze (węgiel) stałyby się najtwardszą i najprzezroczystszą materyą, zwaną dyamentem. Woda w lecie jest rosą, w zimie krystalizuje się, tworząc gwiazdki. Nawet najprostsi ludzie, przyciągając ku sobie promienie prawdy, szczerości, miłosierdzia i wiary, mogą się stać kryształami i klejnotami „najczystszej wody."

ROZDZIAŁ XIX.

Zwycięztwo mimo porażki.

„Największa nasza chwała nie na tem polega, aby nigdy nie upaść, lecz na tem, aby się podnieść, gdyśmy upadli."

Konfucyusz.

„Przeciwności są dyamentowym proszkiem, którym Niebo szlifuje drogie kamienie"

Leighton.

„Czem jest właściwie porażka? Niczem innem, jak pierwszym stopniem do czegoś lepszego."

Wendel Phillips.

Prawie sto tysięcy Rzymian zebrało się w Kolosseum, aby patrzeć na znienawidzonych chrześcijan, walczących o życie z dzikiemi bestyami. Wielkie widowisko poprzedza pojedynek dwóch gladyatorów, ciągnionych gwałtem na śmierć, aby zabawić tłumy.

Gdy gladyator ugodzi przeciwnika w takiej walce, wtedy mówi: *hoc habet*, i patrzeć będzie dokoła, czy ma zabić go, czy oszczędzić. Jeśli lud zwraca wielki palec ku górze, ofiarę zostawią, aby odzyskała zdrowie; jeśli ku dołowi, ma umrzeć. Jeżeli okaże najmniejszy opór w odsłonięciu gardła, które zwycięzca ma przeciąć, powstałby okropny wrzask: *Recipe ferrum.* Ludzie wyższej sfery czasami chodzą do cyrku śledzić agonię zwyciężonych, lub napawać się widokiem ciepłej krwi bohatera.

Dwaj gladyatorzy wszedłszy zawołali: *Ave Caesar, morituri te salutant!* (Witaj Cezarze, mający umrzeć pozdrawiają cię). Rozpoczyna się śmiertelna walka, długa i rozpaczliwa. Twarze ich mokre od potu i ciemne od kurzu, wznoszącego się z areny. Nagle podnosi się z pośrod widzów jakiś cudzoziemiec w podeszłym wieku, przekracza przegrodę, oddzielającą widzów, a stając boso między walczącymi, nakazuje im zaprzestać walki. Drwiące okrzyki rozległy się pomiędzy widzami i, jak huk wody, wytryskującej z gejzera, powstał krzyk: „Precz, precz starcze!" Lecz siwowłosy starzec stał jak posąg. „Śmierć śmiałkowi, śmierć mu!" — wołali widzowie, a gladyatorzy, zabiwszy rozjemcę, walczyli dalej nad jego martwem ciałem.

Lecz cóż z tego? Czem jest życie biednego, starego pustelnika w porównaniu z tysiącami, których śmierć spotkała na tej arenie? Nieznany człowiek umarł w samej rzeczy, lecz śmierć jego przyczyniła się do tego, że Rzym oprzytomniał i nigdy odtąd walki gladyatorów nie bezcześciły Kolosseum. Jednocześnie we wszystkich prowincyach cesarstwa walki te zostały zniesione. Obszerna ruina Kolosseum stoi do dziś, jako pomnik zwycięztwa w porażce, jakie odniósł pustelnik.

Człowiek, który czyni jak może najlepiej, nie upada, bo jeśli świat o nim nie wie, praca jego zaważy na szali wszechmocnej sprawiedliwości. Jak niema skutku bez przyczyny, jak nic w świecie nie ginie, tak sumiennej wytrwałości nie może minąć nagroda.

Jedną z najważniejszych rzeczy jest nauczyć się, jak wyciągnąć zwycięztwo z porażki. Nabieramy odwagi i dzielności, gdy zmartwieni i zakłopotani upokarzającą klęską szukamy pierwiastków przyszłego zwycięztwa. To stanowi różnicę między tymi, którzy dochodzą do celu, a tymi, którzy upadają. Nie można sądzić człowieka z jego niepowodzeń: trzeba najprzód wiedzieć, jaką korzyść z nich wyciąga.

Śledzę zawsze z wielkiem zajęciem pierwsze niepowodzenie młodego człowieka. Jest to wskazówka na drogę jego życia, miara jego zdolności, nie sam fakt niepowodzenia mnie obchodzi, lecz to, jak on przyjmie porażkę? Co zrobi następnie? Czy jest zniechęcony? Czy znikł? Czy zrozumiał, że popełnił pomyłkę? Czy powstał i wziął się do swego przedsiewzięcia nanowo ze stanowczością, która nie robi sobie nic z porażek?

„Najważniejsze moje odkrycia zawdzięczam niepowodzeniom"—mówił Humphry Davy.

Po długiej i rozpaczliwej, choć daremnej walce o uwolnienie swej ojczyzny od Żelaznych rządów Rzymian, Wercyngetoryx poddał się Cezarowi pod warunkiem, że armii jego wolno będzie wrócić do domu. Trzymano go jako więźnia przez sześć lat, a następnie oprowadzano w okowach po ulicach Rzymu dla uświetnienia tryumfu Cezara, poczem następnej nocy zabito go w więzieniu. Pomimo to każdy nazwie Wercyngetoryxa najdzielniejszym i najszlachetniejszym wodzem Gallów.

„Bądź swobodnej myśli, Master Ridley i zachowaj się, jak na męża przystało — rzekł Latimer, stojąc z przyjacielem swym na stosie — zapalimy dziś przy łasce Boskiej taką świeczkę w Anglii, która jestem przekonany, *nigdy nie zgaśnie.*" Każde słowo Latimera miało więcej wpływu, niż setki kazań przeciwko nietolerancyi wieku. Tak rozjątrzony był tym faktem lud, że oprócz Czanmera, spalonego we dwa lata później, bardzo mało było ofiar, a i o tych nawet powiadają, że badani byli potajemnie i spaleni w nocy, otoczeni strażą z obawy powstania ludu, rozdrażnionego taką niesprawiedliwością i okrucieństwem.

Jest coś wielkiego i dziwnie podniecającego w widoku młodego człowieka, który upada uczciwie, mimo, że pracował jak mógł najlepiej, i wstępującego nanowo w szranki ze wzmożoną odwagą i zdwojoną energią. Nie lękam się o młodzieńca, którego niepowodzenie nie zniechęca.

„Niepowodzenie—powiada Henry Ward Beecker— zamienia kość na kamień, a chrząstkę na muskuł; czyni człowieka niezwyciężonym i stwarza bohaterskie natury, które mają wyższość nieskończoną nad innemi. Nie lękajcie się niepowodzenia. Nigdy nie jesteście tak blizcy zwycięztwa, jak po porażce w dobrej sprawie.

Niepowodzenie staje się kamieniem probierczym wytrwałości i żelaznej woli. Albo niszczy nasze życie, albo je wzmacnia. Zraniony mięczak naprawia swą muszlę perłami.

„Niepowodzenie — powiada Keats — jest otwartą drogą do powodzenia, jak każde odkrycie fałszu skłania nas do szukania prawdy, a każde doświadczenie uczy nas, jakiego błędu powinniśmy na przyszłość unikać."

„Wstępujemy do nieba — powiada Alcott — po ruinach naszych najdroższych projektów, ucząc się w ten sposób, że niepowodzenie stało się powodzeniem."

Jaką korzyść mogłoby przynieść człowiekowi, nie mającemu państwa ani wojska, opierać się najpotężniejszemu monarsze w Europie? Wilhelm Spokojny był uczonym filozofem, doskonałym lingwistą, człowiekiem zamożnym i miłośnikiem pokoju. Jednak jako prosty obywatel maleńkiej Holandyi, na czemby mógł polegać w razie wojny z przerażającą potęgą, jeśli nie na słuszności swej sprawy i wartości swego charakteru?

Filip II był synowcem cesarza niemieckiego, małżonkiem królowej Anglii i z prawa władcą Hiszpanii, Holandyi, Belgii, części Włoch, Oranu, Tunisu, Wysp Zielonego Przylądka, Kanaryjskich, Filipińskich, Antylów, Meksyku i Peru. Sąsiedzi osłabieni byli domowemi zatargami, a jego potęga nie miała spółzawodnika. Miał moc wojska, bogactwa, sławę, geniusz i religię.

Chciał on wprowadzić inkwizycyę do Niderlandów, a Wilhelm postanowił poświęcić się obronie wolności swego kraju.

Walka była nierówna. Wreszcie Wilhelm umarł, lecz Filip nie zwyciężył. Holandya została bez kierownika, ale rozległe hiszpańskie państwo chylić się zaczęło do upadku. Od początku zatargu postać króla hiszpańskiego maleje coraz bardziej, aż wreszcie znika zupełnie, gdy tymczasem postać księcia Orańskiego potężnieje, staje się najsławniejszą postacią całego wieku. Wygnany, zubożały, spotwarzony, otoczony zbójcami, tułacz, a wreszcie martwy proch, Wilhelm zachował moc charakteru, o który napróżno

rozbijały się fale niesprawiedliwości i potęga bogactwa. Charakter jest siłą.

W tem świetle widziany odwrót Xenofonta dziesięciu tysięcy zaćmiewa sławę podbojów Aleksandra; a odwrót Johna Morre'a do Korunny był tak wielki, jak zwycięztwo Wellingtona.

„Panowie, udajcie się do mego młodego przyjaciela, pana Whitney'a, on wszystko potrafi" — rzekła wdowa po jenerale Greene, gdy kilku oficerów, którzy służyli pod rozkazami jej małżonka w czasie wojny o niepodległość, utrzymywało, że niepodobna uprawiać bawełny z powodu trudności, jakie pociąga oddzielanie nasienia od nitki, do której jest przyrośnięte. Eli Whitney opuścił rodzinny Massachusetss w r. 1792 i udał się do Georgii jako nauczyciel.

Pani Greene, w której domu Whitney gościł, wprowadziła go do pokoju, gdzie byli oficerowie i kilku plantatorów i poleciła go jako młodego człowieka wielkiej zacności i talentu. Młody nauczyciel oświadczył, że nigdy nie widział bawełny i jej nasion, lecz obiecał zobaczyć, co będzie można zrobić. Zamknął się, aby robić doświadczenia. Musiał sobie sam sporządzić narzędzia, a nawet robić drut, ponieważ nic nie można było wtedy kupić w Savannah. Kuł całą zimę, lecz wreszcie maszyna udała się.

Miller, który się świeżo ożenił z panią Greene, ofiarował się wstąpić do spółki z Whitney'em i dostarczyć funduszu na wydoskonalenie i fabrykowanie maszyn. Ludzie przychodzili patrzeć na cudowny wynalazek; lecz Miller odmówił pokazywania go, ponieważ jeszcze nie otrzymał na niego patentu.

Niektórzy jednak z odwiedzających włamali się nocą do budynku i wykradli tajemnicę maszyny.

Wspólnicy zauważyli, że maszyny zrobione podług ich wzoru znajdują się w użyciu. Whitney założył fabrykę w New Haren, lecz długa choroba przeszkadzała mu, a tymczasem na otrzymanie patentu poszła reszta pieniędzy, jaką rozporządzali wspólnicy. Whitney ciągle był chory, a gdy wyzdrowiał, fabryka spaliła się ze wszystkiemi maszynami i papierami. Wtedy właśnie nadeszła wiadomość, że angielscy fabrykanci nie chcą przyjąć bawełny oczyszczanej jego maszynami, utrzymując, że sposób oczyszczania psuje ją. Whitney udał się do Anglii i usunął uprzedzenia względem maszyny, której odtąd używać zaczęto. Przegrał proces, wytoczony jednemu z podrabiaczy maszyn, wskutek czego rynek został niemi zarzucony. Dopiero w roku 1807 wydano wyrok na jego korzyść.

„Cały środek Stanów południowych był martwy, a mieszkańcy wyemigrowali dla braku czegoś, nad czemby mogli pracować, gdy nagle wynalazek tej maszyny odrazu otworzył widoki korzystnego zatrudnienia, wprawiając okolicę w ruch niesłychany. Dzieciom, dorosłym i starcom dał zyskowne zatrudnienie. Ludzie zgnębieni ubóstwem i pogrążeni w bezczynności, doszli do zamożności i szacunku. Długi spłacone zostały, nasze kapitały wzrosły, a cena ziemi potroiła się"—mówi sędzia Johnson w swoim wyroku.

Whitney zmuszony był uciec się do innej pracy, aby zarobić na utrzymanie, skutkiem niesumienności współrodaków, a jednak jedno z największych zwycięztw świata wyrosło z jego pozornej porażki. Zamiast funta oczyszczonej bawełny, który był rezultatem dziennej pracy uzdolnionego robotnika, wynalazek dał robotnikowi możność oczyszczenia setki funtów w tym samym czasie. Wynalazek ten podniósł

niesłychanie produkcyę bawełny w Stanach południowych i przedstawiał wartość przeszło miliarda dolarów.

„Żaden język—powiada E. P. Whiple—nie jest w stanie dokładnie wyrazić podłości, nikczemności, brutalstwa, z jakiem świat zawsze traktował ofiary swe za życia, a wysławiał je następnie. Dante jest ubóstwiany dopiero u grobu, do którego wtrąciło go prześladowanie."

Milton za życia był—„Panem Miltonem, ślepym wężem, który jadem swoim opluwa osobę królewską," a wkrótce potem potężnym światem pieśni. Te bezmyślne przejścia od nienawiści do apoteozy, to uznanie właśnie wtedy, gdy się ono staje szyderstwem, szpecą historyę.

„Nawet na tym świecie—powiada pani Stove—nadejdzie dzień sądu; a imiona, które opadają, jak wspaniały sztandar, zdeptany w błocie, powstaną nanowo w chwale przed oczyma narodów."

Śmierć nie odnosi zwycięztwa nad takimi ludźmi. Regulus mógł być fizycznie unicestwiony okrutnemi torturami, lecz duch jego natchnął Rzymian do starcia Kartaginy z powierzchni ziemi. Winkelried padł przebity strzałami Austryaków, lecz Szwajcarya jest wolna. Wallace został poćwiertowany—ale nie Szkocya. Lincoln padł ofiarą zabójstwa, lecz ani jeden z czynów jego nie został zniweczony. Nie było męczennika, któregoby śmierć nie posunęła dalej sprawy, jakiej był obrońcą, niżby on ją sam posunął słowem lub piórem.

Nieprzerwane powodzenie w początkach karyery jest niebezpieczne. Strzeżcie się pierwszego większego tryumfu! Może on mieć w sobie zaród upad-

ku. Niejednego przyprawiła o zgubę ufność zrodzona przy pierwszem zwycięztwie.

Niebezpieczeństwo tkwi nie w upadku, lecz w tem, aby upadłszy, nie podnieść się.

Największe czyny w świecie dokonane zostały za pomocą odwagi, a największe zwycięztwa zrodziły się z porażek. Każde dobro, jakiem się cieszymy— osobiste bezpieczeństwo, swoboda i wolność — osiągnięte zostały po długoletniem panowaniu złego.

Umieć wyciągnąć zwycięztwo z porażki jest całą tajemnicą powodzenia.

Jest coś wzniosłego w cierpieniu bez skargi; często zawód doznany korzystniejszy jest, niż powodzenie. Stałe powodzenie pokazuje nam tylko jedną stronę świata, bo otacza nas przyjaciołmi, którzy nam mówią tylko o naszych zasługach, a jednocześnie nakazuje milczenie tym nieprzyjaciołom, od których moglibyśmy się dowiedzieć o naszych wadach.

Kolumba z trzeciej podróży przywieziono w kajdanach z kraju, który odkrył. Chociaż oburzony lud stawał w jego obronie, a jego przyjaciółka królowa oswobodziła go, prześladowania ścigały go, gdy nanowo przebywał Atlantyk. W siedemdziesiątym roku z czwartej i ostatniej wyprawy powrócił wreszcie do Hiszpanii. Spodziewał się wynagrodzenia, przynajmniej tyle, aby mógł się wyżywić na stare lata. Lecz jego prośby były bezowocne. Żył jeszcze parę miesięcy po powrocie, ubogi i dotknięty nieuleczalną chorobą. Do samej śmierci był ledwie znoszonym nędzarzem. Wzięto mu ubranie i sprzedano je, nie miał własnego dachu nad głową i zalegał w zapłacie rachunku w oberży. Dogasającym głosem wyrzekł wtedy słowa wzruszające swą prostotą: „Ja, Genueńczyk, odkryłem na odległym zachodzie ląd stały i wy-

spy Indyi." Umarł w Walladolid 20-go maja 1506 roku, a jego ostatnie słowa były: „Panie, oddaję duszę w ręce Twoje." Umarł nędzarzem opuszczonym, a handlarz z Sewilli, który był tylko młodszym oficerem na statku, dał swe imię największemu z ludów na świecie. Lecz czyż dlatego żywot genueńskiego marynarza był zmarnowany? Zapytajcie stu milionów ludzi zamieszkujących krainę, którą on zastał pustynią; zapytajcie największej Rzeczypospolitej pod słońcem, czy życie Kolumba było zmarnowane?

Joanna d'Arc została żywcem spalona w Rouen bez oporu ze strony Karola VII, który jej zawdzięczał koronę. Czyż przez to jej życie było zmarnowane? Zapytaj w kraju usianym jej śpiżowemi i marmurowemi posągami, czy pamięć Dziewicy Orleańskiej nie jest wyryta w sercu każdego Francuza?

„Bohaterski Wallace ćwiertowany na szafocie— powiada Carlyle — nie mógł przeszkodzić, aby jego ukochana Szkocya nie stała się częścią Anglii; lecz przeszkodził, aby się nią stała na warunkach despotyzmu i bezprawia i dziś jeszcze głosi ze starej Walhalli, że to jest sprawiedliwy związek brata z bratem, a nie pana i niewolnika."

Leonidas i jego trzystu rycerzy zginęli w obronie wąwozu przeciw potężnej armii perskiej po trzydniowej walce; lecz ich klęska była zwycięztwem narodu i żyć będą w pieśni i historyi, gdy tymczasem Xerxes ze swoją olbrzymią hordą wspominany jest tylko dla Termopilów i klęski pod Salaminą.

Gdy spostrzeżono, że okręt angielski „Birkenhead," przewożący wojsko, jest uszkodzony przez burzę, oficer dowodzący kazał swym ludziom stać, jak podczas parady, gdy łodzie odpływały z kobietami i dziećmi. Stali, choć się woda od stóp ich podnosi-

ła, a gdy im dosięgnęła pasa, trzymali w powietrzu naboje, dopóki okręt nie zatonął. Czy myślicie, że ta pozorna porażka nie była zwycięztwem? Charakter jest siłą tryumfującą nad słabością.

Wysiłek całego umysłu lub organizmu może nie osiągnąć celu w oczach świata, lecz cokolwiek zrobiłeś, zostanie zważone na szali Wszechmocnej Sprawiedliwości i nie ominie cię nagroda.

ROZDZIAŁ XX.

Długie życie i jak je osiągnąć.

„O błogosławione zdrowie! cenniejsze jesteś nad złoto i skarby! ty rozszerzasz duszę i otwierasz wszystkie jej władze. Kto ciebie posiada, niewiele więcej potrzebuje pragnąć, a nieszczęśliwemu, któremu ciebie brakuje, brak wszystkiego.“

Sterne.

„Zdrowie i wesołość składają się na piękność“.

Dr Parr.

„Niektórzy ludzie własnemi rękami kopią sobie grób“.

Sydney Smith.

„Żołądek domaga się i nie słucha żadnych przepisów, a przecież nie jest on chciwym wierzycielem, gdyż zadawala się szczupłą zapłatą, jeśli dajesz mu tylko tyle, ile powinieneś, a nie, ile możesz“.

Seneka.

„Zamknij okno słońcu, a otworzysz drzwi doktorowi".

Przysłowie włoskie.

Największy artysta, jakiego świat zna, przedstawił niezwykle piękny obraz. Dzień po dniu przez całe lata pracował nad tem arcydziełem, rozwijając je z prostego szkicu, dopóki się nie stało obrazem, na który każdy z rozkoszą patrzy. Lecz mimo cudowny talent, wykazany w tym obrazie, artysta nie był w stanie osiągnąć doskonałości. Zdawało się, iż kolory zmieniają się w nocy. Różowy kolor na policzkach i wargach znikał. Błyszczące oczy przygasały i zdawało się, że się zapadają w głąb płótna. Piękne ciało traciło kolor płatka róży i stawało się żółte. Praca malarza była zniweczona, a on nie wiedział dlaczego.

Pędzel jego nie postradał zręczności, koloryt nie był nieczysty, pomysł nie był wadliwy. Robota dobrze była wykonana, lecz w nocy psuł ją nieprzyjaciel, malarz współzawodnik, którego nikt nie chwalił i nikt nie podziwiał. Zazdrosny o sławę, jaką tamten zdobył za pomocą wesołych obrazów, zaćmiewając niemi jego własne ponure, wciskał się nocą do pracowni z paletą, na której tylko ciemne były farby i niszczył dzieło, którego nie był w stanie naśladodować. Tym sposobem obraz, któryby mógł celować nad wszystkiemi innemi, nigdy nie osiągnął doskonałości i zmarniał nareszcie, pozbawiony nadziei odnowienia.

Wielokrotnie dwaj malarze powtarzali swe usiłowania zawsze z podobnym skutkiem. Imiona ich: Zdrowie i Choroba, a malują one życie ludzkie. Pierwsze z nich wstaje wcześnie i pracuje, ile tylko może na otwartem powietrzu, w błogiem świetle słonecz-

nem, tam, gdzie ostre wiatry wieją w zimie, a lekki wietrzyk na wiosnę i w lecie, gdzie złociste zboże faluje, a owocem obciążone drzewa kołyszą się od powiewu jesiennego; gdzie strumienie szemrzą, gdzie ludzie pracują, a dzieci się bawią; gdzie bydło pasie się na polu, a ptaki i pszczoły latają w powietrzu. Druga śpi podczas dnia, a wychodzi na świat, kiedy wszystko śpi; przy migotliwym blasku latarni lub światła gwiazd milczących, albo w ciemnych zakątkach często i we dnie jej ręce padają na najpiękniejsze dzieła Zdrowia i psują je w części lub w zupełności.

Bardzo niewiele obrazów znajduje się po za wpływem choroby. Jak dziwne sprawiają wrażenie, gdy je ze sobą porównamy!

— Jestem pewny — powiada Horacy Mann — że mógłbym wykonać dwa razy tyle pracy, dwa razy lepiej i większą w niej znaleźć przyjemność dla siebie samego, gdybym był wiedział tyle o prawach natury i życia w 21-ym roku, ile wiem teraz. W szkołach nauczono mnie wszystkiego, co się odnosi do ruchu planet tak starannie, jakgdyby one były w niebezpieczeństwie; jakgdybym nie wiedział, jak nakreślić ich orbity: lecz co do mojej własnej budowy i warunków, niezbędnych do zdrowego funkcyonowania mego własnego organizmu, pozostawiono mnie w głębokiej nieświadomości. Powinienem był zacząć od siebie, a wziąć się do gwiazd, gdy na nie kolej nadejdzie. Skutek był taki, że marnieć zacząłem już na początku drugiego roku w szkołach i nie miałem ani jednego dnia dobrego od tej pory. Całą pracę odtąd wykonywałem na kredyt sił moich, a nie za gotówkę — co jest bardzo szkodliwe, zarówno w sprawach zdrowia, jak i pieniędzy. Co się tyczy ostatnich 25 lat, to jaką taką równowagę zawdzięczam tylko mojej

ostrożności; gdybym był żył, jak inni ludzie żyją miesiącami, umarłbym po dwóch tygodniach.

Zasada Paskala, że choroba jest naturalnym warunkiem życia i że ciało jest wrogiem duszy, oddawna już zarzucona została. Potrzeba nam zdrowych muskularnych ludzi. Na ciało nikt się teraz nie zapatruje, jako na złe przykute do duszy, jako na coś, co powinniśmy dręczyć, ażeby zmarniało, aby łatwiej utrzymać namiętności na wodzy. Posty o chlebie i wodzie nie są już uważane, jako warunek rzeczywistej pobożności. Wyniosła a wychudła postać nie jest oznaką cnoty zarówno, jak pełność i waga nie oznaczają skłonności do występku. Bohater u starożytnych posiadał siłę dziesięciu ludzi, a jego służący mógł jeść skałę granitową. Cyd posiadał taką siłę oporu, że spał z trędowatym, a nie przejął choroby; Rzymianie mieli pogardę dla słabości fizycznej i ułomności. Wielki i mądry Kato powziął plan wygnania kalek i nieuleczalnych na wyspę Eskulapa na Tybrze, gdzie ginęli z głodu. Taka była nagroda niewolnika za życie spędzone w nędzy na służbie. Grecy wyganiali słabych i ułomnych, gdy już nie mogli służyć państwu. Wspaniały rozwój ciała był celem igrzysk i zapasów. Ubóstwiali oni zdrowie pod postacią młodej i pięknej bogini Hygiei. Porównaj bladego, wycieńczonego młodzieńca z obecnej epoki z krzepką młodzieżą Grecyi i Rzymu. Wspaniałą budową ciała odznaczają się Indyanie północno-amerykańscy. Gdy malarza Westa podczas pobytu w Rzymie zaprowadzono do Watykanu, aby mu tam pokazać skarby sztuki, pokazano mu przedewszyskiem sławny posąg Apolla.

— O, — zawołał — to Indyanin! Na świat przynoszą zdrową piękną postać, a całe ich wychowanie dąży do zachowania tej pięknej postaci w sile

i zdrowiu. Przeciętny 15-letni chłopak Indyanin może dłużej wytrzymać zmęczenie, niż atleci między białymi. Ospa i kule jedynie mogą ich zabić. Porównaj ich z tysiącami studentów i uczniów w zakładach amerykańskich. Co za smutny komentarz do instytucyj, których zadaniem ma być uzdolnienie młodzieży do utorowania sobie drogi przez twardy, praktyczny świat, w którym tylu ginie. Pierwszym warunkiem powodzenia jest być zwierzęciem pierwszej klasy. Mózg zabiera znaczną część tego, co się należy żołądkowi.

Z rzadkiemi wyjątkami, wielkie wygrane losu przypadają ludziom o dzielnym organizmie. Jeśli cierpisz na jaką dolegliwość fizyczną, np. na brak sił, skutek tego okaże się sam przez się we wszystkiem co robisz i spaczy zadanie twego życia. Ktokolwiek cię zna, czyta twą słabość w twych oczach i chwiejnym chodzie. Zdradza to każdy list, który wysyłasz, każda mowa, którą wygłaszasz, wszystko, co robisz; nie zdołasz tego ukryć i musisz upaść, jeżeli ci zdrowie nie dopisze. Władze umysłowe zależą od każdej wady i słabości organizmu.

Świat pełen jest niedokończonych, łatanych rzeczy, będących wynikiem wadliwego życia. Cywilizacya uszkodziła siły żywotne naszego ciała. Miasta są grobami zalet fizycznych naszej rasy. Długie przebywanie w miastach zmniejsza, obniża zalety fizyczne ludzkości. Gdyby ludność miejska nie rekrutowała się bezustannie z pośród wieśniaków, zarówno budowa fizyczna, jak i zdolności umysłowe mieszczan szybko zbliżyłyby się do upadku. Większość dzielnych ludzi naszego miasta urodziła się na wsi, lecz ich potomstwo już jest słabsze.

Jak szybko, my, Amerykanie, wyczerpujemy życie. Z jakim pośpiechem dążymy za wszystkiem,

Każdy Amerykanin, którego spotykasz, sprawia wrażenie, jakby się na pociąg spóźnił. Pośpiech wyryty jest w zmarszczkach jego twarzy. Chlubimy się, żeśmy ludzie praktyczni, ludzie, którzy pracują jak Herkules, którzy się pracy oddają nawet pozornie wypoczywając. Jesteśmy ludźmi czynu. Idziemy prędzej, niż biegną lata, popychamy swoją maszynę o ile nam starczy, przeciągamy srebrną strunę życia, aż pęknie. Niezawsze nawet mamy czas umrzeć śmiercią naturalną, idziemy całą siłą pary dopóki kocioł nie pęknie. Obecnie zmieniliśmy nawet typ chorób, które się zastosowały do zmienionego typu życia naszego. Zamiast obłożnych chorób naszych ojców, padamy naraz i umieramy na serce lub apopleksyę, dziś tak pospolitą, a dawniej tak rzadką. Nawet śmierć przejęła od nas pośpiech.

Natura jest wielkim ekonomistą. Wyciąga korzyść z każdej okoliczności, wyczerpuje wszystko. Gdy już jesteś niezdolny do niczego pozostawia ruinę na skałach lub rafach, o które się rozbiłeś i daje sygnał niebezpieczeństwa, jako ostrzeżenie dla innych.

Przegrałeś życie, lecz przyroda używa przykładu jako ostrzeżenia. Straciłeś zdrowie, ale znać na tobie, w jaki sposób je straciłeś. Jeśli przez pijaństwo—natura wywiesza czerwoną flagę na twoim nosie, ostrzega innych wyrazem twych oczu i każdy, kto cię spotyka, czyta okropne to ostrzeżenie. Chociaż życie twoje stało się ruiną i jest bezużytecznem, natura jeszcze cię trzyma jako przykład, by ostrzedz innych ludzi.

Przyroda nie jest sentymentalną. Kula nie powstrzyma się ani na włos w biegu, choćby Lincoln lub Garfield byli na jej drodze. Kropla kwasu pruskiego zabije króla zarówno, jak ostatniego z jego poddanych. Woda cię zatopi nawet wtedy, gdy ratu-

jesz własne dziecko od śmierci. Ogień cię spali na popiół, nawet gdy się starasz wydobyć swoich najdroższych z płomieni. Każdy atom ma niezmienne prawo na sobie wyryte. Róża kwitnie w twoim ogrodzie tak samo, jak wtedy, gdy rozwinęły się płatki pierwszego jej kwiatu w raju. Gwiazdy wracają zawsze ze swej podróży po niezmierzonej przestrzeni z tą samą niezmienną akuratnością. Ani razu nie zgubiły drogi, ani nie zboczyły z niej na sekundę w przeciągu wieków. I my tak samo podlegamy nieubłaganym prawom boskim.

Nieraz słyszymy pocieszających matkę, zrozpaczoną po śmierci dziecka ukochanego tłómaczeniem, że Opatrzność zabrała je dla mądrych, niedocieczonych przyczyn i że ona powinna starać się pocieszyć po stracie, jaką poniosła. Jakto! Bóg wyrywałby kochającym rodzicom piękne dziecię, mające rozkwitnąć w młodzieńca? Twórca zdrowia i piękna kosiłby twór swój najszlachetniejszy, twór, w który tchnął swego ducha i uposażył dążnościami, sięgającemi nieba? Jest to potwarz rzucona na Tego, który ukształtował organizm ludzki tak cudownie, że może się oprzeć spustoszeniom czasu przez całe stulecie. Precz z chorobliwym sentymentalizmem i bluźnierstwem!

Bóg nie morduje i nie dręczy swych dzieci. Raczej stara się wskazać im, ażeby trzymały się praw, zapewniających im zdrowie i dających możność przedłużenia życia po za jedno stulecie. Osłania On nas od złego, pieści przyjemnością i ostrzega bólem. Stara się wszelkiemi sposobami przedłużyć nam istnienie, gdyśmy już zmarnowali wszelkie prawo do życia i stali się trutniami bezużytecznemi. Wierne serce często bije jeszcze czas jakiś po upadku zdrowia i jest ostatnim sługą, opuszczającym ciało, jeśli tylko pozostała w niem iskra życia, którąby można rozdmuchać

w płomień żywotny. Gdy alkohol podbudza serce pijaka coraz bardziej i pozbawia je części jego 9-ciogodzinnego wypoczynku, który mu się codzień należy, a który przerywają przyśpieszone tętna, natura wzmacnia jego ściany, ażeby je uzdolnić do wykonywania dodatkowej czynności na nie nałożonej. Nieszczęśliwy nie utracił prawa do życia, choć zgwałcił wszelkie prawa zdrowia, i natura pomaga mu do końca tak samo.

Nasze nerwy są strażą, postawioną gęściej tam, gdzie największe niebezpieczeństwo. Ból ma swój cel i użyteczność, jak szczęście i przyjemność. Dąży on do powstrzymania zgubnych praktyk życia. Natura w ten sposób skłania nas do uznania swych praw i ustanowionego porządku. Ta sama wrażliwość i delikatność naszych nerwów, która dostarcza nam wykwintnej przyjemności, gdy użyta w mierze, sprawia wielkie cierpienia, gdy jej nadużyto. Popiół mógłby zniszczyć oko, gdyby ból nie wywołał szybkiego wyrzucenia go. Patrzenie w słońce zepsułoby wzrok dziecka, gdyby nie wrażliwość nerwów, która wywołuje zamykanie się powiek. Ból jest wielkim doradcą w życiu, gdy ostrzega nas o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Mało dzieci wyrosłoby nie ułomnych i nie ożywionych, gdyby ich nie strzegła wrażliwość nerwów. Paralitykowi radził doktór wziąć ciepłą kąpiel na nogi; z powodu utraty czucia paralitykowi skóra zupełnie zeszła, a on nie wiedział, że woda była za gorąca. Na zakrętach ulic często widzimy znak: „Przejście niebezpieczne". Stwórca wywiesił podobne znaki wzdłuż drogi naszego życia. Czytamy na nich o każdej ścieżce, prowadzącej do występku i poniżenia. Czytamy nad drzwiami, prowadzącemi do domów gry i domów rozpusty: „Porzuć wszelką nadzieję, ty, co tutaj wchodzisz". Niebezpieczne przejście!

Czytamy te znaki w złamanem lub spaczonem życiu tych, którzy nie zważali na to ostrzeżenie, w skrzywionych, nie wykończonych czynach ludzi słabych. Czytamy je w zrujnowanem życiu, w strasznych sposobnościach, z których nie korzystaliśmy w zagasłych nadziejach i w przedwczesnej starości. Wszyscy, co zgwałciłi w jakikolwiek sposób prawa natury, noszą na sobie nieomylne piętno, które świat może czytać jako groźne ostrzeżenie.

„Tylko wstrzemięźliwość utrzymuje ciało przez długi przeciąg czasu i tylko ona broni od choroby"— pisze Humboldt — gdy go się pytano o tajemnicę powodzenia w życiu. Żaden zwierzchnik nie trzymałby w swojem biurze pijaka, gracza lub rozpustnika dla tej prostej przyczyny, że te występki nietylko obniżają człowieka fizycznie, lecz także rozpalają umysł myślami, z któremi interes nie ma nic wspólnego. Pijaństwo stało się klątwą świata. Całe bataliony młodych ludzi, którzy rozpoczęli życie ze świetnemi nadziejami, zeszły z areny życia skutkiem araku i wódki.

Jeszcze nie zrobiono takiego pióra, ani ręki takiej nie wprawiono w pismo, któreby zdolne były opisać okropność i potęgę tej plagi. Sam instynkt zachowawczy powinienby trzymać człowieka zdala od szynkowni, jak go trzyma zdala od domów zarazy. Dr. Richardson—wielka powaga—powiada, że alkohol jest najskuteczniejszym niszczycielem zdrowia, szczęścia i życia.

„Ruch jest jednym z środków zachowania zdrowia—powiada Dawid Field.—Jestem wstrzemięźliwym i zawsze takim byłem. Czuwałem nad sobą, a że mam dobre zdrowie, przypisuję je temu właśnie." Ruch jest wistocie wielką podporą życia i zdrowia.

Gdy pory ciała są otwarte dzięki regularnemu ruchowi, pory wyobraźni zamykają się na pokusę. *Sana mens in corpore sano* jest dobrze znaną zasadą. Pryderyk Robertson, jeden z najlepszych kaznodziejów angielskich, powiada: „Jest rzeczą zadziwiającą, jak zapatrywanie się na życie zależy od ruchu i właściwego zarządu naszym organizmem."

Zdrowe myśli i zdrowe zasady mogą wyniknąć tylko ze zdrowego umysłu, a zdrowy umysł nie może istnieć niezależnie od zdrowego ciała.

Sułtan radził się swego lekarza w niebezpiecznej chorobie. Lekarz, wiedząc, iż tylko świeże powietrze i ruch fizyczny jest potrzebny i wiedząc jednocześnie, jak mało świat ceni proste środki, rzekł: „Oto jest piłka, którą wypchałem rzadkiemi a cennemi ziołami. Wasza wysokość niech weźmie ten kij i bije piłkę dopóty, dopóki nie będzie czuł, że jest porządnie spocony. Czynić to należy codzień." Sułtan usłuchał rady i wyzdrowiał, nie przypuszczając, iż lekarstwem był tylko ruch.

La Harpe, gdy go się pytano, czy nie praktykował żadnych ćwiczeń fizycznych, odpowiedział: „Gdy umysł mój jest znużony, wysuwam głowę przez okno na jakiś czas." Arabowie powiadają, że Allah nie liczy za zmarnowane tych lat naszego życia, któreśmy strawili na polowaniu. Pewien angielski przemysłowiec opowiedział w Izbie gmin, że usunął środki wentylacyi ze swej fabryki, gdyż zauważył, że ludzie jedli znacznie więcej, gdy oddychali świeżem powietrzem, a on nie mógł dostarczyć im na to środków.

„Młodzieniec nie doczeka podeszłego wieku, jeśli nie dba o zdrowie swoje i nie używa ruchu fizycznego i umiarkowanej wesołości" — powiedział Sydney.

Praca w wyższym jeszcze stopniu, niż wesołość i ruch fizyczny, zapewnia długie życie.

Doktora Abernathey rada dla próżniaka młodego i bogatego z pedogrą, bez apetytu, bez humoru, nieszczęśliwego i dręczonego nadmiarem swobody, a przytem dogadzającego sobie miękkiem łóżkiem i obfitem pożywieniem — była ta: „aby żył za sześć pensów dziennie i aby je sam zarabiał.” Złota sentencya, spartańska zasada, któraby ochroniła od połowy złego bogaczy i starła rdzę z wielu wzniosłych umysłów, obezwładnionych bezczynnością.

„Zawsze znajdowałem coś, czem się mogłem zająć—mówi Piotr Corper, gdy go się pytano, jakim sposobem tak doskonale zachował siły fizyczne i umysłowe—a zajęcie jest najlepszem lekarstwem. Wchodzę na górę i na dół ze schodów prawie z taką łatwością, jak to czyniłem dawniej, gdy się nie spodziewałem, że dożyję lat dziewięćdziesięciu.”

Życie jest walką. Zaledwie zaczynamy żyć, już rozpoczynamy umierać. Życie i śmierć walczą w nas o pierwszeństwo, a nam dobrze wiadomo, jak się ta walka zakończy. Nieprzyjaciół życia ludzkiego jest pełno ze wszystkich stron. Tysiąc chorób na nas czyha na każdym kroku od kolebki do grobu. Wkradają się do pożywienia, które do ust bierzemy; do wody, którą pijemy; do powietrza, którem oddychamy. Czatują przy drzwiach na każdy chłód, zaniedbanie, nieuwagę, szukając sobie wejścia do twierdzy życia.

Mór zawsze zblizka szedł za głodem i nędzą. Zarodki choroby, ukryte w organizmie, gdy był jeszcze silny i dzielny, nagle zaczynają działać, gdy

organizm spadł poniżej linii zdrowia, a jego zwykła siła odporu zniknęła.

Brak tedy nadmiaru żywotnych sił, aby stawić czoło rozwojowi tych zarodków. Ziarna pszenicy, które się znajdowały w ręku mumii przez cztery tysiące lat, powróciły do życia, gdy je zasiano. Czekały tylko wilgoci, ciepła, światła słonecznego i powietrza, aby się rozwinęły. Cholera raz rozeszła się po całej Europie z zarodków, przechowanych w ubraniu żeglarza, znalezionem w starej skrzyni na statku, gdzie leżało 50 lat. Zarodki cholery czekały pół wieku na właściwe warunki, aby się rozwinąć. Powinniśmy się starać, aby nigdy nasz organizm nie spadł poniżej linii zdrowia. Zarodki stu chorób czatują poniżej tej linii, czekając na jakąś nierozwagę, jakąś słabość, jakąś sposobność, aby stanąć na dobrym gruncie. Tak w ludzkiem społeczeństwie zepsucie szturmuje przedewszystkiem do tych, co są słabi fizycznie. Jak wielu stało się złymi dlatego tylko, że są fizycznie słabi! Niejeden młody człowiek staje się moralnie zepsutym dlatego tylko, że był pozbawiony świeżego powietrza, zimnej wody i ruchu fizycznego.

Natura jest zawsze miłosierna i stara się wynagrodzić ubytek każdej czynności. Jeśli kto jest głuchy, niemy lub niewidomy, natura rozwija w nim doskonały zmysł dotykania. Laura Bridgman mogła poznać, czy osoba obecna w pokoju była dobra lub zła, za pomocą przyjemnego lub nieprzyjemnego wrażenia.

Węgorz elektryczny nie może wywoływać ciągłych wstrząśnień. Zbyt napięty łuk prędko straci natężenie. Mądrość najmędrszych nie jest w stanie powrócić życia ciału, z którego duch uszedł. Chemicy z całego świata nie potrafią stworzyć jednej kro-

pli krwi, a zręczność lekarska nie jest w stanie pobudzić do życia zmienionego serca, które już zamilkło. Żaden doktór nie może położyć ręki na delikatnej materyi mózgowej i rozkazać jej, aby znów myślała. Lecz niezbędna uncya zapobieżenia złemu jest w mocy każdego. Nie powinien żyć zbyt pośpiesznie, kto chce żyć długo.

„Nikt, kto słyszał, jak Malibran śpiewała, nie wątpił, iż umrze w wiośnie życia. Gromadziła ona lata całe na godziny. Opuściła świat w 25 roku, a przeżyła na nim lat tysiąc."

„Rafael, podług Whipple'a, największy malarz piękności duchowej, i Tycyan, największy malarz piękności fizycznej, byli obaj jednakowo młodzi, chociaż Rafael umarł w 37 roku życia, a Tycyana życie dżuma przecięła, gdy miał 100 lat.

Byron umarł wyczerpany i stary w 36 roku; Burke był młodym w 66.

Doktór Richardson powiada, że naturalny wiek zwierząt jest sześć razy większy od czasu, jakiego potrzebują do zupełnego rozwoju. Stosownie do tego człowiek powinienby żyć około 150 lat. Że taka długowieczność jest możliwa, wykazują rosyjscy statystycy. W 1891 roku zanotowano w tym kraju 858 śmierci ludzi między rokiem 100 a 105; 130 między rokiem 115 a 120, a trzy wypadki śmierci zanotowano w wieku 150 lat lub trochę więcej. W Austryi składy hurtowe i banki są zamknięte od 12-ej do 2-ej po południu. Europejczycy wiedzą, że po wypoczynku następuje natężona pracowitość i że długo trwająca praca wykonywana będzie przeciągle i opieszale.

„Gdybym jeszcze raz był młodym chłopcem —

powiada James Field—to chodziłbym spać wcześniej, niż większość chłopców." Nic nie nadaje nam więcej umysłowej i fizycznej dzielności, jak zdrowy wypoczynek, jeśli właściwie użyty. Sen jest odnowicielem sił naszych.

„W całej mej politycznej karyerze — powiada Gladstone — nigdy dla żadnej rozprawy w parlamencie nie czuwałem pięciu minut dłużej, niż zwykle."

Horacy Greeley odmówił brania udziału w nocnych posiedzeniach kongresu i zawsze opuszczał zebranie, gdy jego godzina nadchodziła.

„Nie jestem w stanie nic robić — powiadał Grant—jeśli nie śpię 9 godzin."

Późne chodzenie spać jest cieniem grobu. Przeciwko złemu, wynikającemu z późnego kładzenia się spać, niewłaściwego odżywiania się, braku fizycznego ruchu i innych rodzajów zbytków, ludzie zwykle szukają środka w lekarstwach, lecz zaczęli się przekonywać, że pomoc, jakiej lekarz może udzielić, prawie w zupełności ogranicza się na podniesieniu ducha, dodaniu odwagi pacyentom i dopomożeniu im do zachowywania praw hygieny. Wiele chorób istnieje tylko w wyobraźni pacyenta.

Używaj trzech lekarzy: spokoju, wesołości i umiarkowania.

Nasze sądy urabiają się zawsze podług wzorów, a idealny organizm nie może być urobiony podług ułomnego i chorego wzoru. Wzór musi być doskonały, jeśli chcemy otrzymać doskonałość fizyczną i umysłową. Sam fakt, że jesteśmy przekonani, iż ludzkość zostanie wyswobodzona z więzów i podniesiona do wyższego poziomu, i że Wielki Nauczyciel

poleca nam nietylko być doskonałymi, lecz „doskonałymi tak, jak nasz Ojciec w niebie jest doskonałym," jest dowodem, że taka doskonałość jest możliwa. Bóg nie dałby ptakowi instynktu, kierującego ku południowi w zimie, gdyby jednocześnie nie stworzył południowych krain, gdzieby się mógł przytulić i nie natchnąłby nas ideałami i dążeniami, którychbyśmy nie mieli środków osiągnąć. Samo przeświadczenie, że jesteśmy zdolni wykonać nieskończenie więcej, niż wykonywamy, jest wskazówką, że taka doskonałość jest możliwą i że kiedyś będziemy mieli czas i sposobność rozwinąć ten doskonały wzór. Człowiek ma w duszy pewien ideał tak fizyczny jak i moralny, a Ten, kto go tym ideałem natchnął, da mu sposobność urzeczywistnienia go.

Chociaż nie możemy uniknąć śmierci, możemy jednak znacznie oddalić ją, starannie zachowując przepisy hygieny, szczególnie co się tyczy odżywiania. Główną cechą starości są osady galaretowatej i włóknistej natury w organizmie, wywołujące stopniowe skostnienie. Człowiek rozpoczyna życie w warunkach owej materyi galaretowatej, a kończy je w stwardnieniu kości, miękkiej w dzieciństwie, twardej w starości. Proces ten u dziecka jest pożądany, lecz w miarę jak się starzejemy, pożądanem jest, abyśmy go opóźniali, spożywając coraz mniej fosfatu i węglanu wapna, głównych czynników, z których pomocą przemiana się odbywa. Najlepszym napojem jest woda, a pokarmem owoce, jarzyny, ryby, drób, cielęcina i baranina, lepsze niż wołowina, chleb i solone potrawy wszelkiego rodzaju. W tem, jak i w innych rzeczach, najlepszą drogą jest poznanie i posłuszeństwo prawom przyrody.

„Ciało ma swoje wymagania — jest ono dobrym sługą; postępuj z niem dobrze, a robić będzie swoje;

badaj jego potrzeby i żądania; słuchaj cierpliwie i wyrozumiale co ci podpowiada, a twoje dla niego względy odpłaci ci z procentem. Lecz jeżeli będziesz je dręczyć, gnębić, czynić z niego niewolnika zamiast sługę, nie będzie się ono bardzo skarżyło, tylko, jak chory wielbłąd na pustyni, położy się i żyć przestanie."

Karol Elam.

ROZDZIAŁ XXI.

Bądź zwięzłym.

„Jedna zaleta była dla mnie niedościgłą—zwięzłość; postanowiłem zdobyć ją.“

Jay.

„Zwięzłość najlepiej zaleca mówcę, zarówno senatora, jak uczonego.“

Cyceron.

„Im mniej słów, tem lepsza modlitwa.“

Luter.

„Bądź zwięzłym” — powiedzmy z Sargentem. Zmierzaj do celu. Zaczynaj blizko tego miejsca, na którem masz zamiar się zatrzymać. Zwięzłość jest duszą mądrości, zarówno jak dowcipu. Zwyczajne powietrze, które wydychamy z siebie, gdy jest zgęszczone, ma siłę prochu strzelniczego i kruszy twarde skały. Potok słów może przepłynąć przez umysł i nie zostawić w nim śladu, ale gdy przepłynie nagle, jak katarakta, zmiecie wszystko przed sobą.

Słowa są tanie, lecz myśli, przez nie zbudzone, zmuszają tłumy do zastanowienia.

Ołowiana kula jest groźniejsza, niż gdy jest rozdzielona na śrót. Jeśli życzysz sobie dokonać ważnego dzieła, skupiaj myśli i słowa, nie rozwlekaj, ale ścieśniaj. Rufus Choate wypowiedziałby w rozmowie, trwającej parę minut to, na co jego współcześni potrzebowali godziny.

Jeden ze spólników firmy „Braci Baring" odwołał Stefana Girarda ze stogu siana i powiedział:

— Przychodzę cię uwiadomić, że twój okręt „Voltaire" przybył szczęśliwie.

— Wiedziałem, że dopłynie do portu szczęśliwie—odpowiedział Girard. — Moje okręty zawsze dopływają. To dobry okręt. Panie Baring, musi mi pan wybaczyć, lecz jestem bardzo zajęty sianem.

I wrócił do roboty.

Gdy Horacy Greeley poświęcał całą kolumnę na artykuł, Thurlow Weed przedstawiał ten sam przedmiot w paru słowach i podawał argumenta w formie łatwiej przekonywającej.

„Bądź zwięzłym" — mówił Cyrus Field — czas jest bardzo cenny. Punktualność, uczciwość i zwięzłość są hasłami życia. Nie pisz nigdy drugiego listu w interesie. Człowiek bardzo zajęty nie ma czasu go czytać. Cokolwiek masz powiedzieć, mów zwięźle. Niema sprawy, którejby nie można opisać na jednym arkuszu papieru. Przed laty, gdy przeprowadzałem telegraf przez Atlantyk, musiałem wysłać list ważnej treści do Anglii. Wiedziałem, że będzie go czytał pierwszy minister i królowa. Napisałem wszystko, co miałem do powiedzenia, list zajmował kilka arkuszy, poczem przeczytałem go 20 razy, wykreślając wyrazy, skracając wnioski, dopóki wszystkiego, co miałem powiedzieć, nie zmieściłem na je-

dnym arkuszu. Wtedy wysłałem go. We właściwym czasie otrzymałem przychylną odpowiedź. Lecz czy myślicie, że udałoby mi się równie dobrze, gdyby mój list miał pół tuzina arkuszy? Nigdy. Zwięzłość jest cennym darem, a dokładności niejeden zawdzięcza bogactwo. Jeśli masz z kim się zejść, dotrzymaj słowa i staw się na czas. Żaden człowiek, oddający się pracy, nie chce marnować czasu.

Do człowieka pracującego idź w godzinach, w których zajmuje się interesami. Przedstaw swoją sprawę, a gdy ją załatwisz, wracaj do swego zajęcia, a tamtego zostaw w spokoju, aby się mógł zająć swemi sprawzmi.

A. T. Stewart uważał czas za kapitał. Nikt nie mógł się dostać do jego gabinetu, dopóki nie opowiedział, czego żąda jednemu urzędnikowi przy wchodowych drzwiach i drugiemu w biurze. Jeśli przybyły przychodził we własnym interesie, pierwszy urędnik mówił: „Pan Stewart nie ma z tem nic do czynienia." Jeżeli posłuchanie zostało udzielone, przybyły musiał być zwięzłym. Sprawy w biurze Stewarta były załatwiane tak porządnie i szybko, że zdumiewało to innych kupców, spółzawodników. Nie było tam próżnowania, gawędek, tylko „interes" cały czas od rana do nocy. Stewart nie pozwalał sobie na rozmowy w godzinach, gdy biuro było otwarte. Nie miał ani chwili do zmarnowania.

„Prawdziwy dobry smak — powiada Fenelon — polega na powiedzeniu wielu rzeczy w krótkich słowach, na wyborze naszych myśli, na porządku i układzie w tem, co mówimy i na mówieniu z pewnym planem."

„Jeśli chcesz być przekonywającym — powiada Southey — bądź zwięzłym, gdyż ze słowami jest jak z promieniami słonecznemi, im bardziej się zbiegają razem, tem bardziej dopiekają."

„Gdy ktoś nie ma innego celu, oprócz prawdy— powiada Steele—może powiedzieć bardzo wiele w krótkim czasie."

Sława siedmiu mędrców greckich powstała z ułożonych przez każdego z nich sentencyj, złożonych z dwóch lub trzech wyrazów.

„Mądrość narodów leży w ich przysłowiach."

„Gdy masz coś do powiedzenia—mówi Edwards— powiedz krótko i skończ na tem."

KONIEC.

Treść.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

str

Rozdział I. **Człowiek i okazya (sposobność)** 5
Nie czekaj aż ci się trafi sposobność, stwórz ją.

„ II. **Chłopcy będący w nieprzyjaznych warunkach.** 25
Potrzeba jest nieocenionym bodźcem.

„ III. **Żelazna wola** 53
Jeśli dasz młodemu człowiekowi stanowczość i znajomość alfabetu, to nikt nie będzie w stanie położyć gra nic jego karyerze.

„ IV. **Wolne od obowiązkowych zajęć chwile** . . 60
Jeżeli taki geniusz jak Gladstone nosił całe życie książkę w kieszeni, aby ją czytać w razie gdyby jaka niespodziana wolna chwila zdołała mu się wyśliznąć, jakich powinniśmy użyć środków, my, ludzie zwyczajnych zdolności, aby ocalić drogocenne wolne chwile od zaguby?

Rozdział V. **Genialni chłopcy w ciasnej sferze** . . . 72
Jeśli człowiek nie znajduje się we właściwej sferze, jest skazany na wieczną niższość i zawód i zdobywa sobie utrzymanie niemocą zamiast siłą.

„ VI. **Jaki wybrać zawód** 87
Twój talent jest twoim zawodem. „Co umiesz robić?“ oto zapytanie tego stulecia. Lepiej zdobić własne miejsce, niż patrzeć pożądliwie na cudze.

„ VII. **Ześrodkowanie energii** 102
Jeden niezmienny cel. Nie zwlekaj z wprowadzeniem w czyn swego zamiaru. Nie rób wiele rzeczy naraz obojętnie, lecz jedną, ale z najwyższem natężeniem energii.

„ VIII. **Na czas** 115
Nie rozmyślaj nad przeszłością i nie marz o przyszłości; lecz chwytaj daną chwilę i czerp naukę w danej godzinie.

„ IX. **Wesołość i długie życie** 127
Musisz wziąć w drogę życia radość, wesołość swoją i nosić ją z sobą, inaczej nie znajdziesz jej nawet w niebie.

„ X. **Dobre ułożenie jest skarbem** 139
Ci, co mają dobre maniery mogą się obejść bez majątku, wszystkie drzwi stoją przed nimi otworem, a oni wejść mogą wszędzie bez pieniędzy i bez zapłaty.

CZĘŚĆ DRUGA.

str.

Rozdział XI. **Tryumf zapału** 5
Czem są przeciwności, ośmieszenie, prześladowanie, trudy, choroba dla duszy, opanowanej wszechwładnym zapałem.

„ XII. **Takt i zdrowy rozsądek** 22
Talent nie idzie w parze ze zdrowym rozsądkiem, jego niepowodzenie widzimy wszędzie. W walce o byt zdrowy rozsądek ma pierwszeństwo przed talentem.

„ XIII. **Ufaj sobie i miej dla siebie szacunek** . . 38
Piętno naszej wartości wyciskamy na sobie samych i nie możemy się spodziewać, aby nas brano za coś więcej.

„ XIV. **Wyższy nad bogactwo** 45
Człowiek może zrobić miliony, a jednak być bankrutem. Ten jest najbogatszym, kto najbardziej wzbogaca ludzkość.

„ XV. **Za jaką cenę osiąga się powodzenie.** . . 66
„Pracuj lub zgiń“ jest hasłem natury. Jest to wypisane na gwiazdach jak na ziemi: zgiń umysłowo, zgiń moralnie, zgiń fizycznie.

„ XVI. **Charakter jest siłą.** 82
Przy charakterze Waszyngtona miliony niejednego Amerykanina wyglądają nędznie. Wyrobienie charakteru jest szczytem powodzenia, innego niema.

Rozdz. XVII. **Zamiłowanie w dokładności** 99
Dwadzieścia rzeczy nawpół zrobionych nie uczynią jednej rzeczy dobrze zrobionej. Jest ogromna różnica między pójściem zupełnie prosto, a pójściem trochę krzywo.

„ XVIII. **Życie jest tem, czem je sami czynimy** . . 115
Wydobywamy z życia tylko to, cośmy w nie włożyli. Świat ma dla nas tylko to, co my mamy dla niego.

„ XIX. **Zwycięztwo mimo porażki** 124
Wiedzieć, jak wyciągnąć zwycięztwo z naszych porażek i piedestał powodzenia uczynić z przeszkody, o którą się potknęliśmy, jest tajemnicą powodzenia.

„ XX. **Długie życie i jak je osiągnąć** 135
Pierwszym warunkiem powodzenia jest zdrowie fizyczne. Nawet największa pracowitość nie może nas wznieść, jeśli słabe ciało nie odpowiada dążeniom.

„ XXI. **Bądź zwięzłym** 151
Zwięzłość jest duszą rozumu.

Od Nowego Roku 1902

każdy prenumerator

„GAZETY POLSKIEJ"

otrzymuje w zeszytach

Wielkie 4-otomowe dzieło

wspaniale ilustrowane p. t.

„HISTORYA SZTUKI"

A. SPRINGERA,

w przekładzie Kazimierza Broniewskiego,

zawierające

1,500 reprodukcyi arcydzieł malarstwa, rzeźby i architektury,

wartości 20 rubli,

jako premium bezpłatne.

CENA „Gazety Polskiej" wraz z „Historyą Sztuki" i „Historyą XIX stulecia" **w Warszawie:** rocznie rb. 9,60, półrocznie 4,80, kwartalnie 2,40, miesięcznie kop. 80; **z przesyłką pocztową:** rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 14